

Christie Ridgway

Jak być szczęśliwą?

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nękany nieznośnym bólem głowy, Riley Smith drżącymi rękami szarpał się z oporną muszką. Jak to możliwe, żeby gość, który potrafi przyrządzić „Sahara Dry Martini” i każdy inny koktajl, nie umiał zawiązać muszki?!

Zza pleców, zza drzwi niewielkiej toalety na zapleczu kościoła, doleciał go jakiś dźwięk. No, pięknie! Gorączkowo usiłował zawiązać jaki taki węzeł, zerkając wciąż w lustro. Czy aby nie drgnie klamka? Czy któryś z jego przyszłych, dobrze urodzonych krewnych nie zechce sprawdzić, jak radzi sobie pan młody? Nie miał cienia wątpliwości. Nieumiejętność zawiązania muszki obnażała jego niskie urodzenie.

Jednak drzwi się nie otworzyły. Riley otarł spocone dłonie o nogawki spodni i ponowił zaciekły atak na muszkę. Musiałem się przesłyszeć, pomyślał. Coś nie dawało mu jednak spokoju. Jakby czuł obecność tykającej w kącie bomby, jakby... Odwrócił się gwałtownie. Omiótł spojrzeniem małe pomieszczenie.

I nagle spostrzegł. Pod drzwiami, wciśnięta w szczelinę, leżała złożona kartka papieru. A na niej napisane było jego nazwisko.

Notatka, którą czytał, była zaskakująco zwięzła. Zwłaszcza gdy znało się jej autorkę.

Rileyu, gdy będziesz czytał ten list, mnie już w kościele nie będzie. Wymkną się tylnymi drzwiami. Kocham innego i nie mogę wyjść za Ciebie. Proszę Cię, najdroższy, wyświadczyć mi tę wielką przysługę i powiedz wszystkim, że to Ty zrywasz nasz związek. Tatusz zabiłby mnie chyba, gdyby okazało się, że znowu to zrobiłam!

- Znowu? - powtórzył głośno Riley.

Poczuł rosnącą złość i sprzeciw. Odetchnął głęboko i zmusił się do ponownego przeczytania listu. Gniewnie ścisnął pięści, gniotąc papier.

- Powinienem był wiedzieć - mruknął. - Powinienem był wiedzieć, że najmłodsza i najbardziej rozpieszczona córka Delaneyów z rancza Santa Fe, w której żyłach płynęła błękitna krew, nigdy nie poślubi kogoś takiego jak Riley Smith.

Energicznie rozpiął górny guzik koszuli. Przynajmniej mógł zaniechać walki z muszką. A do tego, w jakiś cudowny sposób, piekielny ból głowy jakoś ustąpił.

Ale co dalej? Siedmiu wystrojonych Delaneyów stało już rzędem przed ołtarzem. A w ławkach czekał tłum różowych sukien i ufryzowanych głów. Siedem drухen, z których każda wyglądała jak lalka Barbie, wierciło się niecierpliwie. A on będzie musiał oświadczyć, że panna młoda odwołała uroczystość.

„Proszę Cię, najdroższy, wyświadczyć mi tę wielką przysługę i powiedz wszystkim, że to Ty zrywasz nasz związek”. Zdanie z listu jego byłej narzeczonej kołatało mu pod czaszką. Psiakrew! Zasłużyła na to, żeby cały jej list odczytał głośno wszystkim pięciuset gościom.

Czuł jednak, że nic by to nie dało.

Pomyśleliby, że pannie młodej wrócił zdrowy rozsądek i dała mu kosza. Że zrozumiała wreszcie, iż Riley Smith, właściciel kilku barów w okolicy, nie był dla niej dobrą partią.

W zamyśleniu raz po raz zaciskał pięść, w której wciąż trzymał nieszczęsny list. Jeśli spełni jej prośbę, ocali przynajmniej własny honor. Wtedy to oni będą zastanawiać się, czemuż panna Delaney nie była dość dobrą kandydatką na żonę dla Rileya Smitha. Uśmiechnął się blado.

Dla jego już prawie krewnych będzie to naprawdę gorzka pigułka.

Wcisnął papier do kieszeni. Przy okazji dotknął małego, aksamitem pokrytego puzderka. W środku była platynowa obrączka. Zaprzagnął otworzyć okno i cisnąć pudełkiem jak najdalej.

Nie! Zatrzyma ją na pamiątkę. I ku przestrodze. Żeby nigdy nie zapomnieć lekcji, którą powinien był zrozumieć dużo, dużo wcześniej.

Że Riley Smith nie powinien pchać się do nie swojego świata.

Że Riley Smith w ogóle nie nadaje się do żeniaczki.

Gdy podjął już decyzję, uspokoił się. Odetchnął głęboko i ruszył do drzwi. Szedł pomału po grubym chodniku i rozglądał się po twarzach zgromadzonych. Powtarzał w myślach dziecięcą wyliczankę, szukając osoby, której oznajmi nowinę.

Znalazł się przed kościołem. Miał przed sobą plac pełen śmietanki towarzyskiej San Diego. Pod wysokim, kwietnym łukiem stał ojciec panny młodej. Jego arystokratyczny nos przypominał dziób rajskiego ptaka.

Na kogo wypadnie, na tego bęc! Jak na ironię, los wybrał na odbiorcę poruszającej nowiny właśnie tego człowieka, który najbardziej nalegał na spisanie intercyzy. Riley skrzyżował ramiona i zrobił krok w stronę niedoszłego teścia, Lawrence'a Delaneya. Ten jednak właśnie wtedy wszedł do kościoła i wdał się w rozmowę ze starszym mężczyzną siedzącym w ostatniej ławce.

Na kogo wypadnie, na tego bęc!

- Ojej! - Poczul piekący ból goleni.

- A masz! - Dziesięcioletnia przedstawicielka rodu Delaneyów trzymała w ręce wiklinowy koszyk, z którego miała sypać ryż podczas ceremonii. Zamierzała się nim właśnie na drugą nogę Riley'a.

- Przestań! - Riley odskoczył gwałtownie.

- Nie lubię cię. - Mała potrząsnęła pełną loków główką. - Nikt z nas cię nie lubi.

- Doprawdy? - Riley zrobił okropną minę. Może gdyby nie miał głowy zaprzątniętej czymś innym, wymyśliłby lepszą ripostę.

- I choćbyś zarobił na tych tanich barach górę pieniędzy, i tak będziesz nikim - dodała dziewczynka. - Wszyscy tak mówią. Moja kuzynka nie mogła wybrać gorzej.

Ponad głową milutkiej Riley zauważył sylwetkę przyszłej teściowej. Byłej przyszłej teściowej, poprawił w myślach.

Skierował się w jej stronę, zdecydowany zakończyć sprawę. Dziewczynka z ryżem dreptała u jego boku, machając koszykiem niebezpiecznie blisko jego nóg.

- Evelyn? - Riley ostrożnie dotknął ramienia matki panny młodej.

- O co chodzi? - rzuciła przez ramię. - Mamo, mamo! - Pomachała w stronę wystrojonej staruszki. - Jeden z družbów może cię już wprowadzić.

Babcia Delaney ruszyła do kościoła, postukując laską.

- Mam nadzieję, że nie syn Geralda - zrzędziła. - Nie cierpię jego wody po goleniu. I jego zgryzu. - Zacisnęła wargi z niesmakiem. - Już dawno mówiłam, żeby zaprowadzili go do ortodonty.

- Ależ, mamo. Riley ponowił próbę.

- Evelyn.

- Co tu jeszcze robisz? - rzuciła. - Tam, z przodu jest twoje miejsce.

- Evelyn.

- Posłuchaj mnie, Rileyu. Nie czas teraz na pogwarki. Nawet młodzieniec z tak niewielkim obyciem, jak ty...

- Evelyn, zdecydowałem, że ślubu nie będzie.

- ...powinien to wiedzieć. Na Boga, omawialiśmy to już tyle razy. - Oczy Evelyn rozszerzyły się nagle. - CO POWIEDZIAŁEŚ?!

- Zdecydowałem, że ślubu nie będzie. - Riley starał się nie zwracać uwagi na bolesne uderzenia koszyka.

Evelyn zaczęła gwałtownie łapać powietrze. Gdy Riley spróbował ją wesprzeć, uderzyła go po rękach.

- Lawrence! - krzyknęła przeraźliwie. Potem jeszcze głośniej. - Lawrence!

Pan Delaney usłyszał rozpaczliwie wołanie i po chwili znalazł się u boku żony.

- Co, Evelyn? Co?

Zacisnęła dłonie na klapach jego szarego smokingu.

- Riley zrywa ślub! Porzuca nasze biedne dziecko! Twarz Lawrence'a zszarzała.

- O mój Boże! Tyle wydatków. Taki wstyd. Chwycił słaniającą się żonę i przycisnął do piersi.

- Proszę pozwolić mi pomóc. - Riley zrobił krok do przodu.

- Wynoś się! - Lawrence posłał mu pełne nienawiści spojrzenie. - Jeszcze ci mało? Precz!

Riley cofnął się i omal nie nadepnął na nosicielkę ryżu.

- Niszczyciel ślubów! - rzuciła oskarżycielskim tonem. Gwar wokół rósł. Zgromadzeni brzęczeli jak rój głodnych pszczoł. Ludzie w kościele zaczęli kręcić się niespokojnie.

- Wynoś się! - Głos Lawrence'a zagrzemiał potężnie. Riley zawahał się. Czy powinien, tak po prostu, odejść?

Dostrzegł jednak w głębi kościoła gromadę młodzieńców z zaciśniętymi pięściami. To pomogło mu podjąć decyzję.

- Czas najwyższy zejść ze sceny - mruknął.

- W poszukiwaniu przygody - szepnęła do siebie Eden Whitney. Siedziała za kierownicą wielkiego buicka, jadąc powoli w stronę nadbrzeżnej autostrady. Każdy kilometr,

który oddalał ją od Biblioteki Whitneya, czynił tę ideę bardziej prawdopodobną. Uśmiechnęła się.

Zatrzymała samochód przed czerwonym światłem i spojrzała na tylne siedzenie. Całe wnętrze zapchane było walizami i torbami. Miała tam wszystko, co mogło być jej potrzebne w czasie dwutygodniowej podróży.

Światło długo się nie zmieniało. Wygładziła fałdy długiej, lnianej sukienki. Poprawiła koronkowy kołnierzyk. Czerwcowe słońce grzało mocno, ale tuż przed odjazdem prowadziła jeszcze spotkanie wolontariuszy w ogrodach biblioteki.

Przed następnym skrzyżowaniem zobaczyła długi sznur samochodów. Nie namyślając się, skręciła w boczną ulicę, by ominąć korek. Uśmiechnęła się, zadowolona. Bo przecież na tym właśnie miała polegać jej podróż. Zmieniać szlak, gdy coś przeszkadza. Jechać bez przerwy, gdy droga wolna. A gdy to możliwe, dodać gazu i pędzić przed siebie.

W głębi ulicy, przed następnym skrzyżowaniem, po prawej stronie widać było duży kościół. Urzeczona surowym pięknem białych ścian i wysokich okien sięgających szczytów palm, Eden zwolniła. Przy krawężniku stała wielka, biała limuzyna. Na tylnej szybie miała przyczepiony napis: „Świeżo poślubieni”. W tej właśnie chwili ktoś do niej podszedł.

Ooo! - pomyślała. To jest mężczyzna!

Miał na sobie czarny smoking. Biała koszula była rozpięta pod szyją, a z karku zwisały końce nie zawiązanej muszki. Eden zatrzymała auto przed skrzyżowaniem, trzydzieści metrów przed limuzyną. Samochód przed nią czekał na zmianę światła, więc przyglądała się nieznajomemu z ciekawością. Było coś w jego postawie, co przykuwało uwagę. Nie pysznił się, nie nadymał, a przecież czuło się dumę i pewność siebie. A ona, Eden Whitney, dyplomowana bibliotekarka, zatrudniona w dziale zbiorów specjalnych

Biblioteki Whitneya, szczerze podziwiała i dumę, i pewność siebie.

Ludzie obdarzeni tymi cechami spędzali czas inaczej niż zwykli mieszczanie. Wieczorami odbywali fascynujące randki. Jakie nigdy nie trafiały się bibliotekarkom, których każde wyjście na spotkanie z mężczyzną musiało być zatwierdzone przez ojca. Jak czek czy karta kredytowa.

Mężczyzna podszedł do limuzyny i pochylił się nad napisem. Co on tam robi? - pomyślała. Wyglądało, jakby zaglądał do środka.

Żeby lepiej widzieć, Eden wcisnęła guzik i całkiem opuściła szybę po stronie pasażera. Czyżby zostawił coś w zamkniętym aucie? Bukiet albo obrączki? Kierowcy nie było w pobliżu. Może by...

Potrząsnęła głową. Znow to samo. Zajmowała się cudzymi sprawami, zamiast swoimi. Dość! Zmiana. Wszak na tym właśnie miały polegać jej wakacje.

- W poszukiwaniu przygody - powtórzyła głośno. Przeniosła stopę z hamulca na gaz i wolno ruszyła przez skrzyżowanie.

Sunąc obok limuzyny, patrzyła, co robi oszalałający mężczyzna. Oparty o maskę, kończył pisanie czegoś na rozpostartym na szybie płótnie. Między dwa wyrazy dopisał wielkie, czarne „NIE”.

Eden zrobiła wielkie oczy. O co tu chodzi? Zaciekawiona, zatrzymała buicka tuż obok limuzyny.

Zanim zdążyła zrobić cokolwiek, mężczyzna spojrział na nią zdumiony.

- Jakiś problem? - spytał.

Zakłopotana i zawstydzona, że przyłapał ją na gapieniu się, Eden oblała się zimnym potem. Pokręciła głową i wbiła spojrzenie w kierownicę. Ale głupio muszę wyglądać, pomyślała.



- Potrzebuje pani pomocy? - usłyszała.

Uniosła głowę i napotkała jego oczy. Były złote. Jak dobra whisky. Jak stare złoto. Był dumny i pewny siebie, miał czarujący uśmiech i złote oczy. Poczowała niezwykle dreszcz emocji.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - powtórzył. Otworzyła usta. Lecz nim zdążyła odpowiedzieć, poderwał głowę i spojrzał za siebie, na kościół. Szerokie drzwi otwały się i zaczął wylewać się z nich potok pań w eleganckich kapeluszach i panów w garniturach. Na przedzie biegła dziewczynka wymachująca wielkim koszykiem i staruszka z laską. Z bardzo złą twarzą.

- Jasny gwint! - mruknął nieznajomy.

Eden zrozumiała, że nic tam po niej. Ale w tym samym momencie, w którym ruszyła do przodu, mężczyzna postanowił przebiec przed jej samochodem. Delikatnie, lecz wyraźnie, zderzak zetknął się z przystrojoną lampasem nogawką jego spodni. Eden zahamowała gwałtownie i wyłączyła silnik.

- Och! - Wyskoczyła z auta. - Nic się panu nie stało? Mężczyzna tarł stłuczoną nogę.

- Wszystko w po... - Mały, siatkowy woreczek uderzył go w twarz. Ryż rozsypał się dookoła. - Jasny gwint! - rzucił znowu.

Eden obróciła się na pięcie. Ponaglana przez wściekłą staruszkę, dziewczynka ścisnęła w dłoni następny woreczek. Zamierzyła się i cisnęła mocno. Nieznajomy i Eden skryli się za buickiem.

- Jak oni... mogą? - wyjąkała Eden. Woreczek spadł na dach i deszcz ryżu obsypał ich oboje. Popatrzyła na mężczyznę.

Wzruszył ramionami i pokręcił głową.

- Coś ci zaproponuję, złotko. Nie wniosę oskarżenia, że na mnie najechałaś, jeżeli wywieziesz mnie stąd. - Kolejna bomba ryżowa wylądowała na dachu. - Proszę - rzucił błagalnie.

Eden nerwowo przełknęła ślinę. Co robić, co robić?

Spojrzenie złotych oczu sprawiło, że oblała się rumieńcem. Może była stateczną bibliotekarką, ale przecież nie była głupia. Jeżeli szukała przygód, to ten moment - nie, ten mężczyzna

- był najlepszą okazją. Należało chwycić dłoń, którą podawał jej los.

Znów poczuła niezwykły dreszczyk podniecenia. W ustach zaschło jej zupełnie. Dlatego odpowiedziała tylko skinieniem głowy.

Twarz mu się rozjaśniła. Zawadiackim, obiecującym wiele przygód uśmiechem. Błyskawicznie wskoczyli do auta. On znalazł się za kierownicą.

- Pozwolisz, że poprowadzę? - spytał.

Kolejna porcja ryżu zagrzechotała po dachu i przedniej szybie.

- Proboszcz powinien zainteresować się tym dzieciakiem  
- burknął.

Eden uśmiechnęła się.

- Ruszaj - powiedziała. - Jedź.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Gdy ona siedziała za kierownicą, buick zachowywał się statecznie i spokojnie. Pod jego ręką samochód zawarczał dziko.

Popatrzył na nią z uznaniem, kiwnął głową.

- Do dzieła! - rzucił.

Drżącymi rękami Eden zapięła pas. Serce łomotało jej jak nastolatce w dniu matury. Gdy samochód skoczył do przodu, otoczyła się ramionami i wysoko uniosła głowę. Poczowała się jak królowa balu.

Riley wyłączył silnik. Znaleźli się na parkingu przed barem. Był to pierwszy bar, jaki kupił. I dlatego nazwał go „Pierwszy Bar Rileya”. Przy okazji zauważył, że jedna z liter w neonowym napisie nie świeci. Zanotował w pamięci, że trzeba ją naprawić.

Siedząca obok kobieta odpięła pas. Obrócił głowę, by popatrzeć, z jaką gracją wysiadła. Co za okaz! Nie każda dziewczyna zabrałaby tak zdesperowanego faceta. To na pewno przez ten smoking, pomyślał.

Uśmiechnął się do siebie. Zapewne nie wiedziała, co myśleć o tym wszystkim. Każda szanująca się kobieta poczułaby zapewne wstręt do człowieka psującego napis: „Świeżo poślubieni”. Wysiadł i popatrzył na nią ponad samochodem.

- No, cóż. Dziękuję. - Po raz pierwszy mógł przyjrzeć się jej dokładniej. Była młoda. Miała długie, brązowe włosy i mały, prosty nos. Pozostałą część twarzy skrywały wielkie, ciemne okulary przeciwsłoneczne. O reszcie też nie można było wiele powiedzieć. Ukryta była bowiem pod długą, białą, strasznie niegustowną sukienką.

Posłała mu niepewny, słodki uśmiech.

I nagle poczuł, że bardzo nie chciał zostać sam.

Oczywiście, mógłby wejść do baru. Zza bufetu przywitałby go Stu. I mogliby wypić kolejkę. Ale musiałby wyjaśnić mu dużo, bardzo dużo. A na to nie miał ochoty.

- Może wstąpisz ze mną na drinka? - Słowa wymknęły się z jego ust, zanim jeszcze zdążył przemyśleć ten pomysł. Ale nie żałował. Było niepisanym prawem we wszystkich jego siedmiu barach, że chłopaka z dziewczyną zostawiało się w spokoju. Jedyne pytanie, na które musiał odpowiadać mężczyzna w towarzystwie kobiety, brzmiało: „Co podać?”.

Wahała się. I wcale go to nie dziwiło. Przecież wcale go nie znała.

- Mam na nazwisko Smith. - Wskazał palcem na neon. - Tutaj mogą za mnie poręczyć. - Uśmiechnął się. - Muszą. Ja tu jestem bossem. Ja jestem Riley.

Chrząknęła i podała mu dłoń. Smukłą, z długimi palcami o niepomalowanych paznokciach.

- Jestem Eden. Eden Whitney. Miło cię poznać, Rileyu. Rozbawiła go ta oficjalna prezentacja. Potrząsnął jej ręką i powiedział:

- Pozwól, że postawię ci coś do picia.

Znów się zawahała. Lecz w końcu podjęła decyzję. Skinęła głową i zatrzasnęła auto. Ruszył przodem. Przytrzymał drzwi. A ona odgarnęła włosy, zdjęła okulary i weszła do środka. Jej praktyczne buty głośno stukały po deskach podłogi. Zatrzymała się między stolikami, niepewna, dokąd dalej iść.

Riley gestem zamówił u kompletnie zaskoczonego Stu dwa piwa i poprowadził ją do ukrytego w najdalszym kącie stolika.

Usiedli naprzeciw siebie.

- Masz niebieskie oczy - powiedział, zrzucając niecierpliwie marynarkę. Nie było to zbyt odkrywcze stwierdzenie, ale właśnie to najpierw przyszło mu na myśl. Ponad małym noskiem Eden Whitney miała parę wspaniałych, błękitnych oczu. Zresztą, reszcie twarzy także niczego nie brakowało.

- Mmm - mruknęła, rozsiadając się wygodnie i wygładzając na kolanach długą sukienkę.

Nie była zbyt rozmowna. Lecz to właśnie mu odpowiadało.

Złożyła dłonie w wystudiowany sposób. Tylko gwałtownie pulsujące tętno, tuż nad brzegiem staromodnego kołnierzyka, wskazywało, że była trochę zdenerwowana. Zrobiła na nim niezwykle wrażenie. Ze zdumieniem przyłapał

się, że myślał o... Nie! Dopiero, tuż przed chwilą, miał wziąć ślub, a tu... Co z nim się działo?

Stu przyniósł piwa. Jego krzaczaste brwi wyrażały, na wszelkie możliwe sposoby, pytania i zdumienie. Ale Riley udał, że niczego nie zauważył. Jednym haustem opróżnił szklanekę do połowy.

- Tak. Właśnie. Dzięki za podwiezienie - powiedział. Uśmiechnęła się. Widok jej idealnie równych zębów wstrząsnął nim nieco. Przypomniła mu narzeczoną, która dopiero od niego uciekła.

- Wyjechałaś na przejażdżkę? Pociągnęła łyk piwa.

- Wyruszyłam na poszukiwanie przygody - powiedziała dobitnie.

W takiej sukience? - pomyślał.

- Aha - bąknął.

- I mocnych wrażeń - dodała. I spojrzała mu w oczy.

Riley uśmiechnął się. Nie mógł tego powstrzymać. Dziewczyna wyglądała, jakby pochodziła z waniliowej krainy, gdzie największą przygodą było zjedzenie lodów czekoladowych.

Była dokładnym przeciwieństwem jego samego. Poczował żal i gorycz. Uświadomił sobie, że świat, z którego pochodził, był prawdziwym dnem. Że jedynym sposobem na wyrwanie się z niego były pieniądze i sukces.

Krew zawrzała mu z wściekłości.

- Cóż ci się przydarzyło? - spytała. Zaskoczony pytaniem, Riley uniósł oczy.

- Hm. - Opróżnił szklanekę i dał znak Stu, że czeka na następną. - Właśnie dzisiaj miałem wziąć ślub. - Znow poczuł w sercu bolesne ukłucie.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby się żenić. Szczera prawda, pomyślał. I posłał jej promienny uśmiech.

- Wiesz, masz absolutną rację. Spojrzał na jej prawie pustą szklanę.

- Zamówię dla ciebie jeszcze jedno. Potrząsnęła głową.

- Muszę już jechać - powiedziała.

- Masz umówione spotkanie? Musisz dokądś zdążyć? Znowu potrząsnęła głową.

- To zostań. Wypij jeszcze jedno. - Dyskretnie rozejrzał się po sali. Nie miał pewności, ale miał dziwne wrażenie, że Stu wykonał wiele telefonów. O tej porze w barze powinno być pusto. Przecież kiedy wchodzili, pełno było wolnych miejsc. A teraz wszędzie widział znajome twarze stałych bywalców.

Skąd oni wszyscy się tu wzięli? - pomyślał.

- Będę miał z kim pogadać. - Przywołał na twarz najbardziej czarujący uśmiech.

Zmarszczyła nos.

- Chyba nie brak tu ludzi do pogadania - zauważyła.

W tym sęk! Właściwie powinien im wszystkim wytłumaczyć, dlaczego siedział w kącie i sączył piwo, a nie tańczył na własnym weselu. Właśnie, tańczyć!

- Zatańczymy? - rzucił. - Chodź.

- Sama nie wiem. - Dostrzegł w jej oczach lęk. Popatrzyła w stronę drzwi, jakby szykowała się do ucieczki. - Ja... nie tańczę - wyjąkała.

- Daj spokój! Jeśli nadepnę ci na nogę, możesz podać mnie do sądu. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - No, chodźmy, najdroższa.

Skrzywiła się. Ale wstała.

- Nie wyglądasz na takiego, który depce po nogach. Chwycił jej dłoń. Była ciepła i miękka. Miła. Splótł palce z jej palcami. Fala gorąca przemknęła mu przez ramię, prosto do serca.

Poprowadził ją do grającej szafy. Wygrzebał z kieszeni kilka monet. Przy okazji zawadził palcami o pudełeczko z obrączką. Po krótkim namyśle wybrał stary przebój Springsteena. Eden wyglądała na lat dwadzieścia kilka. Mogła może woleć muzykę "Pearl Jam" albo „Hootie and the Blowfish", Ale bywalcy tego baru preferowali ostre brzmienie Bossa.

Zabrzmiała muzyka. A jemu krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach. Jak po łyku tequili. Wziął ją w ramiona. Cóż za przyjemność! Była drobna i taka słodka. W rytm przerobionej na styl rock and rolla tradycyjnej melodii ludowej poprowadził ją do tańca.

Eden potknęła się. Przytulił ją więc jeszcze mocniej.

- Lubisz Bossa? - szepnął do jej ucha.
- Słucham?! - Zesztywniała, odsunęła się trochę.
- Czy lubisz Bossa? - powtórzył.
- No, cóż, Rileyu, przecież prawie cię nie znam.

Długo trwało, nim przypomniał sobie, jak się jej przedstawił. Wybuchnął śmiechem.

- Nie miałem na myśli siebie. Owszem, jestem tutaj bossem. Ale mnie chodziło o Bossa przez duże „B". O Bruce'a Springsteena.

Zarumieniała się.

- Och, ależ tak. Oczywiście. Tak.

Znowu wybuchnął śmiechem. Przytulił ją. Było wiele rzeczy, za które powinien jej podziękować. Przede wszystkim za to, że był tam, gdzie był i śmiał się. A mógł to być najokropniejszy dzień w jego żalonym życiu.

- Opowiedz mi o przygodzie, której szukasz - poprosił.
- Spakowałam walizki i jadę przed siebie. Ciekawa jestem, dokąd dojadę. Mam ogólny plan, ale zamierzam wybierać te drogi, które będą obiecywać najwięcej przygód.

Ktoś wrzucił do grającej szafy kolejne pieniądze. Tym razem muzyka tętniła rytmem ciężkim jak tętno kochanków. Riley zwolnił kroku, lecz nie wypuścił Eden z uścisku.

Uniosła głowę. Popatrzyła mu w oczy. A on znów zapatrzył się na jej szyję.

- Pojadę, dokąd mnie droga poprowadzi - ciągnęła. - Za słońcem. Za księżycem. Będę zatrzymywać się wszędzie tam, gdzie coś mnie zacieka.

Jej głos odpływał coraz dalej. Zostawał tylko jej kwiatowy zapach. I oczy.

- Niebieskie oczy - powiedział. Starał się za wszelką cenę zwalczyć rosnące pragnienia. Usiłował skupić uwagę na jej słowach. Droga. Zatrzymać się wszędzie gdzie ciekawie. Wszędzie. Za słońcem i księżycem. Wszędzie. Księżyc.

Psiakrew! Zatrzymał się tak gwałtownie, że Eden wpadła na niego z impetem.

- Psiakrew! - warknął. - Nie mam żony ani miodowego miesiąca.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Przyciśnięta do piersi Rileya, Eden oddychała ciężko. Jej serce waliło tak mocno, że zagłuszało dolatujące z grającej szafy jęklive dźwięki saksofonu.

Mocne wrażenia.

Czuło się je w powietrzu.

Czuła je w sercu.

Nigdy przedtem nie zdarzyło się jej tak silnie, gwałtownie i niespodziewanie pożądać mężczyzny.

- Nie ma żony - powtórzył Riley. - Nie ma miodowego miesiąca.

Podniecenie Eden opadło. Podczas gdy ona zmagala się z własnymi żądzami, on myślał o niedoszłym miodowym miesiącu. Odepchnęła go gwałtownie. Spojrzał na nią, zdumiony. Jakby nie zauważył, że trzymał ją w ramionach.

- Przepraszam - powiedział. - Muszę zatelefonować. Zostawił ją na parkiecie i zniknął za drzwiami za barem.

Piosenka, która kołysała ich w tańcu, kończyła się. Dźwięczały jeszcze cicho ostatnie, smutne nuty. Eden westchnęła.

Jak na pierwszą przygodę wystarczy.

Skrzyżowała ramiona i wróciła do stolika. Nie powinna była tu wchodzić. Ale przecież nigdy przedtem nie była w takim barze. Złożyło się tak, że był to dzień jej pierwszych razów.

Pierwszy dzień jej pierwszych samodzielnych wakacji.

Pierwszy atak ryżowymi pociskami, rzucanymi przez weselnym gości.

Pierwszy mężczyzna, którego podwiozła.

Skrzywiła się i sięgnęła po torebkę. Następnym razem na pewno nie zabierze pana młodego.

Popatrzyła na drzwi, za którymi zniknął Riley. Wbrew wieloletniemu wychowaniu uznała, że tym razem nie musi

pożegnać się z gospodarzem. Może po prostu wstać, zebrać swoje rzeczy i wyjść.

Była zdecydowana to zrobić. Musiała tylko odnaleźć kluczyki do samochodu.

Przetrasnęła aż do dna torebkę, nim przypomniała sobie, że to Riley prowadził ostatni. Zatem kluczyki musiały spoczywać w jego kieszeni. Zrezygnowana, opadła na krzesło. Siedziała wpatrzona we własne, krótko obcięte paznokcie. Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że odchodząc z jej życia, przejdzie przez ten bar.

- Podać pani coś?

Uniosła głowę. Przed nią stał barman. Pokręciła głową.

- Czekam na Rileya. - Zawahała się. - Jest tam jeszcze, prawda?

Barman chrząknął cicho.

- Utknął w biurze. - Wbił w nią skupione spojrzenie. - Pani nie jest jego żoną, prawda?

- Prawda. - O czymś takim Eden nie chciała nawet marzyć.

- Tak tylko spytałem. - Odsunął krzesło i usiadł naprzeciw niej. - Riley nigdy jej tutaj nie przyprowadzał. Ale patrząc na jego inne dziewczyny pomyślałem, że... hm...

- Że to nie mogę być ja? - Usiłowała nie zauważać rumieńca, który spływał jej na policzki. Nikt nie musiał mówić jej, że Riley „Pyszałek” Smith nigdy nie ożeniłby się z kimś tak przeciętnym i nudnym jak ona.

- Co tam się stało? - spytał.

- Nie mam pojęcia - odparła. - Kiedy nadjechałam, weselnicy rzucali w niego ryżem.

Barman odetchnął z ulgą.

- A to farciarz!

- Farciarz? - Zrobiła wielkie oczy.

- Ktoś taki jak Riley nie powinien brać sobie żony. Na cóż mu żona?

- A towarzystwo? Miłość? Krzaczaste brwi barmana uniosły się.

- Towarzystwa ma dość w tym barze. I we wszystkich innych, które ma w mieście. A co do miłości, sam Riley mawia, że to wielka bzdura.

- Czemu więc chciał się żenić?

- Zwariował. Ostatnio robił strasznie dziwne rzeczy. Kupił hotel na wybrzeżu. Mówił, że bary już mu nie wystarczają.

Eden pokiwała głową.

- Dywersyfikacja - mruknęła. Jej ojciec twierdził, że dzięki dywersyfikacji powstała fortuna dziadka Whitneya.

- Bzdura! - zachnął się barman. - Czy może być coś lepszego niż oglądanie meczu w telewizji i popijanie piwa w miłym barze?

Eden nie czuła się na siłach, by podjąć dyskusję. Kilka ostatnich lat spędziła, katalogując książki.

- Może po prostu zapragnął odmiany? - bąknęła.

Tego właśnie chciała ona sama... nie - potrzebowała. Zbudziła się pewnego ranka i zobaczyła, jak służąca porządkuje w szafie długie rzędy beżowych sukienek. I wtedy zdała sobie sprawę, że ma już dwadzieścia sześć lat. Że wkracza w wiek średni.

Ojciec nie umiał tego zrozumieć. Kiedy wspomniała, że chciałaby wyjechać na wakacje, wezwał agenta, który zawsze obsługiwał rodzinę, i kazał zorganizować dla niej rejs po Karaibach. Zasugerował nawet, by wybrała się w towarzystwie któregoś z powszechnie poważanych młodzieńców. Kto wie, może przyszłego narzeczonego? Nie powiedział tego wprost, ale wyraźnie dał do zrozumienia.

Ale ona się nie zgodziła. Po raz pierwszy w życiu sprzeciwiła się jego woli. Uparła się, że spędzi wakacje po swoim. Przyrzekła sobie swoją własną przygodę. I zamierzała wrócić na wiodącą ku niej ścieżkę, kiedy tylko odzyska kluczyki do auta.

Riley cisnął słuchawką i sięgnął po piwo, które zabrał z baru, idąc do biura.

- Czemu nikt nie odpowiada? - rzucił. Złym wzrokiem popatrzył na wiszący na ścianie kalendarz ze zdjęciem dziewczyny w bikini.

Ona, rzecz jasna, nie odpowiedziała.

Zacisnął dłoń na zimnej butelce. Pozwolił, by jego gniew w zmagał się, rósł. Tłumił go już tyle czasu. Ale przecież każdy ma prawo wybuchnąć. Zwłaszcza po takim dniu. Nie dość, że dostał kosza tuż przed ołtarzem, to jeszcze teraz nie mógł skontaktować się ze współnikiem. Miguel powinien być właśnie w ich najnowszym wspólnym przedsięwzięciu. W niewielkim hoteliku nazywanym się „Casa Luna”. Powinien czynić ostatnie przygotowania do spodziewanego następnego dnia przyjazdu przedstawicieli magazynu „Getaway”. Tymczasem żaden telefon w hotelu nie odpowiadał, nawet linia do rezerwacji miejsc.

Psiakrew! Riley nerwowo rozpiął kolejne guziki u koszuli. Co robić, co robić? Dziennikarze z „Getaway” przyjeżdżają, by zrobić reportaż z podróży poślubnej - jego podróży poślubnej. Zdjęcia i artykuł w tak prestiżowym magazynie prawie gwarantowały sukces hotelowi. Tymczasem...

Wściekle szarpnął drzwi. Przeleciało mu przez myśl, by wziąć z baru jeszcze jedno zimne piwo. Ale zrezygnował. Musiał zachować jasność umysłu, dopóki nie rozwiąże jakoś problemu z „Getaway”. Opadła go kolejna fala gniewu. Wcisnął ręce do kieszeni, żeby nie walić nimi w ścianę. Później urządzi sobie noc poślubną - z butelką whisky.

Maszerując energicznie przez parkiet, szperał po kieszeniach w poszukiwaniu kluczyków. Znalazł. Ale jej, Eden. A niech to! No tak, przecież rano zawiózł go do kościoła jego przyszły szwagier.

Kiedy zbliżył się do stolika, wstała.

- Wybierasz się na północ, prawda? - rzucił. Zamrugła, zaskoczona. Potem skinęła głową.

- Wzdłuż wybrzeża - powiedziała.

- Świetnie. Musisz mnie podwieźć. - Musiał dotrzeć do „Casa Luna” najszybciej, jak tylko było to możliwe.

Zamrugła jeszcze bardziej nerwowo.

- Hm, hm...

Nie bacząc na jej niewyraźne protesty, ruszył do drzwi. Musi tam dojechać. Może to nie jej wina. Ale była kobietą. A przecież to właśnie kobieta wpędziła go w te idiotyczne i cholernie przykre tarapaty.

Silnik buicka warczał już głośno, gdy zdążyła wsunąć się na fotel pasażera. Odwrócił się, by wycofać auto z parkingu. Położył rękę na oparciu jej fotela. Zauważył, że wzdrygnęła się nerwowo i poczuł wyrzuty sumienia.

- Nie ugryzę. Przyrzekam - powiedział.

- Obiecanki złodzieja samochodów?

Znów zrobiło mu się przykro. Spojrzał na nią kątem oka. Ale chyba nie była tak naprawdę wystraszona.

- Gdybym był złodziejem samochodów, nie byłoby cię tutaj. Wygląda to raczej na porwanie.

- Ach! - Chyba nie doceniła jego poczucia humoru.

- Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro. Ale muszę dostać się na wybrzeże.

- Nie mogłeś skorzystać z samochodu kogoś innego? Riley westchnął ciężko.

- Stu przychodzi do baru pieszo. A tamci inni... Nie chciałem tłumaczyć im wszystkiego.

- Tłumaczyć czego?

Mylił się. Wcale nie była milcząca i mało rozmowna.

- Wszystkiego.

- Ach, tak. Znow westchnął.

- Widzisz, mam hotel na wybrzeżu. Nikt tam nie odbiera telefonu, więc koniecznie muszę tam dotrzeć. Rozumiesz? Czy to wystarczy?

Popatrzyła nań z wyrzutem. Westchnął po raz kolejny.

- Włożyłem w ten hotel strasznie dużo pracy, rozumiesz? A całe to dzisiejsze zamieszanie może sprawić, że wielka szansa na rozkręcenie interesu przejdzie nam koło nosa.

- Dlaczego? Czy mieli w nim zamieszkać goście weselni?

- Bardzo śmieszne!

Nie miał ochoty na rozmowę o sobie, o cholernym ślubie ani o hotelu. Nie chciał tłumaczyć, że dla powodzenia „Casa Luna” może będzie musiał walczyć nawet z życzliwymi sobie ludźmi.

- Porozmawiajmy o tobie - rzucił.

- O mnie? - pisnęła cichutko.

To mu się spodobało. Piszczące cichutko dziewczyny nie stanowią wielkiego zagrożenia.

- Tak. Wspomniałaś coś, że jesteś na wakacjach.

- No, cóż... tak. Szukam przygód.

- Jakiego rodzaju? Spływ tratwą przez wodospady? Podróż przez pustynię?

Pokręciła głową i zamruczała coś pod nosem.

- Co powiedziałaś?

Nie patrząc na niego, powtórzyła:

- Będę zwiedzać stare kalifornijskie misje.

- Co?

- Zamierzam jechać przez Kalifornię - mówiła głosem coraz bardziej cichym i mniej pewnym - i zatrzymywać się w

każdej misji, w której jeszcze nie byłam. W San Juan Capistrano, San Juan Bautista i...

- San Juan Najnudniejsze Wakacje O Jakich Słyszałem. - Popatrzył na nią wielkimi ze zdumienia oczami. - Drwisz sobie ze mnie, prawda?

- Jak możesz mówić coś takiego?!

Riley zamrugał nerwowo. Popatrzył na nią uważnie. Wyglądała na dwadzieścia pięć lat. Ubrana i uczesana bez gustu. Twarz bez makijażu. Przerazająca myśl przemknęła mu przez głowę.

- Nie jesteś chyba zakonnica?

Po drugiej stronie auta rosła lodowata, znacząca cisza.

Dobry Boże, to miało sens. Niemodny strój, wakacje w misjach. Jeeezu! Tańczył z mniszką! Nerwowo poprawił się w fotelu. Zrobiła na nim przecież naprawdę mocne wrażenie.

- Proszę posłuchać, siostrze. Naprawdę bardzo przepraszam.

- Nie jestem zakonnica - powiedziała zduszonym głosem. Teraz on zastygł bez słowa.

- Och! - bąknął po długiej chwili. - Tak sobie tylko pomyślałem.

Umilkł. Co za parszywy dzień! Wymyśla! najstraszliwsze tortury dla wszystkich Delaneyów. Zwłaszcza dla tego małego potwora z koszykiem pełnym ryżu. I ta straszliwa babcia! I jeszcze ta była przyszła żona. Na samą myśl o niej czuł gorącą obręcz na karku.

- Riley?

Mruknął coś niezrozumiale. Głowę pełną miał intercyz i byłego przyszłego teścia. Człowieka, który powiedział, że nikt nigdy niczego nie potrafi odmówić jego córce.

- Uważasz, że powinnam wybrać się gdzieś indziej w poszukiwaniu przygód? Myślałam także o wycieczce do Złotej

Krainy. Wiesz, wszystkie te maleńkie miasteczka i ich fascynujący mieszkańcy. Joaquin Murieta, Black Bart.

Riley energicznie pokręcił głową.

- Złotko, ci mężczyźni nie są fascynujący. Oni już dawno nie żyją.

Nastroszyła się.

- Ja nie szukam mężczyzn.

- No tak, racja. - Riley przewrócił oczami.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Bo mam już trzydzieści lat. I sam jestem mężczyzną.

- Nie rozumiem, co to ma znaczyć.

- To znaczy, że z mojego, wcale niemałego doświadczenia wynika, że te przygody, których szukają kobiety, nic nie mają wspólnego z historycznymi budowłami, a bardzo wiele właśnie z mężczyznami.

Odpowiedziała mu wielce wymowna cisza.

- Chyba nie zaprzeczysz? - rzucił trochę słabiej. Zarumieniła się.

- Myślę, że każdy człowiek szuka w życiu miłości.

- Nic nie mów o miłości - zachnął się.

- Moja przygoda nie ma nic wspólnego z mężczyznami.

Mnie chodzi o to, bym mogła podróżować samodzielnie, robić, co zechcę, i żebym mogła oderwać się od książek.

- Jesteś studentką? - Może była młodsza, niż sądził?

- Nie. Jestem bibliotekarką. Riley parsknął śmiechem.

- Powinienem był wiedzieć.

- Co to miało znaczyć?

- Jak mam to powiedzieć? - Wykonał nieokreślony gest w jej kierunku. - Marianna, Bibliotekarka Doskonała.

- Doskonała? - powtórzyła.

- Tak, no wiesz.

- Nie. Naprawdę nie wiem.

Nie była zagniewana, tylko naprawdę nie rozumiała.



- Rozumiesz - ciągnął. - To ubranie jak dla staruszki, te włosy.

Zrobiło się przeraźliwie cicho. Spojrzał na nią i zrozumiał, że jednak trochę przesadził.

- Masz śliczne włosy. - Próbował zatrzeć złe wrażenie. - Ale...

- Ale?

- Ale jakoś tak wiszą, tu i tam.

Świetna robota, Smith! Najpierw zabrałeś dziewczynie samochód, teraz ją upokorzyłeś.

- Bardzo ci dziękuję! - Usłyszał skargę w jej głosie. - Bardzo dziękuję - prychnęła. - To twój wielki dzień, prawda? Najpierw złamałeś serce jednej kobiecie, potem innej dobre zdanie o sobie samej.

- Jakie łamanie masz na myśli?

- A co, twoim zdaniem, czuła panna młoda, kiedy ją odtrąciłeś? Te oskarżenia podziały nań jak płachta na byka.

- To jeszcze inny problem, który dotyczy was, intelektualistek. Bibliotekarek. Wydaje się wam, że znacie wszystkie odpowiedzi.

- O co ci chodzi?

Posłał jej wściekłe spojrzenie.

- Byłem tylko z tobą szczery. Tak szczery jak liścik, który dostałem pięć minut przed ceremonią. Ten, z którego się dowiedziałem, że to panna młoda mnie odtrąciła.

Eden zagryzła wargi. Od chwili, kiedy dowiedziała się, kogo naprawdę odrzucił, jechali w milczeniu. Ciekawa była, jak daleko jeszcze do jego hotelu. Ale nie czuła się na siłach, by podjąć rozmowę.

Westchnęła ciężko. Nie umiała postępować z mężczyznami. Na gruncie zawodowym radziła sobie doskonale. Gdy jednak chodziło o kontakty osobiste, nigdy nie czuła się pewnie.

Chociaż, z drugiej strony, nie można było chyba mówić o osobistych kontaktach z Rileyem. Ta sytuacja była absolutnie nienormalna.

Odgarnęła włosy za uszy. Następnie odsunęła je z ramion. Potem kazała sobie przestać. Riley miał rację, kiedy powiedział, że jakoś tak wiszą, tu i tam. Nie powinna się dziwić. Latami nie robiła nic z sięgającymi do pasa włosami. Zdawała sobie sprawę, że to było niemodne, lecz zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić. Kiedy zapytała fryzjera, ten z miejsca oświadczył, że trzeba je obciąć bardzo krótko. Eden nie zdobyła się na to.

A co do ubrania... No, cóż. To samo. Nie umiała ubierać się modnie i szykownie. Nie potrafiła dobierać i zestawiać części stroju, by pasowały jak najlepiej. Jej matka zmarła, gdy Eden miała osiem lat. Tata zaś nakazywał tylko kolejnym guwernantkom, by była dobrze ubrana. Zaskakujące, jak wiele paskudnych strojów można kupić w najdroższych salonach.

- Dojedziemy na miejsce za dziesięć minut.

Głos Riley'a przerwał jej rozmyślenia. Popatrzyła na niego z lękiem. Wprost nie mieściło się jej w głowie, że to on został odtrącony.

Przeczesał palcami włosy. Ciemne pukle rozsypały się po białym kołnierzyku. I nagle, nie wiadomo skąd, opadły ją myśli o szalonej miłości wśród skłębionej, białej pościeli. Jęknęła cicho.

- Co? - spytał.

- Co co? - Zrobiła wielkie oczy.

- Masz bardzo ładny uśmiech.

- Tak? - Zasznurowała usta. - Ładniejszy niż moje ubranie?

- Oj! - skrzywił się. - Trafiony, zatopiony! Naprawdę nie możesz mi wybaczyć?

Wzruszyła ramionami.

- Przepraszam cię, Eden. - Westchnął. - To nie był mój najlepszy dzień. Nie chciałbym, żebyśmy się rozstawali skłóceni.

- Dobrze - pokiwała głową. - Zawieszenie broni?

- Zgoda. - Wyciągnął do niej rękę.

- Zgoda. - Potrząsnęła nią.

A on już jej nie puścił. I nagle poczuła, jak wtedy, gdy tańczyli, że wcale nie miała ochoty uciekać. Jego dotyk był wspaniały. Czowała to każdym nerwem. Zrobiło się jej sucho w ustach. Aż musiała oblizać wargi.

Akurat w tym momencie Riley spojrział na nią.

Zacisnął mocniej dłoń na jej dłoni.

- Ślicznie. - Nie powiedział nic więcej. I uwolnił jej rękę. Zabrała ją szybko i położyła na kolanie. Czekwała, aż jej serce przestanie łomotać tak szaleńczo. Na próżno. Waliło jak młotem.

Zjechali z autostrady na wąską, krętą drogę wiodącą w stronę oceanu. Zakręt w lewo, zakręt w prawo, w lewo, w prawo. Aż w końcu pojawiła się niewielka tabliczka z napisem „Casa Luna”. I długi podjazd otoczony białymi oleandrami i szkarłatnymi bugenwillami. Po chwili ujrzała grupę uroczych pawilonów w stylu śródziemnomorskim, otoczonych tropikalną roślinnością i starannie przystrzyżoną trawą.

Podjazd zakręcał łagodnym łukiem. Zatrzymali się przed najokazalszym z budynków. Miał trzy piętra, na każdym romantyczne balkoniki. A na drzwiach dyskretny napis: „Biuro”. Eden nie dostrzegła wokół nikogo. Ani personelu, ani gości.

- Gdzie są wszyscy? - mruknął Riley.

W promieniach popołudniowego słońca miejsce to robiło fantastyczne, zatykające dech w piersiach wrażenie.

Równocześnie otworzyli drzwiczki i wysiedli. Słonawy wiatr ochłodził im twarze. Poczuli słodki zapach kwiatów.

- Jak tu pięknie, Rileyu - szepnęła Eden.

- Dzięki - bąknął mimochodem. - Dziękuję bardzo. - Zaaferowany, rozglądał się wokół. - Gdzie oni wszyscy są? - warknął. I ruszył w stronę biura.

Gdzieś z oddali doleciały Eden dźwięki muzyki. Łagodnej, ciepłej, pełnej radości i miłości. Uśmiechnęła się.

- To chyba orkiestra - powiedziała.

- Prawda? - powiedział z dziwnym wyrazem twarzy.

Muzyka zbliżała się. Eden odwróciła się w jej kierunku. Dostrzegła wąską ścieżkę ginącą między dwoma pawilonami. Riley skamieniał z wyrazem grozy i przerażenia na twarzy.

- Eden, wsiadaj do samochodu. Szybko - rzucił.

- Słucham? - Zmarszczyła brwi. - Ja uwielbiam muzykę. Nie zdążyła powiedzieć nic więcej. Na ścieżce pojawił się pierwszy z muzykantów. Miał na sobie czarne spodnie, białą, weselną koszulę i sombrero. W rękach trzymał wielką gitarę.

- Cholera! - W głosie Rileya śmiech mieszał się z obawą. Eden podeszła do niego. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wszystko w porządku? - spytała. Podczas gdy kolejny muzykanci wychodzili zza węgła i otaczali ich ciasnym kręgiem, ona pytająco patrzyła mu w oczy.

Riley rozglądał się nerwowo.

- Masz na sobie białą sukienkę - powiedział.

- Kość słoniowa - poprawiła odruchowo.

- A ja ciągle mam na sobie smoking. - Zamknął oczy.

Zamrugła nerwowo. Czemu mówił takie oczywiste rzeczy?

Pogłaskała go po policzku.

- Tak, tak - powiedziała uspokajająco, łagodnym głosem.

Tłum wokół nich gęstniał. Za orkiestrą nadchodzili kolejni ludzie w hotelowych uniformach.

Eden poczuła nieznośny ucisk w żołądku. Wszyscy wokół uśmiechali się szeroko. Radośnie. Serdecznie. Ojoj!

Eden bała się spojrzeć na Rileya.

- Wiesz, Rileyu, mam bardzo dziwne wrażenie.

- Ja też.

Słodka, romantyczna piosenka wciąż trwała. Tłum rósł i rósł. I wszyscy uśmiechali się radośnie.

Eden z przerażeniem patrzyła na Rileya. Dlaczego nie ruszał się, nic nie robił, nic nie mówił?

- Riley? - szepnęła i złapała go za rękaw. - Oni myślą... Oni myślą...

- Wiem. Uspokój się. Udawajmy, że nic się nie stało. Później wszystko im wyjaśnię i wszyscy będziemy śmiać się do rozpuku.

Wtem zeszywniał, głos uwiązł mu w gardle.

- Do diabła! - wyszeptał. - To już nie jest śmieszne. Ludzie z „Getaway”. Przyjechali dzień wcześniej.

Eden podążyła za spojrzeniem Rileya. Na ścieżce pojawiło się dwoje ludzi: kobieta w szykownej sukience i obwieszony aparatami fotograficznymi mężczyzna. Jeden z nich wymierzył właśnie w stronę Eden i Rileya.

Nad tłumem wykwitł nagle wielki, wypisany czerwonymi literami transparent. „Serdeczne życzenia dla Pana i Pani Smith”. Rozległ się też chóralny okrzyk.

Riley popatrzył na Eden z rozpaczą.

- Gorzko! Gorzko! - skandowali zebrani.

Czas stanął w miejscu, gdy ich spojrzenia spotkały się. Patrzyła w te złote oczy, jakich nie widziała nigdy przedtem. Kamera trzaskała jak szalona. Tłum krzyczał nieustannie: „Gorzko! Gorzko! Pocałuj ją!”.

Orkiestra nie przerywała gry. A Eden miała wrażenie, że wrosła w ziemię. W twarzy Rileya dostrzegła coś nowego. Czulość? Niepewność? I nagle jego oczy znalazły się bardzo blisko.

- Gorzko! Gorzko! Gorzko!

- Z zupełnie niepojętego powodu ten pomysł mi się podoba - powiedział. I zbliżył usta do jej ust.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Co za szalona siła kazała mi ją pocałować? Ta myśl nie dawała Rileyowi spokoju. Usta Eden były słodkie jak maliny. Czuł ich drżenie, tuż przy swoich. I czuł, jak krew próbowała rozerwać mu żyły. A serce tłukło jak młotem. Ujął dłonią jej policzek. Nie przerywał pocałunku. Przesunął palcami po jej szyi. Jęknęła cicho, cichuteńko. Lecz ten dźwięk przywrócił go do rzeczywistości. Znow usłyszał brzmienie gitary, krzyki zebranych i natrętne trzaskanie migawki. Psiakrew!

Riley zmusił się do uniesienia głowy. Przytulił mocniej Eden. Poczł jej palce kurczowo wbite w jego ramiona. Czemu, do diabła, ją pocałowałem?

Muzycy zaczęli inną piosenkę. Riley przesunął dłonią po twarzy. Próbował zapanować nad sobą. Wszystkie nieprawdopodobne wydarzenia tego dnia kołatały mu pod czaszką. Wszędzie wokół widział radośnie uśmiechnięte twarze swoich pracowników. Równie szeroko uśmiechali się przedstawiciele „Getaway”. Nie miał już wątpliwości. Wszyscy uważali, że Eden była jego żoną. A tym przekłętym pocałunkiem utwierdził ich w tym przekonaniu.

Prawdziwa narzeczona Rileya nigdy nie była w „Casa Luna”. Ale jego wspólnik spotkał ją kilka razy. Tak więc Miguel natychmiast zorientował się, że to nie ona.

Podszedł jako pierwszy i chwycił dłoń Rileya.

- Serdeczne gratulacje, przyjacielu! - zawołał. A szeptem spytał: - Co tu się dzieje?

Fotograf wciąż pstrykał. Riley uśmiechał się, jak na szczęśliwego nowożeńca przystało, i odparł cicho:

- Nie ożeniłem się. Dlaczego ci z „Getaway” przyjechali wcześniej? - spytał przez zaciśnięte zęby. - I co to w ogóle za przestawienie?

Miguel poklepał Rileya po ramieniu.

- Przygotowaliśmy ci małą niespodziankę. W ostatniej chwili redaktorzy uznali, że muszą uwiecznić także wasze powitanie. Zorganizowaliśmy więc wszystko jak najlepiej. Kim ona jest? - Skinął w stronę Eden.

Riley dokonał błyskawicznej prezentacji. Kiedy Miguel pocałował ją w policzek, Eden nawet nie mrugnęła. Wciąż zdawała się nieprawdopodobnie oszołomiona.

Miguel przywołał na twarz szeroki uśmiech.

- I co teraz zrobimy? - szepnął. - Ci z „Getaway” spodziewają się uwiecznić twoją podróż poślubną. A tymczasem fotografują... właściwie co?

Żadna dobra odpowiedź nie przyszła Rileyowi do głowy.

- Lepiej myślmy szybko - mruknął.

Nienaturalny uśmiech tkwił na twarzy Miguela jak przyklejony.

- Są tylko dwa wyjścia. Albo pożegnamy się z szansą na artykuł w magazynie, albo szybko znajdziesz sobie żonę - szepnął wprost do ucha Riley'a.

- Powiedz mi raczej coś, czego jeszcze nie wiem. - Dokładnie to samo przyszło przed chwilą Rileyowi do głowy, gdy wypatrzył dziennikarkę i fotografa. Może dlatego, podświadomie, pocałował Eden.

Nowa żona. Popatrzył w dół, na trzymaną w objęciach kobietę. Kupią to! - pomyślał. Nigdy przedtem nie pytali o nazwisko jego narzeczonej.

Podjął decyzję.

- Miguelu, czy mógłbyś zrobić coś, żebym mógł zostać z nią kilka chwil sam?

Eden powiedziała przecież, że wyruszyła na poszukiwanie przygody. Chyba zdoła przekonać ją, że od kalifornijskich misji dużo lepsza jest podróż poślubna?



- O co w tym wszystkim chodzi? - Eden nerwowo potrzasała głową, usiłując pozbierać myśli. - To znowu jakiś kawał?

Riley niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

- To... nie jest kawał. - Gestem dłoni wskazał kanapę w salonie luksusowego apartamentu, do którego ją wprowadził. - Usiądziesz?

Cofnęła się o krok.

- Chcę dokładnie wiedzieć, co tu się dzieje. - Wsparała rękę na biodrach. - I żadnego dotykania ani całowania. Musiało mnie całkiem zamroczyć, że tu przyjechałam.

- Zamroczyć? - Riley uśmiechnął się. - Nie myślę, żebym kiedykolwiek zrobił takie wrażenie na dziewczynie.

- Hm. - Eden postanowiła trzymać język na wodzy. Była pewna, że Riley niejednej kobiecie zawrócił w głowie. Tylko żadna z nich się do tego nie przyznała.

- No, dobrze. Chcesz więc wiedzieć, co się tutaj dzieje. Eden zagryzła wargi. Naprawdę chciała? Odkąd ujrzała go po raz pierwszy, nic nie szło zgodnie z planem. Oczywiście, nigdy nie przypuszczała, że ją pocałuje.

Tylko nie myśl o całowaniu! Na samo wspomnienie poczuła mrówki na karku. To chyba dlatego, że jeszcze nigdy nie całowano jej tak delikatnie i tak dokładnie zarazem. Zapewne również dlatego, że nigdy nie całował jej mężczyzna tak pewny siebie. Westchnęła. Musiała za wszelką cenę zdusić w sobie to zauroczenie Rileyem.

Albo zmykać, gdzie pieprz rośnie.

- Myślę, że powinnam już jechać - powiedziała. To było rozwiązanie najbezpieczniejsze. - Nie musisz trudzić się wyjaśnieniami. Oddaj mi tylko kluczyki. I powiedz, jak mam dojechać do autostrady.

Riley skrzywił się.

- Misje czekają, co? - rzucił. Eden wyciągnęła rękę.

- Kluczyki.

Rozległo się stukanie do drzwi. I po chwili, na zachęcający okrzyk Rileya, do pokoju weszła młoda kobieta w służbowym uniformie. Przyniosła wielki kosz owoców.

- Dobry wieczór. To dla państwa.

Riley chwycił dłoń Eden i przyciągnął do ust.

- Dziękuję, Liso - rzucił. I znów musnął pocałunkiem dłoń Eden.

Eden zadygotała. Próbowwała to ukryć. Przed Rileyem i przed jasnowłosą Lisą, która postawiła kosz na stoliku i ruszyła w stronę zasłoniętego gęstymi zasłonami okna.

- Mam odsłonić? Czy... - uśmiechnęła się znacząco - ...wola państwo trochę... prywatności?

- Odsłonić.

- Zasłonić.

Eden i Riley odparli niemal równocześnie. Pokojówka zachichotała.

- Sami sobie państwo poradzą.

Wychodząc jeszcze raz spojrzała na nich przeciągle. Gdy Riley po raz kolejny delikatnie pocałował dłoń Eden, uśmiechnęła się szeroko.

Drzwi zamknęły się cicho i Eden zabrała rękę.

- Wypraszam sobie! Prosiłam o kluczyki do samochodu, nie o pocałunki.

Wcisnął rękę do kieszeni.

- Bardzo mi przykro, ale dałem je Miguelowi. Miał odprowadzić samochód na parking.

Eden westchnęła rozpaczliwie.

- W porządku - powiedziała. - Powiedz mi tylko, gdzie go znajdę.

Znów stukanie do drzwi. Znowu Riley szybko zaprosił intruza do środka. Tym razem był to młodzieniec w czarnych

spodniach i czarnej kamizelce. Na udekorowanej kwiatami tacy wniósł butelkę szampana i kryształowe kieliszki.

- Prezent od pracowników baru - powiedział. Riley uśmiechnął się.

- Podziękuj wszystkim, proszę. - Spojrzał na Eden. - Masz ochotę, kochanie? Bo ja tak.

Czemu mówi do mnie: kochanie? Eden skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie - rzuciła.

Niezrażony, barman posłał Rileyowi porozumiewawcze spojrzenie. Otworzył butelkę, napełnił kieliszek i podał Rileyowi.

- Jest pani pewna, że nie ma pani ochoty?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Ale gdyby zechciał pan wskazać mi drogę na parking...

Mężczyzna wysoko uniósł brwi i spojrzał pytająco na Rileyę.

- To ta wiata, na prawo od głównego budynku.

- Bardzo panu dziękuję. - Eden skinęła głową. - A teraz, panowie wybaczą.

Riley podskoczył do niej i chwycił ją za rękę.

- Z radością cię oprowadzę, słonko. Co takiego? Słonko?

Podał kieliszek kelnerowi.

- Niedługo wrócimy. I wtedy zajmiemy się butelką. Popchnął Eden ku drzwiom.

- Nie licz na to! - krzyknęła przez ramię.

- Co ty wyprawiasz? - szepnął Riley. - Chcesz wszystko zepsuć?

- Co, wszystko? - sapnęła. - Ach, zapomniałam. Przecież nie chcę wiedzieć.

Riley ścisnął jej dłoń.

- Ten hotel jest własnością Miguela i moją. Kupiliśmy go dopiero kilka miesięcy temu.

Odruchowo pokiwała głową. Całą siłę woli skupiła na tym, by pokonać oszałamiające skutki jego dotyku.

- Gratuluję - bąknęła.

- Ci z „Getaway” przyjechali tutaj, żeby zrobić wielki reportaż o „Casa Luna”.

- „Getaway”? - zdumiała się. Znała ten szanowany i bardzo wpływowy magazyn turystyczny. Nawet, całkiem niedawno, ukazał się w nim duży artykuł o Bibliotece Whitneya.

- Owszem, „Getaway” - przytaknął. Prowadził ją krętą ścieżką, coraz dalej od głównego budynku. Niespodziewanie zza zakrętu ukazał się ukryty wśród tropikalnych roślin basen.

- O! - Eden stanęła, urzeczona pięknem tego miejsca. Z miejsca, w którym stali, prócz uroczego kąpieliska widać było szerokie wody Pacyfiku.

Riley uśmiechnął się.

- Mamy tutaj trzy baseny - powiedział. - Ale ten lubię najbardziej. - Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie. Oparł czoło o jej czoło.

Eden zastygła, zaskoczona. Tylko jej serce zaczęło łomotać. - O co...

- Ciii. Ktoś idzie.

Wtedy i ona usłyszała zbliżające się kroki.

- Dobrze. Poddaję się - szepnęła. - Muszę wiedzieć. Co my robimy?

- Dziennikarze z „Getaway” przyjechali tutaj, żeby opisać moją podróż poślubną. To ma być główny temat reportażu. „Zakochany właściciel w swoim kurorcie” czy coś w tym guście. - Kroki oddaliły się i ucichły. Uniósł głowę. Uwolnił ją z objęć. - Już jesteśmy bezpieczni.

Bezpieczni? Gapiła się nań, zdumiona. Jak mogła czuć się bezpiecznie, gdy serce omal nie rozsadzało jej piersi? Nagle zrozumiała.

- Ale ty nie jesteś w podróży poślubnej - powiedziała powoli.

- I nie mam nic do pokazania tym z „Getaway”. Dopóki nie znajdę panny młodej.

Nie mogła nie zauważyć znaczącego spojrzenia, które jej posłał.

- O, nie! - rzuciła. Gwałtownie zamachała rękami. - Nie ma mowy!

Pogłaskał ją po policzku.

- Dlaczego? - spytał. - Mówiłaś przecież, że szukasz przygód. Poza tym wszyscy już i tak są przekonani, że jesteśmy małżeństwem.

Zadrżała pod wpływem jego dotknięcia. Ale udała, że nic się nie stało.

- Przygód tak, ale nie podróży poślubnej - odparła. - Musisz tylko wyjaśnić wszystkim, że się pomylili.

- Daj spokój. Masz już pana młodego. - Uśmiechnął się. - Poza tym przecież podoba ci się tutaj.

Niespodziewanie znów chwycił ją w ramiona. Przez moment łudziła się nadzieją, że to była prawda. Lecz po chwili i ona usłyszała kroki.

- Czy nie byłoby zabawne być moją żoną? - szepnął jej do ucha.

Poczuła ciarki na karku. A w głowie usłyszała muzykę. Dziki, porywający zew przygody. Tak, to była szansa.

- Doprawdy? Uważasz, że mogłabym być panią Smith? - Było to zarazem podniecające i przerażające.

Czuła na głowie jego oddech.

- Zrobisz to?

Odgłos kroków ucichł w oddali. Uwolnił ją z uścisku. Dopiero wtedy zdołała zebrać myśli. Co ja wyprawiam? - pomyślała. Jak mógł choć przez chwilę przypuszczać, że ona się zgodzi?

- Przecież to jest głupie. Oczywiście, że nie.

Zaśmiał się. Zapatrzył na odległy ocean. Minuty płynęły leniwie. Było tak cicho, że słycać było brzęczenie owadów i daleki krzyk mew.

- Chyba masz rację - odezwał się w końcu, z rezygnacją w głosie. - I tak nikt by w to nie uwierzył.

Po takiej uwadze każda szanująca się kobieta musiała się rozzłościć. A Eden była przecież szanującą się kobietą.

- A cóż to miało znaczyć? - rzuciła dobitnie. Wzruszył ramionami.

- Nikt nie uwierzy, że wyszłaś za mnie. Jesteś bibliotekarką. Twój ubiór. Twój wygląd. - Wykonał nieokreślony ruch ręką.

Mój ubiór. Mój wygląd. Już raz wspomniał coś na ten temat. Rozgniewała się. Zraniona duma zaboliała

- Mogłabym być twoją żoną - oświadczyła stanowczo. Cofnął się pół kroku. Krytycznie obejrzał ją od stóp do głowy.

- Sam nie wiem. Potrzebuję kogoś, kogo inni będą mogli wziąć za moją żonę. Kogoś bardziej... szalonego.

Eden wściekle pociągnęła nosem. Przecież pokazała mu już, że potrafiła decydować się w mgnieniu oka. A on wciąż nie chciał tego docenić.

- Potrafię to zrobić - powtórzyła z uporem. Jak sądzę, dodała w myślach.

Zacisnął usta. Rozwagał wszystko bardzo starannie.

- To musi być dziewczyna szczególna, złotko. Ludzie muszą uwierzyć, że mogłem się z nią ożenić. Musi wyglądać odpowiednio. Musi być bardziej... zepsuta.

Eden poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Jakże pragnęła być choćby odrobinę bardziej zepsuta. Gdyby tylko zdołała go przekonać. Udowodniłaby jemu i sobie, że Eden Whitney nie była tylko nudną bibliotekarką.

- Posłuchaj, nie chciałam tłumaczyć się wcześniej, ale...

- Ale?

Myślała gorączkowo.

- Ale moje ubranie, mój wygląd to tylko przebranie, kostium, rozumiesz?

- Kostium?

- Jestem bibliotekarką. I bardzo lubię swoją pracę. - Głęboko nabrała powietrza. - Ale teraz naprawdę szukam okazji, żeby się dobrze zabawić.

- Żeby się dobrze zabawić? - Wysoko uniósł brwi.

- Właśnie - rzuciła zuchowato. - Właśnie tak. W pracy muszę tak wyglądać, żeby ludzie traktowali mnie poważnie, rozumiesz? Ale po pracy... Zaufaj mi. Będę najbardziej gorącą panną młodą w podróży poślubnej, jaką kiedykolwiek widziałeś.

Znowu usłyszała odgłos kroków. Riley popatrzył gdzieś ponad jej ramieniem. A ona, świadomie i z namysłem, przysunęła się do niego. I zarzuciła mu ręce na szyję.

- Widzisz - szepnęła. - Taka jestem naprawdę.

I choć krew dudniła jej w skroniach, delikatnie pocałowała go w brodę. Jeszcze raz.

Riley mruknął coś niezrozumiale. Ale ją objął.

- Oto prawdziwa ja - powtórzyła. Jej głos wibrował podnieceniem. Pocałowała go w policzek. Znowu. I nagle, ku swemu zdumieniu, rozchyliła wargi i wysunęła czubek języka. O mój Boże!

- Czy jestem dość przekonująca?

Riley znów wydał z siebie jakieś niezrozumiałe dźwięki. Tym razem jednak znacznie dłuższe. Eden czuła, jakby ogień popłynął w jej żyłach. Oparła mu dłonie na piersi.

- Potrafię to zrobić, Rileyu. Damy sobie radę. - Znowu musnęła wargami jego policzek.

Długą chwilę trwali bez ruchu. W milczeniu.

- Powiedz; zgoda - szepnęła.

- Zgoda. - Przytulił ją mocniej.  
- Zgoda? - pisnęła. Radość wypełniła jej serce.  
- Myślę, że damy sobie radę. - Uśmiechnął się. - Ja i ty, Eden, moja lubiąca dobrze się zabawić, szukająca przygód, pozbawiona zahamowań panno młoda.

Pozbawiona zahamowań? Zadygotała. Nic takiego nie powiedziała.

Zgodziła się! W wyobraźni Riley otarł pot z czoła. Co za ulga. Zaskoczyła go trochę tym, że chciała „dobrze się zabawić”. Ale kiedy zastanowił się przez chwilę, uznał, że to miało sens. Żadna stateczna, dobrze ułożona dziewczyna nie wyratowałaby faceta spod ryżowego ostrzału.

Bibliotekarka. Ale to przecież nie oznaczało, że nie była jeszcze kimś innym. Sama powiedziała, że wyruszyła na poszukiwanie przygód. Tylko te misje. Zupełnie nie pasowały.

Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, panie Smith, pomyślał. Miał pannę młodą. I podróż poślubną. Chwała Bogu!

Nie wypuszczając jej drobnej dłoni, oprowadził ją po całym terenie. Pokazał jej pozostałe baseny, dwa bary, jadalnię, mały klub nocny i rozproszone wśród zarośli domki mieszkalne. Najbardziej lubiane przez gości.

Z niekłamaną dumą poprowadził ją wąską ścieżynką wśród bujnej zieleni aż na plażę. Wszystko to w niczym nie przypominało barów, które kupił wcześniej. I chociaż bardzo był do nich przywiązany, jego serce było teraz tutaj. Sukces „Casa Luna” byłby zwieńczeniem jego młodzieńczych marzeń. Ucieczką od miejsc, w których dorastał. Tak dalekich od piękna i spokoju tego zakątka.

- Gdzie są wszyscy? - spytała Eden, gdy mijali puste korty tenisowe. - Większość ludzi, których tu widziałam, to pracownicy.



- Za zamkniętymi drzwiami - zanucił, uśmiechając się słodko.

Popatrzyła nań bez wyrazu.

- Nie rozumiesz? Pokręciła głową.

- Aaa, no tak. O czymś zapomniałem.

- O czym?

- Luna znaczy po hiszpańsku księżyc. A Casa Luna to...

- Dom pod księżycem - dokończyła. Kiwnął głową.

- To jest hotel dla nowożeńców - wyjaśnił. Eden wyglądała na kompletnie zaskoczona.

- Czy tutaj wanny i łóżka mają kształt serca? Jak w Poconos? - spytała.

Wybuchnął śmiechem.

- Tu chodzi o miodowy miesiąc w stylu kalifornijskim. Intymna samotność, baseny i plaże. I orkiestry przygrywające tym, którzy zechcą wpaść do nocnego klubu.

- Udaje się zapełnić hotel samymi nowożeńcami? Pokręcił głową.

- To nie jest konieczne, żeby wynająć apartament czy pawilon. Ale chcemy być znani właśnie w taki sposób. Wprowadziliśmy nawet specjalne zniżki dla tych, którzy wzięli ślub po raz drugi.

- Dla ludzi w kolejnej podróży poślubnej? Wzruszył ramionami.

- Raczej dla ludzi w kolejnym małżeństwie. Staneła gwałtownie. Wyrwała mu rękę.

- To dość cyniczny punkt widzenia.

Spojrzał jej w twarz. Mówiła to poważnie, bardzo poważnie. Tylko dlatego się nie roześmiał. Czy cynicznie patrzył na małżeństwo? Oczywiście. Jego rodzicom nigdy nie udało się stworzyć szczęśliwego związku. A on sam? Cóż, dostał kosza niemal przed ołtarzem, czyż nie?

- Chyba masz rację - powiedział. - Nie wierzę w dozgonne szczęście.

- To dlaczego miałeś wziąć dziś ślub?

- To jest dobre pytanie. - Odpowiedź tkwiła gdzieś w głębi jego duszy. Lecz nie miał ochoty tam zaglądać. - Pomówmy o czymś innym - rzucił.

- O czym na przykład?

Chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę ich apartamentu.

- Na przykład o tym, w jaki sposób zdołam odplacić ci za przysługę, którą mi wyświadczasz.

- Właśnie, właśnie! - zawołała. - Jak długo ma trwać przysługa?

- Cztery, może pięć dni. Ludzie z „Getaway” zrobią nam trochę zdjęć. A ja, z Miguelem, zdradzimy im trochę ciekawostek z „Casa Luna”.

Zagryzła wargi.

- A jeśli zaczną zadawać pytania? Jeżeli będą chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o mnie?

- Nie martw się. - Jego w tym głowa, żeby dziennikarze nie dociekali zbyt głęboko. - Oni robią reportaż o hotelu, nie o nas. - Czuł wyraźnie, że to właśnie jemu najbardziej zależało na dokładnym poznaniu Eden.

Zajrzał jej głęboko w oczy. Ciemne i granatowe jak bezsenna noc. Poczul znajomy dreszczyk. Jak wtedy, gdy z nią tańczył. I gdy ją całował. I kiedy ONA całowała jego. O! Bardzo chciałby poznać ją lepiej.

Oczywiście tylko po to, by móc jej jak najlepiej podziękować.

- Naprawdę uważasz, że to się uda? - spytał Miguel. Pomału wtoczył do pokoju wózek z kolacją.

Riley uniósł pokrywkę i głęboko wciągnął aromat kurczęcia w rozmarynie z młodymi ziemniakami.

- Oczywiście - odparł.

Miguel nie wyglądał na przekonanego.

- A co z nią? - głową wskazał w stronę sypialni.

Przez uchylone drzwi Riley widział Eden wypakowującą z walizek stosy ubrań. On zdążył już przebrać się w dżinsy i bawełnianą koszulkę. Ona wciąż miała na sobie białą, jakby ślubną, sukienkę. Kostium, przypomniał sobie.

- Da sobie radę - oświadczył.

- No, nie wiem - powiedział Miguel. Były w jego głosie jakieś niepokojące nutki.

- O co ci chodzi? - rzucił Riley.

- Słyszałem różne głosy, tu i tam. Personel jest zdumiony twoim wyborem.

Riley wzruszył ramionami. Z uwagą odczytywał etykietkę na butelce z winem.

- Co im się nie podoba w Eden?

- Nie powiedziałem, że im się nie podoba. Po prostu nie wygląda na taką, z którą chciałbyś wziąć ślub.

Wykręcił szyję, żeby znów na nią popatrzeć. Musiał przyznać, że ani trochę nie wyglądała na dziewczynę, która chciałaby się dobrze zabawić, jak twierdziła.

- Wyruszyła na poszukiwanie przygód - wyjaśnił Miguelowi. - A my mamy dla niej jedną.

- To znaczy, że ona wyjedzie stąd za kilka dni?

- Właśnie tak - przytaknął Riley.

- A do tego czasu? Jak daleko masz zamiar posunąć się w tej podróży poślubnej?

Coś ścisnęło Rileyowi żołądek.

- Właściwie... to nie rozmawialiśmy na ten temat.

- Nie rozmawialiście? Nie ustaliliście jasno i wyraźnie, że to będzie miesiąc miodowy tylko na niby? Naprawdę nie chcesz pójść z nią do łóżka?

Riley zamruczał coś niezrozumiale.

- Słucham? - spytał Miguel.

- Możliwe, że chciałbym pójść z nią do łóżka. Miguel prychnął gniewnie.

- Rileyu, jeszcze rano miałeś ożenić się z inną dziewczyną. A teraz już myślisz o przespaniu się z drugą?

Riley usiłował poczuć się winnym. Próbował przywołać przed oczy obraz prawdziwej, utraconej dzisiaj panny młodej. Nie udało mu się.

- Posłuchaj, Miguelu. Chodzi mi tylko o to, żeby doprowadzić do końca ten miodowy miesiąc dla dziennikarzy - skłamał. - Uwierz mi.

Absolutnie nieprzekonany, Miguel wyszedł.

Riley zmarszczył czoło. W zadumie patrzył na lśniąca zastawę. Chyba rzeczywiście powinien ustalić z Eden jakieś reguły ich „podróży poślubnej”. A ponieważ i jej oczy, i uśmiech, i ciało działały na niego bardzo mocno, jasne było, że nie wolno mu było kłaść się z nią do łóżka. Był może trochę szalony, trochę niegodziwy nawet, ale nie był głupi. Zresztą, nigdy nie interesowały go przygodne związki.

Czego jednak oczekiwała Eden? Rozmyślał nad tym, gdy jedli. Ona nie odzywała się zbyt wiele. Próbował więc odgadnąć, co kryło się w jej spojrzeniach. Zdenerwowanie? Podniecenie?

Może faktycznie dziewczyna, która ruszyła na poszukiwanie przygód, która zgodziła się - dzięki Bogu! - zagrać rolę jego młodej żony, czegoś od niego oczekiwała? Serce zaczęło mu bić żywiej. Krew zawrzała w żyłach. Co też kryło się pod tą idiotyczną sukienką?

Odłożyła widelec. Posłała mu kolejne, nieodgadnione spojrzenie.

- Chyba... Chyba pójdę już spać - powiedziała.

- Tak. - Chrząknął, by odzyskać głos. - Tak wcześnie? Nie zjesz deseru?

Na stole czekało jeszcze sławne dzieło szefa kuchni: sernik z sokiem malinowym. Ciekawe, jak smakują jej usta? - pomyślał. A ona, jakby czytała w jego myślach, oblizwała wargi.

- Ja... - Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. - Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie. Rozgość się.

- Na pewno będzie świetnie. - Znów przesunęła językiem po wargach. - Muszę tylko zdjąć tę sukienkę.

Zaczerwieniła się. Szybko wstała od stołu i wybiegła do sypialni. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem.

Riley wypił wino. Potem przelał do kieliszka resztkę z butelki. W głowie czuł chaos. Czy jej ostatnie słowa były zaproszeniem? Te jej oczy. Piękne, intrygujące i tajemnicze.

To moja noc poślubna, pomyślał. Nastawił uszy na odgłosy dochodzące z sypialni. Wyobrażał sobie, że zdejmowała buty. Potem sukienkę. Aż została okryta tylko długimi włosami.

Odsunął krzesło. Leci na mnie, pomyślał. Zgodziła się udawać moją żonę, prawda? A skoro ona ma chęć na mnie, ja mam chęć na nią.

Gruby dywan całkiem wyciszył jego kroki. Oczyma wyobraźni zaglądał przez zamknięte drzwi sypialni. Widział, jak wślizgiwała się do chłodnej pościeli. Czekala na niego.

Bez udziału świadomości, delikatnie zastukał do drzwi. Tego dnia został odtrącony. Przed ołtarzem! Zatem należała się mu dziewczyna - lubiąca dobrze się zabawić.

- Proszę. - Jej głos drżał leciutko. Pożądanie, pomyślał, uśmiechając się. Pchnął drzwi. Uśmiech zgasł na jego wargach. Żądze opadły.

Nie leżała w łóżku. Nie była, jak to sobie wyobrażał, naga. Spowita tylko w długie włosy. I wcale nie wyglądała na podnieconą.

Ani podniecającą.

Eden stała przed lustrem, ze szczotką w dłoni. Biała, bawełniana koszula nocna sięgała jej do kostek. Długie rękawy ciasno opinały nadgarstki. Wyglądała jak kobieta, która nie zabawiała się nigdy w życiu.

- O co chodzi? - spytała nerwowo.

Rozczarowanie. Gorzkie i obezwładniające. Zamiast oczekiwanego słodkiego ciasteczka znalazł wstrętny kleik ryżowy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przed nami pierwsza próba - powiedział Riley do Eden.  
- Ruszajmy. - Pokręcił ramionami, próbując pozbyć się dokuczliwego bólu.

Nie pospał zbyt wiele minionej nocy. Wcześniej, wieczorem, bąknął: „Hm, przepraszam. Nieważne”. I wyszedł z sypialni. Resztę nocy spędził na kanapie w salonie ze słuchawkami przenośnego magnetofonu na uszach.

Zdumiona Eden wysoko uniosła brwi. Ciasno zawinęła poły płaszcza kąpielowego z emblematem „Casa Luna” i mocno zawiązała pasek.

- Próba? - spytała.

- Tak. Podczas sesji fotograficznej na basenie będziemy musieli wyglądać i zachowywać się jak przeciętna para nowożeńców. - Przetarł piekące z niewyspania oczy. - Masz na sobie kostium kąpielowy, prawda?

Kiwnęła głową.

- Prawda. Tak jak mi kazałeś.

Riley też kiwnął głową. Wyglądała na taką wystraszoną. Ale zdusił swoje obawy. Bładym, bezsennym świtem doszedł do przekonania, że całkiem opacznie odbierał jej sygnały. Ona wcale na niego nie leciała. A więc mógł do lamusa odłożyć jej obietnice szalonego miodowego miesiąca.

Mniejsza z tym, pomyślał. I tak już za późno.

- Jesteś zdenerwowana? - spróbował uśmiechnąć się uspokajająco.

- Nie. Zapowiada się niezła zabawa.

Riley zakasłał. Nie był do końca przekonany.

- No to w drogę, poszukiwaczko dobrej zabawy.

- No to w drogę - powtórzyła dziarsko.

Riley uspokoił się. Wszystko będzie dobrze. Współ z Eden zademonstrują wysłannikom „Getaway” szczęśliwych nowożeńców, oddających się miłości i pożądaniu w hotelu

„Casa Luna”. Uśmiechnął się. Eden miała rację. To naprawdę może być niezła zabawa.

- Chodźmy. Czas zacząć spektakl.

Zamknął drzwi i ruszył za nią. Zastanawiał się, co też kryła pod długim płaszczem kąpielowym.

Basen w zatoce zwanej Księżycową był tego dnia zamknięty dla innych gości. Na polecenie Miguela uprzątnięto większość leżaków. Nieco z boku przygotowano przytulny zakątek. Stał tam stół i dwa krzesła pod dużym parasolem.

Riley otoczył Eden ramieniem. W pobliżu nie było nikogo prócz ogrodnika, który pracowicie pielęgnował krzewy hibiskusa i jaśminu.

- Hej, Joe! - zawołał Riley. - Gdzie są wszyscy? Spalony słońcem mężczyzna popatrzył na zegarek. Potem przeniósł zdumione spojrzenie na Riley'a i Eden.

- Wcześniej pan przyszedł, panie Smith. Nie spodziewałem się pana wcześniej niż za jakieś dwadzieścia minut. Ci z „Getaway” są teraz na dole, na plaży. Robią zdjęcia i rozmawiają z ludźmi.

Palce Riley'a zacisnęły się na ramieniu Eden. Jak mogłem o tym nie pomyśleć?! - pomyślał ze złością. Młody żonkoś nie powinien wcześniej opuszczać łóżka po nocy poślubnej. Zmusił się do bladego uśmiechu.

- Zgłodnieliśmy, Joe - rzucił.

Twarz ogrodnika rozjaśniła się szerokim uśmiechem.

- A, rozumiem. - Mrugnął znacząco. - Wygląda pan na zmęczonego, panie Smith.

- No... sam rozumiesz. - Riley przestąpił z nogi na nogę i zrobił niewinną minę. - Pozwól, że przedstawię cię mojej żonie, Joe. To jest Eden.

- Miło mi cię poznać, Joe. - Eden zrobiła krok do przodu i podała mu rękę. - Robisz tu świetną robotę. - Uśmiechnęła się tym swoim słodkim uśmiechem.



Joe odpowiedział uśmiechem.

- Bardzo pani dziękuję, pani Smith. Przez ten artretyzm nie ruszam się już jak kiedyś, ale myślę, że ani pan Smith, ani pan Ortiz nie mają do mnie żadnych zastrzeżeń.

- Nie mają powodów - powiedziała Eden dobitnie. Potem zaczęła wypytywać go o rośliny rosnące wokół zatoki.

Riley przyglądał się jej z zachwytem. Jak z uwagą i zainteresowaniem słuchała starego ogrodnika. I jak pochylała się ku co ciekawszym okazom. Znów wróciło doń pytanie: „Co też kryło się pod płaszczem?”. Jeśli jej kostium kąpielowy był tak uroczy jak ona, wszystko pójdzie jak po maśle. „Getaway” dostanie mnóstwo fantastycznych zdjęć. A „Casa Luna” otrzyma wspaniałą reklamę.

Wsunął rękę do kieszeni swojego frotowego płaszcza z firmowym emblematem, poczuł bowiem, że spocily się mu dłonie. Trzeba szczerze przyznać, że był zdenerwowany. Bardzo zdenerwowany. Przybycie na sesję zdjęciową dwadzieścia pięć minut za wcześnie uświadomiło mu, że ta „podróż poślubna” nie będzie igraszką. Jeśli on był zdenerwowany, to jak musiała czuć się Eden? Czy mógł na nią liczyć?

Joe zabrał swoją płócienną torbę i miotłę i odszedł wolnym krokiem. Eden wróciła do Rileya. Popatrzył na nią poważnie.

- Masz ostatnią szansę, złotko. Za kwadrans zostaniesz uwieczniona na filmie jako pani Rileyowa Smith. Chcesz tego?

Zmarszczyła brwi. Złożyła ręce na piersi.

- Ile razy mam ci to powtarzać?

- Lubisz dobrze się zabawić, prawda? No i szukasz przygód. Zaszurała stopami.

- Tak, szukam przygód - przytaknęła. Riley poczuł delikatne ukłucie w żołądku.

- Damy sobie radę, maleńka - powiedział.

Nagle, w oddali, ponad ramieniem Eden dostrzegł zdołającą w ich kierunku postać. Jęknął głucho.

- Co? - spytała zaskoczona Eden. - Co się stało?

- Margarita, matka Miguela. Powiniennem był wiedzieć, że kiedyś tu przyjdzie. Dziwię się, że dopiero teraz, a nie w nocy. Stało się.

Eden odwróciła się gwałtownie. Drobna, szczupła kobieta niosła wielką tacę.

- Czego się boisz? Wygląda na bardzo miłą panią.

- Miła! - warknął Riley. - To barakuda. Jeśli ona nie wywęszy prawdy o nas, to nikt jej nie odkryje.

Na twarzy Eden pojawiło się przerażenie.

- Może powinniśmy wyjaśnić jej wszystko.

- Nie! - zawołał. - Ona ma też wzór długi do samej ziemi - dodał ciszej. - Nie potrafi dochować tajemnicy.

- Riley! - Nieduża kobieta zawołała donośnym głosem. - Znowu wygadujesz o mnie brzydkie rzeczy?

Riley przewrócił oczami.

- I ma uszy jak słoń - powiedział.

- Wszystko słyszałam! - krzyknęła Margarita. - Powiedziałeś una elefanta. Muchas gracias.

Riley wzruszył ramionami.

- Widzisz? - mruknął do Eden. Potem sięgnął po tacę. - Co tu masz, Mama?

Uśmiechnęła się.

- Tak już lepiej. Mama, a nie elefanta. Przyniosłam wam śniadanie. Postaw to tam, hijo ( Hijo (hiszp.) - synek (przyp. red.).) - wskazała stolik.

Riley ostrożnie postawił tacę. Stał na niej dzbanek soku pomarańczowego, dwie wysokie szklanki z lodem, plasterkami pomarańczy i gałązkami świeżej mięty. Obok

leżały płócienne serwetki. W koszyczku zaś rogaliki i bułeczki.

- Dziękuję, Margarito. - Uśmiechnął się do starszej pani.

- Ale czy nie powinnaś raczej zająć się nowymi kreacjami do twojego sklepu niż przynoszeniem nam jedzenia?

Margarita roześmiała się radośnie.

- Miałabym stracić okazję poznania twojej wybranki, hjo.

- Wzięła Eden za rękę. - Nie powinnaś była pozwolić Rileyowi, by cię przed nami ukrywał. Najlepsze życzenia.

Riley dokonał oficjalnej prezentacji.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję - powiedziała Eden i potrząsnęła ręką Margarity.

Margarita patrzyła na nią z nieskrywanym zdziwieniem. Przyglądała się jej uważnie. Taksowała od stóp do głowy.

- Jesteś szczęśliwa, że wyszłaś za niego? - spytała bardzo poważnie. - Czy przy nim krew żywiej krąży w twoich żyłach, a serce trzepoce jak pisklę w gnieździe?

Riley poczuł się niewyraźnie. Jeśli Eden nie odpowie przekonująco, będą w wielkich opałach. Eden uśmiechnęła się.

- Pani troska o Riley'a jest wzruszająca - odparła z wielką powagą. - Na każde pytanie mogę odpowiedzieć: „Tak”.

Skupiony wyraz twarzy Margarity nie zmienił się. Przeniosła tylko spojrzenie na Riley'a.

- Ty wybrałaś sobie taką żonę?

Riley przestraszył się naprawdę.

- Co...

- Taką damę - dodała Margarita z uśmiechem. - Zdziwiasz mnie, Rileyu. Postąpiłaś wyjątkowo wspaniale.

Odetchnął z ulgą.

- Dziękuję, Margarito. Słyszałaś, kochanie? - Posłał Eden tryumfalny uśmiech.

Wszystko idzie podejrzanie łatwo, pomyślał.

- Siadajcie, siadajcie oboje - powiedziała Margarita. - Twoja wybranka wygląda na głodną, Rileyu. Daj jej bułeczkę. Nalej soku.

Usiedli posłusznie. Riley zrzucił frotowy płaszcz i został w samych kąpielówkach. Margarita przyglądała się im, przekrzywiała głowę na boki. W końcu kiwnęła potakująco.

- Tak, tak jest dobrze. Jeśli będą robić zdjęcia z tej strony, świetnie będzie widać i basen, i ocean. Ty też to zdejmij - zwróciła się do Eden. - Młoda dziewczyna znacznie lepiej prezentuje się w kostiumie niż w płaszczu kąpielowym.

Riley energicznie pokiwał głową. Założył ręce na piersi i przyglądał się Eden z zainteresowaniem. Jak dotąd wszystko szło dobrze. Udało się im przekonać wszystkich, że byli mężem i żoną. Zatem sprawa z ludźmi z „Getaway” powinna być zupełnie prosta. Spojrzał na zegarek. Powinni nadejść lada chwila. Wyciągnął się wygodnie na krześle. Tylko to musiał robić. Siedzieć i pozwolić robić zdjęcia. Fotografie kochającej się pary w podróży poślubnej.

Bardzo powoli Eden rozwiązała pasek. Tu - dum, tu - dum, tu - dum. Serce Riley'a waliło coraz mocniej. Co jest pod spodem? Co tam jest?!

Eden rozchyliła poły. Zsunęła z ramion rękawy. I oto ukazała się...

Riley omal się nie udławił. Zamrugał gwałtownie. Czy to możliwe?! Tak. Eden miała na sobie najbardziej obrzydliwy, najpaskudniejszy kostium, jaki kiedykolwiek widział. Jednocześnie, na szerokich ramiączkach, z czymś w rodzaju krótkich nogawek. Model z lat pięćdziesiątych.

Eden zagryzła wargi. Patrzyła niepewnie to na Riley'a, to na Margaritę.

- No, co myślisz?

Riley głęboko nabrał powietrza.

- Musimy coś z tym zrobić - zwrócił się do Margarity. Spojrzał na zegarek. - I to szybko.

- Nigdy nie przywiązywałam wagi do strojów - powiedziała Eden przepaszającym tonem.

Ani Riley, ani Margarita nie odezwali się. Nerwowo szperali po półkach na zapleczu sklepu Margarity.

- Jesteście pewni, że to konieczne? - W małej przebieralni Eden uwalniała się z brązowego paskudztwa.

- Tak! - zawołali Margarita i Riley jednym głosem. Eden westchnęła ciężko. Czuła się teraz kompletnie zagubiona i bezradna.

Sięgnęła po pierwszy z kostiumów, które jej podano. Jednoczęściowy, obcisły, w wielu miejscach ażurowy, na ramiączkach cienkich jak makaron. Nie zdawało się, by mógł zakryć nawet najbardziej strategiczne fragmenty jej ciała.

Wciągnęła go szybko i jeszcze szybciej zdjęła. Nie! Nie ma mowy. Nie mogła ubrać się w coś tak odsłoniętego.

- Pomóc ci? - usłyszała głos Margarity.

- Nie, nie! - krzyknęła pospiesznie.

Sięgnęła po następny, czarny. Ze złotymi zdobieniami. Ten odsłaniał mniej skóry. Ale za to pokazywał zdumiewająco dużo piersi.

- I co ja mam robić? - szepnęła rozpaczliwie.

Może powinna zrezygnować? Może zbyt daleko posunęła się w poszukiwaniu przygód? Do czego to ją doprowadziło? Zgodziła się grać żonę całkiem obcego człowieka. Spędziła bezsenną noc, miotana szalonymi fantazjami na temat „męża”.

Spojrzała na stos kostiumów. Bikini. Za mały. Jednoczęściowy, czerwony. Paskudny kolor. Znowu bikini.

Może powinna wyznać wszystko? Nie nadawała się do roli żony Rileya. Nie czuła się na siłach, by ciągnąć to dalej.

- Przestań tak biegać, tujo. Nie denerwuj się. - Eden usłyszała głos Margarity. Nadstawiła uszu, ciekawa, co powie Riley.

- To jest dla nas niezwykle ważne, Mama. Jeżeli w „Getaway” wydrukują dobry reportaż z „Casa Luna”, będziemy mieli z Miguelem mnóstwo gości.

- Wiem o tym, hijo - powiedziała cicho Margarita. - Ale przecież już i tak świetnie powiodło ci się z barami.

- Ale „Casa Luna”... - Tyle było emocji w jego głosie, że serce Eden ścisnęło się. - Chcę, żeby udało się nam z tym hotelem. Potrzebuję tego sukcesu.

Tak jak ja potrzebuję mojej przygody, pomyślała Eden. Zdjęła czarny kostium i włożyła biały. Nie popatrzyła w lustro. Trudno, tak musi być.

Dla dobra Riley’a, dla jej własnego dobra postanowiła wytrwać. Będzie do końca „żoną” Riley’a. Dostrzegła swoje odbicie w zwierciadle. Albo wcześniej umrę ze wstydu, pomyślała.

Wyszła z przebieralni szczelnie owinięta płaszczem.

- Biały - oznajmiła Margaricie i Rileyowi.

- SU si - Margarita pokiwała głową. - Świetny wybór.

- Wracajmy nad basen - powiedział Riley.

Zdążyli niemal w ostatniej chwili. Riley szybko zrzucił szlafrok. Eden odwróciła oczy. Ale nie dość prędko. Znowu, jak poprzednim razem, jego ciało zrobiło na niej niezwykle wrażenie.

- Rozbieraj się - ponaglił.

Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej różne interpretacje jego polecenia. Drżącymi palcami rozwiązała węzeł. Niemal nie oddechając, zsunęła z ramion frotowe okrycie.

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby włożyć tamten kostium? Jak dla starej panny? - spytał Riley.

Zrobiło jej się przykro, ale tego nie okazała.

- Mówiłam ci już, że nie zwracałam uwagi na ubranie.  
- Czy uważasz, że ten kostium jest choć trochę lepszy?  
- Tak. Na pewno.  
- To czemu nie chcesz zdjąć płaszcza? Westchnęła.  
- Dobrze, już dobrze. - Widocznie musiał przekonać się osobiście.

Nie patrząc na niego, szybko pozbyła się okrycia.

- Stop! - rzucił Ridley głucho. - Nie ruszaj się.

Popatrzyła mu w oczy.

- Fantastycznie! - Przyglądał się jej uważnie. - Jesteś fantastyczna.

- Naprawdę? - szepnęła. Poczula nerwowe dreszcze. - Tak uważasz?

Pogłaskał ją po brodzie.

- Zaczynałem już się zastanawiać. Muszę przyznać, że zaczynałem wątpić, czy naprawdę jesteś.

- Ja... Ja...

- Robisz na mnie wrażenie. - Przesunął palcem po jej dolnej wardze. - Wiesz o tym, prawda?

- Naprawdę? - powtórzyła. - Ty... Ty... Ja... Uśmiechnął się. Zajrzał w głąb złotych oczu.

- Chcesz mi powiedzieć, że i ty czujesz to samo? Nerwowo przełknęła ślinę.

- Chyba powinniśmy dobrze się zabrać dzisiaj w nocy. - Nie przerywał głaskania. - Co o tym myślisz?

Oczy zaokrągliły się jej. Oblizła wyschnięte nagłe wargi. Czubkiem języka trafiła w jego palec.

- Ja...

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - usłyszeli głos Miguela. Cofnęła gwałtownie głowę. Odwróciła się. Obok stał partner Riley'a i jeszcze dwoje ludzi.

- Widziałem was - powiedział Riley. Wstał i wyciągnął rękę do nieznanomych. - Dzień dobry. Nadine i Eric, prawda?

Serce Eden zadudniło. Czyżby wszystko, co robił, było tylko grą przed dziennikarzami magazynu „Getaway”?

Ona także wstała i przywitała się. Nadine była pięćdziesięcioletnią, chudą blondynką w marynarskim ubraniu. Twarzy Erica Eden nie widziała zbyt dokładnie. Miał na głowie czapkę z olbrzymim daszkiem i duże okulary przeciwsłoneczne. Cały obwieszony był aparatami fotograficznymi i torbami ze sprzętem.

- Siadajcie, siadajcie. Wiemy, moi drodzy, że to wasz miodowy miesiąc - powiedziała Nadine. - Bawcie się dobrze, a Eric dyskretnie zrobi trochę zdjęć. Ja zaś postaram się wypytywać głównie Miguela.

Riley gestem wskazał Eden, by usiadła.

- Pytaj, proszę, o co tylko chcesz, Nadine - powiedział. - Nie krepuj się.

Blondynka kiwnęła głową i odciągnęła Miguela na bok. Tuż obok Eric zaczął rozstawiać statywy i montować kamery i obiektywy.

Eden siedziała obok Rileya bez słowa. Podskoczyła nerwowo, gdy dotknął jej ramienia.

- Ty drżysz - powiedział półgłosem. - Wszystko w porządku?

- Tak, tak - odparła, z trudem łapiąc oddech. Czy na pewno dam radę? - pomyślała.

- Na pewno? - Riley zmarszczył brwi. Znów przełknęła ślinę.

- Muszę tylko napić się czegoś - bąknęła.

Sięgnął po stojącą na stole szklanę. Zajrzał do środka i skrzywił się.

- Lód się roztopił - powiedział. - Pozwól, że przyniosę następny.

- Przynieś jej koktajl z parasolką - wtrącił się Eric znad swoich aparatów. - Sobie też. Ananasowy.



Riley zaczął się podnosić, gdy usłyszeli głos Miguela.

- Zadzwoń do baru - powiedział.

W mgnieniu oka pojawił się kelner. Przyniósł wysokie, zmrożone szklanki pełne czegoś, co wyglądało jak sok z ananasa. Ozdobione były papierowymi parasoleczkami. Eden łakomie pociągnęła duży łyk.

- Dobre - powiedziała. - Smakuje mi. Riley uśmiechnął się radośnie.

- Pomału, pani Smith. Może wzniesiemy jakiś toast? - Uniósł szklankę i lekko uderzył w jej szklankę. Zadzźwięczały cicho. - Za nas.

Słodki płyn dotarł do jej żołądka. Poczowała gorąco.

- Mmm - przytaknęła. - Za nas.

Raz po raz trzaskały migawki. Lecz Eden zdawała się w ogóle tego nie dostrzegać. Pociągnęła kolejny łyk i uśmiechnęła się do Riley'a.

- To jest naprawdę dobre.

Riley wypił łyk. Oczy zrobiły mu się nagle wielkie ze zdumienia.

- To jest mocne - powiedział.

Ciepło, które promieniowało z jej żołądka, dorównywało ciepłu słońca na jej skórze. W tym momencie uświadomiła sobie grozę sytuacji.

- Krem do opalania - rzuciła. - Jeśli zaraz się nie posmaruję, poparzę się okropnie.

Riley pochylił się ku stojącej na stole tacy i podniósł tubkę z kremem.

- Margarita myśli o wszystkim - powiedział. Eden wyciągnęła rękę.

- Wspaniale! - zawołała. - Daj, proszę. Cofnął rękę.

- Nie ma mowy. To jest przywilej pana młodego, prawda? Jeden z dodatkowych zysków płynących z małżeństwa.

- Smarowanie kremem do opalania?

- Zgadłaś! - Roześmiał się. - Odwróć się.

Eden odwróciła się posłusznie. Eric zastygł przy aparacie, gotów uwiecznić każdy szczegół. A Riley wycisnął na dłoń trochę kremu i długimi, powolnymi pociągnięciami zaczął smarować jej rękę. Od ramion po nadgarstki.

Eden westchnęła cicho. Marzenia się urzeczywistniały! Czowała duże, silne dłonie Rileya wędrujące po jej ramionach i plecach. Po każdym pociągnięciu zostawał na jej skórze rozpalony ślad.

Kiedy oderwał dłoń, chciała głośno zaprotestować. Ale zaraz poczuła chłód kremu na nogach. Wstrzymała oddech. I stało się. To, o czym śniła na jawie przez całą noc. Uniosła w górę na pół przymknięte oczy i zobaczyła przed sobą nogawki szortów Erica. W kolorze khaki. Wtedy też dotarł do jej świadomości dźwięk trzaskającej migawki. I słowa wypowiedane przez fotografa:

- Szczęściarz z ciebie.

- Ja myślę! - odparł Riley.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Dała sobie radę! Dłonie Rileya sunęły od bioder, przez kolana do kostek. I z powrotem. Obok strzelał jak wściekły aparat fotograficzny. Ach, żeby tak Eric poszedł sobie! Wtedy mogłaby w pełni rozkoszować się dotknięciami Rileya. Może nawet kazałby jej się odwrócić, żeby posmarować.

Pstryk, pstryk, pstryk.

Eden ściągnęła brwi. Znowu przerwano jej marzenia. Eric klęczał tuż przy niej. Obiektyw aparatu tkwił o kilka centymetrów od jej twarzy.

- Przepraszam - powiedział. - Szukam nowego ujęcia.

Wzruszyła ramionami. Nic nie mogło zepsuć jej nastroju. Nawet Eric i te jego zdjęcia. A Eric przerwał właśnie fotografowanie i zdjął przeciwsłoneczne okulary.

Och, nie!

Wbiła w jego twarz pełne przerażenia oczy.

Znała go.

Nie zostali sobie oficjalnie przedstawieni. Był jednym z fotografów, którzy robili zdjęcia do reportażu o Bibliotece Whitneya. Czy ją zapamiętał? A jeśli zadzwoni do taty i opowie o moim „małżeństwie”?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Będziemy chyba mieli w „Getaway” dobry artykuł. Riley oderwał oczy od leżących na biurku dokumentów.

- Tak sądzisz, Miguelu? - spytał.

Wspólnik wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- Jestem pewien. „Casa Luna” zrobiła wielkie wrażenie na Nadine i Ericu.

- A Eden i ja... Myślisz, że byliśmy przekonujący?

- Przekonujący? - Miguel roześmiał się. - Moglibyśmy spokojnie zdemontować baterie słoneczne i was użyć do ogrzewania wody w basenie.

- Tak dobrze, naprawdę? - Riley przesunął palcem po skórzanej okładce kalendarza na biurku. Nie dorównywała gładkości skóry Eden.

- A tak, przy okazji, gdzie jest twoja lepsza połowa? Riley pokręcił głową. Nerwowo poprawił się na krześle. Sam chciałby wiedzieć. Gdy sesja zdjęciowa dobiegła końca, liczył na to, że będzie mógł spędzić z nią nieco czasu sam na sam. Zawiódł się. Kiedy tylko Eric skończył, zwinęła się szczelnie frotowym płaszczem i odbiegła. Nie wróciła do apartamentu. Nie znalazł jej nigdzie, choć szukał po całym terenie.

Zaszył się wtedy w swoim biurze i stamtąd systematycznie dzwonił do pokoju. I walczył szaleńczo z tkwiącym mu stale przed oczami jej obrazem w kostiumie kąpielowym. Zaciskał zęby, by nie dać się ponieść ogarniającym go płomieniom namiętności.

- Cholernie dobrze wyglądała w tym kostiumie - powiedział Miguel. Jakby czytał Rileyowi w myślach.

- Tak? - Riley zerknął nań kątem oka. - Uważaj, mówisz o mojej żonie!

Miguel zaburczał coś pod nosem.

- O, tak, zapomniałem - powiedział po chwili. - A jak tam noc poślubna?

Riley posłał mu ciężkie spojrzenie. To nie była sprawa Miguela. Tak jak i jego plany na najbliższą noc. Zauważył, że jak kotka reagowała na jego dotknięcia. Domyślał się, że oboje mieli chęć na to samo. Trochę jedzenia, trochę wina i dużo, dużo pieśczot.

- ...wiem, że nie będziesz się sprzeciwiał - skończył Miguel.

Riley zamrugął.

- Sprzeciwiał się? Czemu?

- Słuchasz mnie, czy nie?! - zachnął się Miguel. - Nadine i Eric chcieliby zrobić jeszcze jedną serię zdjęć. W restauracji. Powiedziałem, że przyjdziecie tam z Eden na kolację.

- Co? - Plany Riley'a przewidywały intymny posiłek w apartamencie. - Myślałem, że ten wieczór będziemy mieli wolny.

- Zachowujesz się, jakby to była twoja prawdziwa podróż poślubna. - Miguel pokręcił głową. - Pamiętaj, Rileyu, że najważniejszy jest reportaż w „Getaway”. Mamy wielką szansę. Nadine i Eric strasznie chcą mieć te zdjęcia. Szef kuchni, zresztą, też.

Riley westchnął ciężko.

- Nie zapominaj, jak ważny jest ten reportaż dla „Casa Luna” - dodał Miguel.

Riley znów westchnął.

- Masz rację, masz rację - rzucił. Sięgnął po telefon i wybrał numer apartamentu. Dzwonek dzwonił i dzwonił. I nic. Cisnął słuchawkę na widełki. - O której ta kolacja?

- O siódmej. Stolik na patio. I najlepsze dania szefa kuchni.

- Będziemy - burknął Riley. Co z tego, że nie mógł znaleźć panny młodej? Co z tego, że musiał zapomnieć o intymnej kolacyjce? Odnajdzie Eden. Przyprowdzi ją do

restauracji. Zaczną zabawę na oczach reporterów? Nie szkodzi. Czuję, był pewien, że potem skończą w pościeli.

- Martwiłem się o ciebie całe popołudnie - powiedział Riley. - Nigdzie nie mogłem cię znaleźć.

Eden objęła się ramionami. Krok za krokiem szła z Rileyem do restauracji. Usiłując nie poddawać się urokowi jego uśmiechów. Powinno być jakieś prawo na takich mężczyzn, pomyślała.

Odnalazł jej dłoń, splótł palce z jej palcami. Znowu się uśmiechnął.

- Jesteśmy nowożeńcami, pamiętasz?

Czyż mogłaby zapomnieć? Przecież dlatego rankiem uciekła tak prędko. Gdy uświadomiła sobie, co działo się z nią pod wpływem dotknięć „męża”. I gdy uświadomiła sobie jeszcze, jak groźne może być rozpoznanie jej przez fotografa Erica.

- Gdzie więc spędziłaś ten czas? - Riley ścisnął jej dłoń. Przymknęła oczy. Te łaskotania na skórze i fale gorąca to skutek słońca, nie kontaktu z ręką Riley'a, okłamywała samą siebie.

- Byłam u Margarity - wydusiła.

Starszej pani nawet powieka nie drgnęła, gdy Eden weszła do jej sklepu. I spędziła potem na zapleczu wiele godzin, popijając mrożoną herbatę.

Riley jęknął.

- Nie wygadałaś się chyba z niczym, prawda? Mówiłem ci przecież, że ona nie potrafi dochować tajemnicy.

Eden pokręciła głową. Oczywiście, Margarita musiała coś podejrzewać. Żadna młoda żona nie porzuca męża na cały dzień. Ale nie zadawała żadnych pytań. Gwarzyła z Eden, podawała herbatę. I dwie aspiryny.

- Wiesz, Margarita powiedziała mi, co było w tamtym soku ananasowym

- W soku ananasowym? - Po długiej chwili twarz rozjaśniła mu się zrozumieniem. - Myślałaś, że poncz to sok ananasowy?

- Owszem. I łyknęłam go jak...

- Jak marynarz na przepustce. Spiorunowała go spojrzeniem.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję za szykowne porównanie. Powinieneś by! uprzedzić mnie - powiedziała z wyrzutem. Po wypiciu dwóch szklanek mrożonej herbaty i połknięciu dwóch pastylek aspiryny zrozumiała wreszcie, dlaczego poczuła się wtedy tak dziwnie. Nie był to efekt podniecających doznań niedoświadczonej panienci, lecz skutek działania rumu.

Owszem, Riley był przystojny i pociągający. Nie mogła temu zaprzeczyć. Ale, szczerze mówiąc, Eden jeszcze nigdy nie pożałała mężczyzny. Nie tęskniła za dotknięciami męskich dłoni, za pieszczotami. Dlatego nie potrafiła właściwie ocenić sytuacji.

Jeszcze raz ścisnął jej dłoń.

- Liczyłem na to, że zjemy tę kolację tylko we dwoje. Ale tak... Później zabawimy się. Obiecuję.

Wystraszyła się. Nie, nie i jeszcze raz nie. Musiała mu się oprzeć. Ta zabawa zaczęła posuwać się za daleko.

- Ale, widzisz, Rileyu...

- Ciii. Jesteśmy na miejscu. - Pchnął wahadłowe drzwi i znaleźli się w małej restauracji. - Czekają na nas na patio.

I rzeczywiście czekali. Miguel, Nadine i Eric. Eden rzuciła w stronę fotografa spłoszone spojrzenie. Lecz nie dostrzegła w jego twarzy żadnego śladu, że ją rozpoznał. To dobrze. Na to liczyła. Przecież gdyby ją rozpoznał, powiedziałby coś.

Riley uśmiechnął się marzycielsko i objął ją za ramiona. Eden starała się panować nad sobą. Nie mogła już dłużej się okłamywać. Jej problemem był Riley. To była druga prawda, którą odkryła na zapleczu sklepu Margarity.

Musiała koniecznie uświadomić mu, żeby nie liczył na żadną „dobrą zabawę”. Jej plany poszukiwania przygód nie przewidywały wskakiwania do łóżka pierwszemu napotkanemu chłopakowi.

Zanim znów znajdą się w ustronnym apartamencie, musiała jakimś delikatnym sposobem okazać mu absolutny brak zainteresowania.

Riley delikatnie pchnął ją do przodu. Pięć jego palców, jak pięć źródeł elektryczności, odcisnęło się na jej plecach. Nie, nie, nie. To tylko spalona słońcem skóra. Brak zainteresowania, napomniała się.

- Siadajcie, proszę, moi drodzy - Nadine wskazała stolik nakryty dla dwojga. Będziemy w pobliżu - wskazała sąsiedni stolik. - Dostaliśmy te same dania, które wy zamówiliście. Nie będziemy więc musieli pytać was, jak smakowały. - Uśmiechnęła się szeroko. - Z wyjątkiem kilku fotografii praktycznie zostawimy was samych!

Pięknie! Eden usiadła na podanym jej krześle. Z wielkiego kielicha wypila długi łyk zimnej wody z plasterkami cytryny.

Riley usadowił się naprzeciw niej. Przy okazji ich kolana zetknęły się na chwilę. Pochylił się ku niej.

- Spokojnie, najdroższa. Wyglądasz jak kanarek przed głodnym kotem.

- Ćwir, ćwir - szepnęła pod nosem.

Na stole pojawił się wielki półmisek przekąsek.

Riley pokraśniał z zadowolenia.

- Czy mogę troszkę tego, kochanie? Wiesz, co ludzie mówią o ostrągach?

- Riley... - zaczęła Eden.

- Doskonale. - Fotograf wyrósł przed nimi jak spod ziemi.

- A teraz proszę coś zjeść. Obiecuję, że nie wydrukujemy zdjęć z okruszkami na twarzach.



Eden starannie ominęła ostrygi. Wybrała koreczek z krewetek i awokado.

Riley - oczywiście! - z wielką wprawą opychał się ostrygami. A wszystko pod ostrzałem upartej kamery.

W kieliszkach pojawił się szampan.

- Teraz toast - zakomenderował Eric. - Pochylcie się ku sobie. Spójrzcie sobie w oczy.

Z westchnieniem Eden uniosła kieliszek i skłoniła głowę.

- Patrz mu w oczy. Patrz mu w oczy - poganiał ją fotograf. Zrezygnowana, uniosła powieki. I znów napotkała złoto. Oczy, pałające radością... i czymś jeszcze. Czymś ciepłym - nie, gorącym.

- Za nas, najdroższa - powiedział miękko.

I dotknął kieliszkiem jej kieliszka. I w tym samym momencie wcisnął nogę między jej kolana.

Omali się nie zachłysnęła. Zdało się jej nagle, że jakaś niewidzialna ręka popycha ją na całkiem nowe, zakazane terytorium.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę, szczęściarz ze mnie - wyszeptał.

- Szczęściarz? - powtórzyła słabo.

Jego noga poruszała się bardzo powoli. Pocierała wnętrze jej kolana. Powiedz mu, że nie jesteś zainteresowana! - krzyknęła w myślach.

- Wpadłem na ciebie czy raczej to ty wpadłaś na mnie.

- Znów ten uśmiech. - Akurat kiedy potrzebowałem zabawy i radości.

Strasznym wysiłkiem woli Eden wyprostowała się i odsunęła nogę.

- Posłuchaj, Rileyu...

- Możecie to powtórzyć? - Usłyszeli głos Erica. - Toast. Chciałbym mieć to z innego ujęcia.

Gryząc wargi, Eden pochylila się do przodu.

Tym razem Riley chwycił jej rękę. Splótł palce z jej palcami.

- Nie jest tak źle, prawda? - Głaskał kciukiem kostki jej dłoni. - Mamy okazję porozmawiać o nocy - szepnął. - Kiedy już zostaniemy sami.

Kiedy zostaniemy sami. Na samą myśl krew zawrzała w jej żyłach.

- Wreszcie naprawdę dobrze się zabawimy. - Uśmiechał się, jakby czytał w jej myślach.

Jego słowa podziały na nią jak wiadro lodowatej wody. Nigdy nie obiecywała mu „dobrej zabawy”. Poza tym wiedziała, że brakowało jej stosownego doświadczenia.

- Posłuchaj, Rileyu...

- Hm?

Eric krążył wokół nich i z najbliższej odległości, raz za razem, robił kolejne fotografie. Eden jeszcze bardziej zniżyła głos.

- Jeśli chodzi o dobrą zabawę...

- Skończymy tę kolację bardzo szybko. Obiecuję.

- Nie, nie. Nie to chciałam powiedzieć - przerwała mu. - Po prostu, nie sądzę, że powinniśmy.

- Spieszyć się z kolacją? - Uwolnił jej rękę i wziął w dłoń jej policzek. - Wszyscy rozumieją. Uznają, że to jest jak najbardziej naturalne pod słońcem.

Eden nerwowo popiła szampana.

- A może ja wcale nie uważam, że to dobry pomysł?

Riley ściągnął brwi.

- O co ci chodzi? - Nagle rozjaśnił się. - Martwisz się o bezpieczeństwo? Gwarantuję ci, że jestem zdrow i mam prezerwatywy, i...

- Nie! - Szybko znów ściszyła głos, Poczwała, że policzki rozpały się jej rumieńcem. I co ja mam teraz zrobić?! -

Muszę ci coś wyznać. Wcale nie jestem taka, jak sobie wyobrażasz.

Riley zakasłał gwałtownie.

- Wiem, najdroższa. I ja też coś ci wyznam. Nigdy nie poszedłbym do łóżka z pierwszą lepszą latawicą.

- W takim razie... - Eden poczuła, że trochę jej ulżyło.

- Ale wiem, co ze mną zrobiłaś. I co czynią z tobą moje dotknięcia. - Pogłaskał ją po policzku. - Widzisz? Ciarki przebiegły ci po plecach. - Pochylił się ku niej jeszcze bliżej. -

I twoje oczy pojaśniały. Przy twoim doświadczeniu pójdzie nam świetnie.

Eden poczuła, że jej wargi zrobiły się suche jak wiór.

- Rileyu. - Nie zdołała wykrztusić nic więcej. Musiała coś z tym zrobić. I to szybko. Zacisnęła powieki. - Rileyu - spróbowała ponownie.

- Zbliżcie się jeszcze bardziej. - Głos Erica dobiegł gdzieś zza jej lewego ramienia. - A ty, Eden, podaj Rileyowi do ust coś z hors d'oeuvre (Hors d'oeuvre - (rr.) - przekąska (przyp. red.).) .

Nie patrząc, chwyciła coś z półmiska i wcisnęła Rileyowi do ust, mówiąc: - Nie sędzę, by był to dobry pomysł. My dwoje... razem. Widzisz, ja wcale nie jestem taka doświadczona. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Szczerze mówiąc, jestem dziewczicą.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak talerze. Gwałtownie zamknął usta. Eden krzyknęła i wyszarpnęła pogryzione palce.

- Doskonale! - zawołał Eric. - Odrobina humoru zawsze robi wspaniałe wrażenie.

- To miał być żart, prawda? Z tym dziewictwem? - spytał Riley, ledwie zamknęły się za nimi drzwi ich apartamentu. - Ale powiem ci, że nie był śmieszny. - Ani trochę, pomyślał.

Eden wbiła wzrok w podłogę.

- Mówiłam poważnie. Czy to coś złego być dziewczicą?  
Celibat też jest dla ludzi.

- Nie ma zupełnie nic złego w tym, że ktoś jest dziewczicą.

- Riley zamasyście usiadł na krześle. - Tylko wygląda na to, że ktoś tu naopowiadał staremu Rileyowi Smithowi niezłych bajeczek.

- O, tak! Biedny stary Riley Smith. - Eden usiadła na kanapie. Wyprostowana i elegancka.

- A cóż to miało znaczyć? - warknął.

- Mniejsza z tym. - Złożyła ręce na piersi. Spojrzał jej w twarz. A ona odwróciła wzrok.

- W taki razie mam jeszcze tylko jedno, ostatnie pytanie - powiedział. - Czy prawdziwa Eden zechciałaby ujawnić się?

- Ha, ha, ha!

- Mówię zupełnie poważnie. Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia.

- Żądasz wyjaśnień od każdej dziewczyny, która odmówi pójścia z tobą do łóżka?

Popatrzył na nią poważnie.

- Tylko od tych, które poczynią mi mnóstwo wspaniałych obietnic.

- To były tylko twoje wyobrażenia. - Nadal unikała jego spojrzenia.

Miał ochotę ją udusić. Ścisnąć mocno tę szyję, od której zaczynał w marzeniach wędrówki po jej ciele.

- Posłuchaj - wykrztusił - dobrze wiem, że jest coś między nami.

Czy to, co dostrzegł w jej twarzy, to był żal czy skrucha? Zacisnęła mocno dłonie.

- Musiałam coś sobie udowodnić.

- Moim kosztem?

Oblała się gorącym rumieńcem.

- No. Może teraz tak to wygląda. Ale przecież to ty mnie prosiłeś o przysługę. To ty potrzebowałeś żony.

- Ale nigdy nie było mowy o dziewicy.

- Boże! - zachnęła się. - Zawsze myślałam, że tego właśnie mężczyźni oczekują od swoich narzeczonych.

Riley stropił się. Naprawdę wprawił ją w zakłopotanie. Zawstydził.

- Ale przecież my nie wzięliśmy ślubu. To znaczy, wiem, że prosiłem. Tam, do diabła! Wiem tylko, że czuję się, jakbym został ofiarą gigantycznego kawału.

- Pozwól, że ci to wytłumaczę - powiedziała Eden. - Zostałeś porzucony. Ale wciąż potrzebna ci była panna młoda. Poprosiłeś, żebym udawała twoją żonę. Zgodziłam się. I tyle.

- Obiecałaś, że podasz tej roli bez żadnych problemów. Powiedziałaś, że szukasz przygody. Że wyruszyłaś, by się dobrze zabawić.

Zmieszana, poprawiła się nerwowo na kanapie.

- Owszem, szukam przygód. To prawda.

- Ale dlaczego? - nalegał. - Co cię do tego popchnęło? Znów zakręciła się na kanapie. On zaś nie odrywał oczu od jej twarzy. Żeby nie patrzeć na jej biodra.

- Jakiś miesiąc temu moja szefowa miała bardzo zły dzień - powiedziała po chwili.

- Jeszcze jedna bibliotekarka? Przytaknęła skinieniem głowy.

- Ma około pięćdziesiątki. Długowłosa, szczupła.

- Zupełnie jak ty. Poważnie pokiwała głową.

- Ludzie nieraz tak mówili. Ale nie jesteśmy spokrewnione. Mniejsza z tym. Pewnego dnia weszłam do jej gabinetu i... Łkała, szlochała rozpaczliwie.

Riley skrzywił się z niesmakiem. Nie cierpiał łez.

- I czemuż to tak płakała?

Eden wbiła oczy we własne dłonie.

- Ścisnęła w dłoniach plik fotografii. Jej nowo narodzonej siostrzeniczki, Sary.

- Płakała z powodu zdjęć dziecka? - prychnął.

- Płakała, że to dziecko nie było jej. Że zagrzebała się w bibliotece dwadzieścia pięć lat temu. I że przegapiła w ten sposób to, co w życiu najważniejsze.

Teraz Riley nerwowo poprawił się na krześle.

- I? - bąknął.

- Popatrzyła na mnie, stojącą w drzwiach jej gabinetu. Ja na nią. Obie miałyśmy na sobie beżowe garsonki. Wygodne i praktyczne buty. I nagle poczułam, jakbym patrzyła na samą siebie za ćwierć wieku. I mam wrażenie, że ona zobaczyła we mnie siebie o ćwierć wieku młodszą.

Wygładziła na kolanach długą spódnicę.

- Powiedziała wtedy, że bym nie popełniła tego samego błędu co ona. A łzy wciąż płynęły po jej policzkach. Kapały prosto na fotografię roześmianego dziecka. Powiedziała, że powinnam koniecznie poszukać przygody. I kilka tygodni później posłuchałam jej rady.

- Według mnie, ty nie potrzebowałaś przygody, tylko mężczyzny - rzucił.

Przechyliła na bok głowę. Jakby rozważała w skupieniu jego uwagę.

- Spotykałam się z mężczyznami. Umawiałam się na randki. - Zrobiła minę, która poruszyła go do żywego. - Może szukam kogoś, z kim będę mogła przeżyć wielką przygodę?

Riley zadygotał ze strachu. Panika, jak czarna chmura, opadła go ze wszystkich stron. Na tym właśnie polega problem z dziewczynami. Dla nich przygoda i fotografia pyzatego bobasa to to samo.

- Nie patrz tak na mnie! - krzyknął.

- Co ci się stało? - Wystraszyła się. Strach.

- Chodzi o to, że nie jestem dobrym kandydatem do takich przygód. Boję się ślubów. Boję się dzieci. Boję się dziewic.

Zaczerwieniła się znowu.

- Mógłbyś przestać już o tym mówić. Zwłaszcza że to ja tobie odmówiłam.

- O, tak.

Wyprostowała się. Usiadła wygodniej.

- A skoro już przyszło do zwierzeń... Czego ty szukasz?

- Powodzenia w interesach - odparł bez wahania. - Moje bary prosperują zupełnie dobrze. Ale teraz najważniejsza sprawa to „Casa Luna”.

- Czemu to jest dla ciebie takie ważne?

- O co ci chodzi? - Wbił w nią skupione spojrzenie.

- Widzę, że dla tego reportażu, dla hotelu jesteś gotów na wszystko. Musi to mieć dla ciebie wyjątkowe znaczenie.

Nawet nie wiesz, jak wielkie, pomyślał. To będzie znaczyło, że jestem kimś więcej niż jakimś tam podłym knajpiarzem. Kimś więcej niż chłopakiem ze slumsów, który innym nalewa piwa. To będzie oznaczało SZACUNEK.

- Po prostu chciałbym, żeby mi się udało - powiedział.

- Hm. - Zagryzła wargi. - A kobiety? Czego oczekujesz od kobiet?

- W ogóle nie zwracam na nie uwagi.

- Nie wierzę. Przecież jeszcze wczoraj miałeś wziąć ślub.

- Właśnie dlatego. Zmarszczyła brwi.

- Rozumiem, że możesz nie myśleć o małżeństwie. Ale musisz przecież mieć jakiś obraz kobiety, z którą chciałbyś spędzić życie.

- Kobieta, z którą chciałbym spędzać czas, nie powinna...

- Nie powinna być debiutantką ani słodką cnotką, pomyślał.

- Powinna znać... - Powinna znać gorszą stronę życia. I powinna przyjąć mnie, jaki jestem. Bez kręcenia nosem.

Popatrzył na Eden. Na tę uroczą, zachwycającą buzię. I poczuł olbrzymi, bolesny żal.

- Wiesz... - powiedziała bardzo poważnie. - Czytałam kiedyś książkę...

- A przede wszystkim chciałbym, żeby jej znajomość życia nie pochodziła z książek. - Powiedział to gwałtownie. Prawie arogancko. Gdyż zobaczył samego siebie - chłopaka z najgorszej dzielnicy, który rzucił szkołę w szesnastym roku życia. I przypomniał sobie poczynione wtedy postanowienie. - Pragnę prawdziwej kobiety.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eden zagłębiła stopy w miękki piasek. Rozkoszowała się chwilą ciszy. Krótką przerwą w kolejnej sesji fotograficznej dla „Getaway”. Tym razem na plaży. Nadine podeszła do niej wolnym krokiem. Zamachała do Riley’a, pływającego na skuterze wodnym.

- W jaki sposób poznałaś Riley’a? - spytała.

Eden uśmiechnęła się w sposób ostrożny i wystudiowany.

- Och, całkiem zwyczajnie - odparła. Z ulgą odwróciła się do nadchodzącego Erica.

Ukradkiem wytarła w biały kostium kąpielowy spocone dłonie. Tymczasem dziennikarze ustalali plany na resztę dnia. Choć po długiej dyskusji dwa dni wcześniej osiągnęli z Riley’em delikatny kompromis, Eden wciąż nie mogła pozbyć się rosnącego napięcia. Na domiar złego, stale i wciąż musiała uśmiechać się do kamery.

Poprzedniego dnia uśmiechała się podczas przechadzki po prześlicznych terenach „Casa Luna”. Potem uśmiechała się podczas koncertu miejscowej orkiestry. I wreszcie teraz musiała uśmiechać się przez zaciśnięte zęby, gdy jej wybranek szalał na wodnym skuterze.

Westchnęła ciężko. Uśmiechała się nawet w nocy, w łóżku. Kiedy uświadomiła sobie, że nie mogła zasnąć, gdyż wciąż śniła na jawie porywające sny o mężczyźnie, z którym nie zgodziła się pójść do łóżka.

Na szczęście nikt nie dostrzegł jej zdenerwowania. Dziennikarze byli bardzo zadowoleni ze zdjęć, które zrobili. Riley w ogóle niewiele z nią rozmawiał. W apartamencie zwykle omawiał interesy z Miguelem albo podłączał się do magnetofonu.

I tylko Eden miała wrażenie, że lada moment oszaleje.

Zaczęło jej się nawet wydawać, że fotograf Eric przyglądał się jej z wyjątkową uwagą.

- Powinieneś zabrać gdzieś swoją żonę.

Riley zajęty był właśnie wycieraniem do sucha skutera wodnego.

- Co ty tu robisz, Margarito? - Zmusił się do uśmiechu. - Chcesz pewnie znaleźć się na zdjęciu w kolorowym magazynie?

Prychnęła z dezaprobatą. Potem wybuchnęła śmiechem.

- Och, si, si. - Wskazała w stronę plaży, gdzie Nadine i Eric gwarzyli z Eden. - Tylko że dziennikarze zainteresowali się wcale nie mną.

- Mmm. - Riley zamyślił się. Powinien ruszyć Eden z odsieczą. Nadine zaczęła ostatnio coraz bardziej interesować się ich związkiem. - Powiniennem iść - mruknął pod nosem.

- Masz rację! - zawołała radośnie Margarita.

- W czym mam rację?

- Powinieneś iść i zabrać Eden. Spędzić z nią trochę czasu tylko we dwoje.

- A to czemu? - Skrzywił się.

- Człowieku! - zachnęła się Margarita. - Nie widzisz, że ona musi odetchnąć od tego zgiełku? Nieustannego zainteresowania jej osobą?

Riley wbił spojrzenie w piasek. Próbował udawać, że nie dostrzegał faktu oczywistego: że napięcie, w jakim żyła Eden, zaczynało ją przerastać. Że sam zaczynał się łamać. Żeby uciec z nią. Tylko z nią!

Najokropniejsze były chwile, które spędzali w apartamencie. Kiedy tylko kończyli przedstawienie dla „Getaway”, wołał Miguela. I wiedli długie dyskusje o interesach. Do diabła! Zaplanowali już wszystko na dwadzieścia pięć lat naprzód!

A przecież wciąż słyszał najłżejszy nawet szmer oddechu Eden. Szarpiący do bólu jego idiotycznie napięte nerwy.

Dziewica! Sztywna, wyszukana, biblioteczna dziewczyna.

Czemu więc w jej pobliżu robił się natychmiast gorący, jak sierpniowe słońce na odkrytej plaży?

- Riley?

- Tak, Mama?

- Jesteś jej winien trochę odpoczynku i samotności.

- To prawda - bąknął. Czuł, że powinien zabrać ją gdzieś jeszcze tego samego dnia.

Tak. To była szansa. Może z dala od „Casa Luna”, kiedy nie będzie musiał udawać jej męża, zdoła zwalczyć w sobie rujnujące go pożądanie do absolutnie niewłaściwej kobiety.

Eden siedziała w „Czwartym Barze Rileya”. W lustrzanej ścianie przyglądała się gościom. Właściwie tylko jednej dziewczynie. Z zalotnym uśmiechem, brunetka głaskała po policzku swojego partnera. Ten roześmiał się. Chwycił jej dłoń i pocałował. Dziewczyna także się roześmiała. W zwiewnej, plażowej sukience była ponętna i naturalna zarazem.

Eden westchnęła głęboko. Gdybyż ona potrafiła być tak naturalnie kobieca! Głębiej wcisnęła w szorty bawełnianą koszulkę, Tak naprawdę to w poszukiwaniu takiej właśnie swobody wyruszyła w swoją podróż.

Tylko jak tego dokonać?! Nie da się przecież powiedzieć sobie po prostu: „Zmień się!”. Już raz spróbowała, z Rileyem. Skończyło się okropnie. Znów ciężko westchnęła.

- O co chodzi? Riley każe pani czekać zbyt długo? - Stone, barman, postawił przed nią szklankę mrożonej herbaty.

- Ach nie, nie - odparta pospiesznie. Im dłużej będzie czekała na Rileya, tym później będzie musiała wrócić do roli „żony”.

Najpierw pojechali do kina. Później, ku jej radości, Riley powiedział, że będzie musiał zajrzeć na chwilę do jednego ze swoich barów.

- W takim razie w czym problem? - spytał barman. - Słyszałem okropnie ciężkie westchnienia.

Eden zawahała się. Stone wyglądał jak lekko podstarzały gladiator. Miał potężne mięśnie i niskie czoło. Cóż on mógł wiedzieć na temat bibliotekarki, która pragnęła zostać kobietą.

- No...

- Proszę opowiedzieć Stone'owi. - Szeroki uśmiech pojawił się pod wielokrotnie połamanym nosem. - To też należy do moich obowiązków, wie pani.

Riley wyszedł z małego gabinetu na zapleczu „Czwartego Baru Rileya”. Wreszcie udało mu się skończyć wypełniać i rozliczać formularze zamówień. Stały problem w tej pracy.

Łakomie zaciągnął się tym szczególnym aromatem panującym w sali barowej. Mieszanią gorzkiego, drożdżowego zapachu piwa, prażonych orzeszków i dobrej zabawy. Choć spędził nad papierami blisko godzinę, czuł się wypoczęty. Bo to właśnie gwarantowały bary Rileya. Tyle mógł zrobić dla tych wszystkich chłopaków, którzy ciasno obsiedli kontuar.

Gdzie jest Eden? Mam nadzieję, że starczyło jej cierpliwości i nie zabrała się z powrotem do „Casa Luna”. Tak była szczęśliwa, gdy wyjeżdżali z hotelu, że chyba jednak nie popędziła tam sama.

Uśmiechnął się. Kiedy tylko wspomniał, że mogliby wybrać się gdzieś, uspokoiła się natychmiast. Pojechali do najbliższego kina. Sądził, że przyjdzie mu obejrzeć jakiś artystyczny, ambitny i trudny obraz. Tymczasem spędził czas oglądając wyczyny Arnolda Schwarzeneggera. Ku jego niebotycznemu zdumieniu, wymuskana bibliotekarka wyznała, że uwielbia kino akcji.

Szedł wolno wzdłuż ciasno otoczonego baru. Nagle zatrzymał się. Eden pochłonięta była ożywioną rozmową z dużą grupą stałych bywalców baru. Podeszedł, zaciekawiony, o

czym mogła z nimi dyskutować. Czyżby próbowała zorientować się, czemu robotnicy tak rzadko bywają w bibliotekach? A może robiła im wykład o korzyściach płynących z wyższego wykształcenia?

- Tak myślisz, Hank? - spytała Eden. Wcale nie zauważyła Riley'a.

Hank, kościsty mężczyzna w kombinezonie zdradzającym pracownika pobliskiej stoczni, powiedział:

- Jasne. I musisz obciąć włosy. Eden westchnęła ciężko.

- Już to słyszałam - powiedziała.

Zrobił się mały szum, gdy wszyscy zgromadzeni wokół niej mężczyźni zaczęli wykrzykiwać rady i sugestie.

- Tylko nie za krótko.

- Ale żeby pokazać twarz. Eden zagryzła wargi.

- Wiecie, jestem pewna, że macie rację. - Popatrzyła po otaczających ją twarzach. - Dziękuję za świetne rady.

Spoza pleców mężczyzn Riley przyglądał się, zagubiony. Eden nie opowiadała im o poezji, nie namawiała do nauki. Ona ich prosiła o radę!

Jej oczy, jeszcze bardziej niebieskie, jaśniały. Delikatny uśmiezek błąkał się po jej wargach.

Barman Stone wtrącił się do dyskusji.

- Bardziej niż obcięcie włosów potrzeba jej kogoś, kto pokazałby, w jaki sposób mogłaby zerwać z dotychczasowym życiem. I použíwać sobie.

Eden uśmiechnęła się ponuro. Pokiwała głową.

- Próbowałam już kiedyś sama. - Delikatna mgiełka przesłoniła jej oczy. Jakby po stracie ukochanego kotka.

Niespodziewana myśl przyszła Rileyowi do głowy. Opuściły go nagle podniecenie i napięcie. Widział tylko jej gasnący uśmiech i smutne oczy. Jestem jej to winien, pomyślał.

- Potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże się wyzwolić? -  
Wysunął się przed tłum. - Zgłaszam się na ochotnika.

- Dalej, dalej stąd! - Margarita wypychała Rileyę ze sklepu.

- Ale chciałem jej pomóc wybierać sukienki - protestował Riley.

- Już wypowiedziałeś swoje opinie, teraz stąd idź. Przyjdziemy niedługo do salonu. Stamtąd będziesz mógł zaprowadzić ją do nocnego klubu.

Mały dzwoneczek nad drzwiami zadźwięczał donośnie, gdy Margarita zatrzasnęła je Rileyowi przed nosem. Zdążył jeszcze tylko zauważyć Eden idącą do przebieralni z naręczem sukienek.

Eden postanowiła posłuchać rad chłopaków z baru. „Musisz zmienić swój wygląd”.

Riley spojrział na zegarek. Ile czasu potrzeba, by zmienić strój i uczesanie?

Wolno poszedł do apartamentu. Starał się nie słyszeć głosiku, szepczącego mu do ucha: „Czekają cię teraz zupełnie nowe kłopoty”.

- Głosik miał rację - powiedział Riley ponuro.

Cień rozczarowania przemknął po twarzy Eden. Czy miał to być cały komentarz do trzygodzinnej pracy nad zmianą jej oblicza?

- Ja... Nie miałam odwagi spojrzeć do lustra - wyznała.

- Jest aż tak źle?

- Sama popatrz - powiedział beznamiętnym głosem. - W sypialni jest tremo.

Eden powoli podeszła do wielkiego lustra. U fryzjera, kiedy pukle jej włosów spadały na podłogę, mocno zacisnęła powieki. Gdy Margarita wybrała sukienkę, wciągnęła ją na siebie i natychmiast pognała do Rileyę. Nie zatrzymała się

nigdzie, nawet na chwilę, by ocenić nowe uczesanie, strój i makijaż.

- Spotkamy się w nocnym klubie! - zwołał Riley z salonu.

- Możemy udawać, że się nie znamy. Będiesz mogła poćwiczyć zapoznawanie się z nieznajomymi.

- Dobrze - bąknęła, nie mogąc zebrać myśli. Przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Czy to jestem ja?

Co za szczęście, że nie widziała się wcześniej. Bo chyba nie starczyłoby jej odwagi, by pokazać się Rileyowi. „Możemy udawać, że się nie znamy”, powiedział. Nic trudnego. Sama siebie nie mogła poznać.

Serce jej waliło. Biała sukienka, zaprojektowana przez Margaritę, była prześliczna. Miała lekko dopasowany przód, z niewielkim dekoltem, wypełnionym koronką. Ale tył... Z wyjątkiem dwóch cienkich, krzyżujących się paseczków, całe plecy były odkryte. Prawie do ziemi.

Radykalnie skrócone włosy ledwie sięgały ramion. Pozbawione dotychczasowego ciężaru, układały się w miękkie, "delikatne fale.

I jeszcze makijaż. Całkiem zmienił jej twarz. Oczy wydawały się ciemniejsze. Usta stały się bardziej... pełne. Jak to możliwe? Odrobina tuszu, trochę pudru i cienia do powiek, nieco szminki i taka zmiana?

Pomyślała o Rileyu, który czekał w barze, i poczuła dreszczyk emocji. Odetchnęła głęboko. To jest to, pomyślała. Jeśli chcę kiedykolwiek odnaleźć samą siebie, musi to stać się dzisiaj.

Nocny klub w „Casa Luna” jak zawsze był zatłoczony. Riley siedział na wysokim stołku przy barze i popijał lodowate piwo. Cieszył się, że znalazł pretekst, by wyjść z apartamentu. Kiedy usłyszał, że Eden się zbliża, otworzył drzwi i ujrzał... boginię. Porywającą, rozpalającą krew w żyłach boginię.

Ciekawe, jak miał pomóc jej odmieniać życie, jeśli w jej obecności czuł suchość w ustach, a łomotanie serca dudniło w uszach.

- Cześć - usłyszał tuż przy uchu gardłowy szept. - Czy to miejsce jest wolne?

Bogini przybyła. Gapił się na nią urzeczony.

- Czy to miejsce jest wolne? - powtórzyła. Niesforny uśmiezek przebiegł jej po wargach.

- Tak - bąknął. Do diabła! Przecież to on chciał, żeby udawali nieznajomych. Weź się w garść, Smith, pomyślał.

- Przepraszam. - Musiał podnieść głos, by pokonać panujący w barze gwar. Orkiestra zaczęła właśnie grać i na parkiecie zrobił się tłok. - Czy mogę postawić pani coś do picia?

Otworzyła szeroko oczy i pochyliła się ku niemu.

- Powinnam powiedzieć tak czy nie, kiedy nieznajomy robi mi taką propozycję? - spytała głośnym szeptem. - Bo tego właśnie nie jestem pewna.

Riley uśmiechnął się. Z powagą pokiwał głową. Jak można brzmieć tak niewinnie i wyglądać przy tym jak pięknie opalona laska dynamitu?

- Ponieważ to ja zapytałem, pomyśl po prostu, czy masz ochotę, czy nie? Gdybyś natomiast naprawdę znalazła się w klubie, sama czy z przyjaciółką, zgódź się, jeśli chłopak wyda ci się interesujący.

Wysłuchiwała go uważnie.

- Dobrze - powiedziała. - To całkiem proste. Poproszę o kieliszek białego wina. Dziękuję. Ale następną kolejkę ja stawiam.

Riley z zadowoleniem pokiwał głową.

- Bardzo dobrze. Jasno pokazałaś, że jesteś kobietą samodzielną. Porządni mężczyźni lubią to. - Nagle, jak błyskawica, przeleciał mu przez głowę obraz. Oto Eden, w



barze, przyjmuje poczęstunek od innego faceta. Potem stawia mu następną kolejkę! Poczul, że spociły się mu dłonie. - Posłuchaj, Eden. Musisz być bardzo ostrożna, dobrze? Nie wychylaj się za bardzo. Nigdy z nikim nie jedź do domu. Nie pozwól wywabić się na zewnątrz. Nie pozwól.

- Riley! Jestem dorosła. Nie wezmę cukierka od nieznajomego. Obiecuję. Ale, skoro już o nieznajomych mowa, to ich przecież mieliśmy udawać, prawda?

- Tak, prawda - mruknął Riley. - Wykonał głęboki wdech. - I jeszcze jedno. Co to za perfumy? Uważam, że są zbyt... prowokujące.

Eden przewróciła oczami.

- Nie chce mi wierzyć się, że tak rozmawiają ludzie, którzy ledwie się poznali. A może jestem w błędzie?

- To ja tu jestem ekspertem - uciął Riley. I wciągnął do nosa kolejną porcję aromatu zbyt prowokujących perfum. Prawdę mówiąc, uwielbiał je. Przenikały go na wylot, wdzierały się do duszy. Nieznajomi, pamiętasz? ... pomyślał.

- A przy okazji, jestem Riley. - Wyciągnął do niej rękę. Uśmiechnęła się. Boże, co za usta!

- Eden. Miło mi cię poznać. - Potrząsnęła jego ręką i znów sięgnęła po kieliszek.

- Czym zajmujesz się na co dzień... hm... Rileyu? Ja jestem bibliotekarką.

- Bibliotekarką? - zastanawiał się, co powiedziałby, gdyby naprawdę spotkał w barze bibliotekarkę. - To znaczy, że całymi dniami pomagasz dzieciakom odrabiać prace domowe i łagodysz ich sprzeczki?

Przesunęła palcem po krawędzi kieliszka.

- Tym muszą zajmować się pracownicy małych, osiedlowych bibliotek. Ja zajmuję się zbiorami specjalnymi. Odpowiadam także za pracę wolontariuszy. A ty, czym ty się zajmujesz, Rileyu?

Przyznał jej punkt za odwrócenie rozmowy. Większość mężczyzn lubi mówić o sobie.

- Jestem właścicielem barów - odparł. Był świadom, że wiedziała to już, wcześniej, ale przyglądał się jej z wielką uwagą. W takich momentach większość dziewczyn krzywiła się i zaczynała kręcić nosem.

- Robi wrażenie! - Zabrzmiało to naprawdę szczerze.

- Wrażenie? - spytał zaskoczony.

- Ile masz lat? Trzydzieści? Kiwnął głową.

- Musiało cię kosztować naprawdę mnóstwo pracy dojście do tego, co masz.

Zwłaszcza gdy ktoś wyszedł z takiego miejsca jak ja, pomyślał.

- To jeszcze nie wszystko. Ja nie skończyłem nawet liceum. - I co powiesz, szacowna bibliotekarko? - pomyślał.

Zdumiała się.

- To robi jeszcze większe wrażenie.

- Słucham?

- Osiągnąłeś tak wiele, mając tak mało.

Zamrugnął. Faktycznie, osiągnąłem, pomyślał. Zaskoczyło go, że to właśnie ona tak uważała. Zatopił się w jej oczach. Znalazł tam ciepło, szczerść.

- Zatańczymy? - Obcy głos wdarł się w ciszę między nimi. Riley obejrzał się przez ramię. Jakiś obcy facet prosił Eden do tańca! Zmarszczył brwi. Przystojniak. Ale strasznie mały.

- Nie jesteście razem, prawda? Widziałem, że przyszliście osobno - powiedział Krótki do Eden.

Rzuciła Rileyowi spłoszone spojrzenie. Nerwowo zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

- Nie. Nie jesteśmy razem.

- Świetnie. - Krótki wyciągnął rękę. - Grają fajny kawałek. Riley sam był zdumiony, jak bardzo pragnął, by odmówiła.

Ale nie zrobiła tego. Odeszła i razem z Krótkim wmieszali się w tłum na parkiecie.

Nie patrzył w tamtą stronę. No, może trochę, Tylko kilka razy. Orkiestra grała skoczną melodię. Wyglądało na to, że Eden bawiła się wspaniale. Riley wcale nie czuł się zdradzony. No, może trochę. Ale tylko przez chwilę. Kiedy drugi, jeszcze wstrętniejszy facet porwał ją do następnego tańca.

Minęły jeszcze trzy tańce, nim opadła, zmęczona i radosna, na stołek.

- Było wspaniale! - rzuciła.

- Nie zatańczysz jeszcze jednego?! - Riley wyobrażał sobie, że nie zabrzmiało to zgryźliwie.

- Teraz nie. - Pokręciła głową. - Nie jestem zbyt dobra w tych szybkich tańcach. Powiedziałam Bryanowi, żeby poprosił mnie, kiedy zagrają coś wolniejszego.

Uczy się stanowczo zbyt szybko, pomyślał Riley. Powinna ze mną spędzić cały wieczór. Słuchać moich rad i instrukcji. Jeśli ma chęć zatańczyć coś wolnego, mnie powinna poprosić. Przecież, do cholery, to ja jestem dzisiaj jej nieznanym!

- Poprosiłaś go o wolny taniec?!

Eden odgarnęła włosy za uszy i łapczywie pociągnęła z kieliszka.

- Aha - bąknęła.

Z dezaprobatą pokręcił głową.

- Musisz bardziej uważać, Eden.

- O co ci chodzi? - spytał, zdumiona.

- W takich grach towarzyskich obowiązują pewne umowne sygnały. Taki kod.

- Kod? Sygnały? - Była kompletnie zagubiona.

- Właśnie. Służące do zawołanego przekazywania między mężczyzną i kobietą oczywistych wiadomości.

- Zawołane przekazywanie oczywistych wiadomości - powtórzyła w zadumie. - To pewnie dlatego nigdy nie szło mi z mężczyznami. - Klapnęła dłonią w blat. - Nie znałam kodu! - Popatrzyła mu prosto w oczy. - To co ja mu powiedziałam?

Riley z najwyższym trudem zachował kamienną twarz.

- Słuchaj uważnie. To bardzo ważne. Zaproszenie mężczyzny do wolnego tańca to wielka poufałość - improwizował.

- Oznacza mniej więcej: „U ciebie czy u mnie?”.

Najbardziej niebieskie oczy na świecie omal nie wyskoczyły z orbit.

- Niemożliwe! - krzyknęła.

- Owszem, tak. - Pokiwał głową.

- Nie.

- Tak - warknął. Musiał. Przecież to on był jej nieznanym. Jego powinna się trzymać.

Nie poruszając głową, nerwowo rozglądała się po sali.

- O mój Boże, Riley! On tam jest. Patrzy na mnie! - Po omacku sięgnęła po kieliszek i uniosła go do ust. - Co powinnam teraz zrobić? Mam wyjść?

- Chcesz, żeby poszedł za tobą? Dostrzegł panikę w jej oczach.

- Nie - rzucił pospiesznie. - Jeśli chcesz zerwać wszystkie ustalenia, to koniecznie musisz najbliższy wolny taniec zatańczyć ze mną.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki orkiestra zmieniła tempo i zaczęła grać „When a Man Loves a Woman”. Eden bez wahania pospieszyła z nim na parkiet.

Nie miał wyrzutów sumienia. Objął ją mocno, przycisnął do siebie. Pod palcami czuł gorącą skórę jej nagich pleców.

Palce drugiej dłoni splótł z jej palcami. I głęboko zaciągnął się zapachem jej zbyt prowokujących perfum.

- Mmm - zamruczał z zadowoleniem.

Niesieni dźwiękami muzyki, płynęli po parkiecie. Rytm perkusji dziwnie mocno podkreślał bicie serca Riley'a. Raz po raz przyłapywał się na chęci przyciągnięcia jej jak nastolatek na prywatce. Ale i Eden uległa chyba czarowi zmysłowej piosenki. Pozwoliła prowadzić się w tańcu. Przywarła do Riley'a. Wtuliła twarz w jego szyję.

Jej oddech łaskotał go. Gorąca mgła pożądania ogarniała jego zmysły. Opuścił ręce w dół, aż do brzegu sukienki. Wsunął dwa palce jeszcze niżej. Zadrżała.

Co tu się dzieje? - pomyślał Riley. Piosenka wydała się mu czymś więcej niż piosenką. Taniec - więcej niż tańcem. A jej ciało... Czemu jestem taki podniecony? - pomyślał.

Wtedy przyszło mu do głowy, że może to mieć związek z jej nowym wyglądem, i zamknął oczy.

Jeszcze gorzej. Zapragnął jej jeszcze mocniej.

- Maleńka - wydusił przez zaciśniętą krtań. - Jest tak wspaniale. Ty jesteś wspaniała.

Pod wpływem dotknięć jego wszędobylskich palców zadygotała.

- Wiem - szepnęła wprost w jego szyję. Jej poruszające się wargi musnęły jego skórę jak pocałunki. - Czy tak powinno być?

Roześmiał się.

- Mam nadzieję. - Przytulił ją jeszcze mocniej. Zamruczała jak kotka.

Riley ruszył ku drzwiom..

- Wychodzimy - powiedział.

- Co?

Była tak przestraszona, że się zatrzymał.

- Zatańczymy na zewnątrz - powiedział. - Jestem rozpalony. Strasznie.

- Ja też - przyznała.

- Wiem. - Pocałował ją w skroń. - Wyjdźmy na zewnątrz.

- Pocałował ją w policzek.

Uniosła ku niemu głowę.

- Nie możemy - powiedziała.

Byli już w najciemniejszym kącie sali. Tuż przy tylnym wyjściu.

- Owszem, możemy. - Pocałował ją za uchem.

- Ale Bryan chyba nas nie widział.

- Słucham?

- No, wiesz, kod. Odwołanie mojego wcześniejszego sygnału. Wydaje mi się, że Bryan nie widział, że tańczyłam z tobą.

- Aaa, to. - Riley pohamował złość.

- Aha. - Przyciągnęła jego głowę, - Pocałuj mnie jeszcze raz w ucho.

Zaśmiał się cicho, by pokryć gwałtowne uderzenie pożądaniami.

- Lubisz to?

- Mmm.

Delikatnym pocałunkiem musnął jej ucho.

- I ani jednego więcej, dopóki nie wyjdziemy na zewnątrz - rzucił.

- Ale Bryan...

- Miła! Prawie cały czas, kiedy tańczyliśmy, miałaś zamknięte oczy. Jestem pewien, że widział nas. Chodźmy.

Otworzyła szeroko oczy. Źrenice miała tak wielkie, że wyglądały jak ciemne księżycy w błękitnej otoczce.

- Ale... - ponowiła.

Psiakrew! Muszę ją stąd wyciągnąć. Pragnę dotykać jej, całować.

- Kochanie - powiedział z desperacją w głosie. - Ja cały ten kod wymyśliłem.

- Co?!

- Wymyśliłem go. Bo chciałem.... Chciałem...

- Chciałeś co? - Popatrzyła nań podejrzliwie. Bezradnie wzruszył ramionami.

Jej oczy zaślniły gniewem. Odepchnęła go gwałtownie.

- Chciałeś zabawić się, zadrwić z mojego braku doświadczenia.

Potoczyła w koło wściekłym spojrzeniem i wybiegła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Riley ruszył za nią biegiem. Tylne wyjście z klubu prowadziło na niewielki taras, z którego schodami wychodziło się wprost na spowity światłem księżycy piasek. Kiedy ją dogonił, była już na maleńkiej plaży.

Łagodnie chwycił ją za ramię. Obrócił ku sobie.

- Wcale nie dlatego wymyśliłem to wszystko.

- O, tak? - parsknęła. I przestąpiła z nogi na nogę. - Słyszałeś: „O, tak?” - powiedziała po chwili. - Doprowadziłeś mnie do takiego szaleństwa, że potrafiłam powiedzieć tylko: „O, tak?”.

Objął ją mocno.

- O, tak? Ty mnie też doprowadzasz do szaleństwa - powiedział.

I zrobił to, o czym marzył każdego dnia, godzina za godziną, minuta za minutą. Pocałował ją.

Jęknęła głośno. Dotknięcie jego ust odsunęło w cień jej gniew. Poddała się bez reszty jego cudownym zabiegom.

Uniósł głowę.

- Zmarzłaś - powiedział.

- Nie - odparła po prostu. I sięgnęła po następny pocałunek. Przywarła do niego całym ciałem. Pozwoliła ogarnąć się rozkosznym falom gorąca i słabości. O mój Boże! - pomyślała. Oderwał usta. Gwałtownie zaczerpnął powietrza. A jej się zdawało, że mogłaby trwać tak, bez oddychania, wiecznie.

- Czy to właśnie to straciłam? - spytała, oszołomiona. - Czemu, u licha, czekałam tak długo?!

- Przecież to nie był twój pierwszy pocałunek - powiedział Riley podejrzliwie.

- To był pierwszy taki pocałunek. - Pokręciła głową. - Żałuję, że przez te wszystkie lata tak rzadko chodziłam na randki.



Zmarszczył brwi. Przycisnął ją mocniej do piersi.

- Muszę ci powiedzieć, że to nie był taki zwykły, randkowy pocałunek.

- Naprawdę? - Szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę.

- No, cóż. W takim razie może powinnam sprawdzić twoje twierdzenie. Mogłabym poprosić Bryana albo innego miłego chłopca.

- Nie.

Posłała mu niewinne spojrzenie.

- Uważasz, że nie powinni mnie całować? Nawet tylko w celach czysto poznawczych?

Gwałtownie przeciągnął dłonią po głowie.

- Nie wierzę ci! - rzucił.

Przyglądała się mu z kamienną twarzą. Choć radowała ją jego obrażona mina.

- Tak łatwo odwzajemniłaś ten ostatni pocałunek.

- Mam cię! - Wycelowała weń palec.

- Mam cię? - Zamrugął nerwowo.

- Jest taki kod - rzuciła z uśmiechem. Sprawiało jej wielką przyjemność droczenie się z nim.

- Ach, ty. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie przypuszczałem, że potrafisz tak łatwo wyzwolić się z mocy moich pocałunków.

Śmiała się radośnie. Krew śpiewała w jej żyłach. Świat stał się nagle niezwykle piękny. I życie. I Riley.

- Pocałuj mnie - zażądała.

Kiedy tylko dotknął ustami jej ust, zapragnęła więcej.

A on porzucił jej wargi. Po chwili poczuła gorący pocałunek na szyi. Potem następny. Wydało się jej, że mrucał coś przy tym rozkosznie.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Zaciskała dłonie na muskularnych ramionach. Kiedy położył dłoń na jej piersi, omal nie zemdląca.

Noc wokół zrobiła się cicha. Nawet ocean w oddali musiał usnąć, gdyż nie było słychać szumu fal. Jedyne, co Eden słyszała, to było łomotanie jej serca.

- Eden?

- Tak - szepnęła. Nie przerywaj, pomyślała.

Jego palce zaciskały się rytmicznie, wyzwalając w niej kolejne fale pożądania. Wpił się ustami w jej usta. Kciukiem trącił jej sutkę. Twardą, nabrzmiąca, nieprawdopodobnie wrażliwą. Jęknęła.

Kiedy zabrał rękę, chciała krzyczeć w głośnym proteście. Lecz po chwili poczuła obie jego dłonie na plecach. Po krótkich zabiegach zsunął jej z ramion sukienkę. Odsłonił ją aż do talii.

Przelotne uczucie wstydu i zażenowania prysło, zastąpione kolejną falą pożądania, gdy znów poczuła jego dłonie. Zadrżała z rozkoszy.

- Zimno ci, kochanie? - spytał.

Zimno?! Jak mogło mu to przyjść do głowy? Bez tchu potrząsnęła głową. A on pocałował ją znowu.

Czubek jego języka poruszał się w tym samym rytmie co jego kciuki. Jej ciało prężyło się, wyginało. Wychodziła mu naprzeciw. Jeszcze, jeszcze.

Kiedy oderwał się od jej ust, omal nie oszalała z rozpaczy. Lecz jego wargi ruszyły w drogę, w dół jej szyi. Aż dotarły do piersi. Ścisnął sutkę wargami. Pociągnął.

Eden jęknęła nieprzytomnie. Wplotła mu palce we włosy. Objął ją mocniej, przyciągnął ku sobie.

Kierowana gwałtownym impulsem, Eden wyciągnęła Rileyowi koszulę ze spodni. Zaczęła głaskać jego szeroką pierś. Kiedy dotknęła jego brodawki, stęknął głucho.

- Eden. - Pocałował ją. Mocno, głęboko i zachłannie. Jego dłonie wciąż nie próżnowały.

Poczuła chłodny powiew wiatru na nogach. Na odkrytych nogach! To Riley podciągnął w górę jej sukienkę. I położył dłoń, gorącą i wprawną, na jej majteczkach.

Poruszył nią rytmicznie. Potem znowu, dalej.

- Riley? - szepnęła prosto w jego usta. Rozkoszny masaż obezwładniał ją. - Riley?

Spojrzał w głąb jej oczu.

- Poczuj to, Eden. - Musnął ustami jej szyję. - Poczuj to. Piramida jej pragnień rosła z każdym ruchem jego ręki.

Z każdym jego pocałunkiem.

Riley zmienił tempo. Przyspieszył. Znowu odszukał ustami jej usta. Druga dłoń wróciła do jej piersi. Jeszcze tylko jeden krok, pomyślała. Nie wiedziała, dokąd ją zaprowadzi, lecz czuła, że został jej już tylko krok ostatni.

On także musiał zdawać sobie sprawę, jak daleko dotarli. Oderwał się jej od jej ust i pochylił głowę do piersi. Językiem zwilżył sutkę. Zadygotała. Jeszcze tylko pół kroku. Chwycił sutkę wargami. Jeszcze mocniej. Silniej przycisnął dłoń. Ostatnie pół kroku. I dotarła.

Nie istniał żaden dźwięk. Nie było zapachów, smaków. Nic, prócz niewiarygodnych spazmów rozkoszy. I srebrnej poświaty księżyca. I złotych oczu Rileya.

Trzymał ją w objęciach długo i mocno.

A kiedy wreszcie wróciła na ziemię, oblizła wyschnięte wargi. I co teraz? - pomyślała.

- Ja... - przerwała coraz cięższą ciszę. - Czy powinnam ci podziękować?

- Jeśli chcesz.

Znowu zwilżyła wargi. Była trochę skrepowana i odrobinę zawstydzona.

- To było to, prawda? - spytała. - Może nie całkiem TO, ale to.

Wybuchnął śmiechem.

- To była jedna z najważniejszych części TEGO - odparł.

- Naprawdę przeżyłam jedno z TYCH, dzisiaj, prawda? Wiesz, niektórym kobietom TO się nie zdarza przez całe życie.

Z czułością pogłaskał ją po głowie.

- Zdecydowanie przeżyłaś jedno z TYCH. Muszę przyznać, że przyszło ci to nadspodziewanie łatwo.

Zagryzła wargi. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nie wiedziała jak.

- Uh, Riley?

- Hm? - Wsparł głowę na jej głowie i głaskał ją po plecach. Jeszcze jedna pieszczota.

- A... co z tobą? - wydusiła. - Czy nie powinniśmy zrobić czegoś, żebyś i ty przeżył TO?

Przytuliła się do niego. Na samą myśl, że ona mogłaby pieścić Rileya, dać mu to, co on dał jej, zrobiło się jej gorąco.

- Czy to niedobry pomysł?

- Nie - rzucił, niemal szorstko. - Nie sędzę, by to w ogóle był dobry pomysł.

Kiedy znów znaleźli się w apartamencie, gdy znowu miała na sobie sukienkę, Eden odzyskała odwagę. Musiała dowiedzieć się, dlaczego Riley uważał robienie TEGO z nią za zły pomysł. Stała przed nim, kołysząc się delikatnie.

- Wytłumacz się - zażądała.

- Już ci powiedziałem - odrzekł twardo. - Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale ja chcę! Przewrócił oczami.

- I pomyśleć, że uważałem cię za cichą i małomówną.

- Pomóż mi, Rileyu. - Przysiadła na kanapie. - Sytuacja stała się dla mnie strasznie trudna.

Wcisnął ręce do kieszeni. Napotkał małe pudełeczko z obrączką.

- Zatem nie mówmy o tym więcej - rzucił. Wyciągnął pudełko i niecierpliwie obracał w palcach.

- Przecież jeszcze w ogóle nie rozmawialiśmy! Westchnął.

- Posłuchaj, Eden. Jeśli chcesz znać prawdę, mogę przyznać, że rzeczywiście zrobiłaś na mnie wrażenie. Jak mało kto. Ale to nie oznacza, że natychmiast mielibyśmy iść do łóżka.

Eden zaczerwieniła się.

- Ale... Ale... - Nie była pewna, czy powinna radować się, czy martwić, że nie chciał kochać się z nią.

- Ale co? - Wbił wzrok w puzderko.

- Mam wrażenie, że byłam trochę... samolubna.

- Nigdy nikomu nie jesteś dłużna seksu - prawie krzyknął.

- Zapamiętaj to raz na zawsze!

- Oczywiście, nie jestem - odparła. Ale przecież pragnęła podzielić się z nim swoim ciałem. Pragnęła wraz z nim zaznać tych niewysłowionych rozkoszy.

- Psiakrew! Przecież właściwie nie jesteśmy razem. Zdumiał ją gniew w jego głosie.

- Wcale nie jesteśmy razem. - Prawie wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Patrzyła za nim, zdumiona i rozczarowana. Długo zastanawiała się, o co mu właściwie chodziło. Wreszcie pojęła. Czyż nie powiedział nie tak dawno, że potrzebuje prawdziwej kobiety?

Ni to wzdychając, ni to łkając, poszła do sypialni. Nie chciała płakać. Nie mogła przecież następnego dnia pokazać wszystkim zapuchniętych oczu. Skoro Riley nie chciał wziąć jej do łóżka, pozostało jej tylko robić dobrą minę do złej gry.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i zamknęły z hukiem. Riley warknął, nie otwierając oczu. Biurko nie było najwygodniejszym miejscem do spania. A poza tym był przekonany, że ledwie zasnął.

- Już dziewiąta - usłyszał głos współnika.
- Dziękuję, panie heroldzie.
- Szukałem cię wszędzie.
- No i znalazłeś. Czego chcesz?
- Nadine i Eric wyjeżdżają dzisiaj.

Riley otworzył oczy. Był przekonany, że tamci dwoje mieli zostać jeszcze jeden, może nawet dwa dni.

- Co powiedziałeś? - rzucił.
- Wyjeżdżają dzisiaj. Są zachwyceni materiałem, który zebrali, i chcą szybko wracać do redakcji.

Nareszcie jakaś dobra wiadomość! To oznaczało, że i Eden będzie mogła odjechać jeszcze tego samego dnia. Nie będzie musiał znosić tortur jej zapachu, dotknięć i szalonych wizji, które podsuwała mu wyobraźnia.

- Eden nie wiedziała, gdzie cię szukać - powiedział Miguel z wyrzutem. - Czy tak traktuje się żonę?

Riley złapał się za bolącą głowę.

- Przecież wiesz, że ona nie jest moją żoną. Nie mogłaby być. I nigdy nie będzie. Wiesz, że przyrzekłem sobie już nigdy nie związać się z nikim.

To właśnie powstrzymało go ostatniej nocy. Gdy zorientował się, jak ochoczo zareagowała na jego pieszczoty, jak ufnie padła mu w ramiona, zrozumiał, że nie mógł wziąć jej do łóżka.

Pochodzili z zupełnie różnych światów. Zasługiwała na kogoś znacznie lepszego. Na więcej, niż mógł jej ofiarować.

Sięgnął po leżące na biurku puzderko z obrączką. Otworzył je gwałtownie. Poranne słońce zamigotało na

platynowym cacku. Jakby ktoś nadawał alfabetem Morse' a: „Dobrze postąpiłeś”.

- To kiedy wyjeżdżają? - spytał Miguela. - Przyjdę pożegnać Nadine i Erica z wszelkimi honorami.

- Gdzieś tak po południu. Po ostatniej sesji zdjęciowej. - Miguel uśmiechnął się szelmowsko.

Zimny dreszcz przebiegł Rileyowi po plecach.

- Po jakiej sesji zdjęciowej? - spytał wolno.

- Ostatnia seria zdjęć młodej pary w podróży poślubnej. - Miguel wyszczerzył zęby w uśmiechu. - W łóżku.

Eden nie spytała Rileya, gdzie spędził ostatnią noc. Nie mogłaby, nawet gdyby chciała. Wrócił do apartamentu krótko po tym, jak szukając go zajrzał tam Miguel. I natychmiast włożył na uszy słuchawki. Włączył magnetofon i z ponurą miną usiadł na kanapie. Miarowo poruszał nogami. Musiał to być ostry rock and roll.

Spoglądała nań spod oka, szukając uspokojenia. Kiedy Miguel powiedział jej o ostatniej sesji zdjęciowej, rozpacz przysłoniła jej oczy. Powrót Rileya nie przyniósł ulgi. Może były to tylko nerwy, może niewyspanie. Lecz czuła, że musiała koniecznie zrobić coś jeszcze. Razem z Rileym. Coś niezwykle ważnego.

- Co robisz? - Głos Rileya wyrwał ją z zamyślenia. Popatrzyła w dół. Na poduszkę, którą trzymała w rękach.

- Strząsam poduszki - odparła. Odłożyła ją na krzesło. - Chcę, żeby wszystko było idealnie przygotowane do ostatnich zdjęć.

Burknął coś pod nosem i znowu wcisnął słuchawki na uszy.

- Zdjęcia będą robione w zupełnie innym apartamencie - powiedział. - Eric już tam wszystko przygotowuje. - Zamilkł na chwilę. - Jedno z tych zdjęć chcą dać na okładkę.

Eden znowu poczuła niepokój.

- Naprawdę? - spytała.

- Naprawdę.

Usłyszała głośny trzask włączanego magnetofonu. Wzdychając ciężko, Eden poszła do sypialni. Skoro zdjęcia miały być robione gdzie indziej, mogła zacząć pakować walizki. Znów rozległ się trzask magnetofonu.

- Przepraszam - powiedział Riley.

- Przepraszasz? - Popatrzyła nań przez ramię.

- Przepraszam, że wplątałem cię w to wszystko. - Wykonał nieokreślony ruch ręką.

- Nic się nie stało. Nachmurzył się.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie chodziło mi o mnie.

- O? - Poczowała ukłucie rozczarowania. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wołałaby, żeby było inaczej.

- Miguel. Margarita. - Zsunął słuchawki na szyję. - Przez ostatnie cztery lata Miguel był moim księgowym. Chciał, żebyśmy wspólnie w coś zainwestowali. Żebyśmy zostali współnikami. Zrobili coś nowego.

- To bardzo ładnie, że przyjąłeś go do „Casa Luna”.

- Nie. - Zmarszczył brwi. - Całkiem nie to miałem na myśli. Miguel przekonał mnie, że my, że ja... umiałbym poprowadzić jakieś przedsięwzięcie z klasą. Na przykład hotel dla nowożeńców. Zajęło to trochę czasu, ale w końcu udało mu się. Sam włożył w to wszystkie swoje oszczędności. Margarita też. Choć jako projektantka mody miała wielkie perspektywy.

- Nie chciałeś ich zawieść.

- Nie mogłem. Nie widzisz? Ten reportaż w „Getaway” to dla nas być albo nie być. A sukces „Casa Luna” i Miguelowi, i Margaricie pozwoli coś udowodnić.

- A tobie nie? - spytała.

Wcisnął ręce do kieszeni. Wyjął aksamitne pudełeczko i zaczął obracać w palcach.



- Być może. Milczeli dłuższą chwilę.

- Być może to im pokaże, że mylili się co do mnie - powiedział cicho.

Coś podszeptało jej, by nie pytała, co miał na myśli. A on, jakby w ogóle nie zauważył, że coś powiedział, wcisnął na uszy słuchawki i włączył magnetofon.

Eden poszła do sypialni. Pakując walizki, obracała w myślach jego słowa. Kto miał się przekonać, że mylił się co do niego? Tego zapewne nigdy się nie dowie. Poczowała ucisk w żołądku. Pojutrze ostatni raz zobaczy Rileya. Dlaczego tak mnie to boli? - pomyślała.

Pstryk. Magnetofon za jej plecami wyłączył się. Odwróciła się. Stał we drzwiach i przyglądał się jej uważnie.

- W co zamierzasz ubrać się do zdjęć? - spytał.

- Nie wiem. - Strach rozszerzył jej źrenice. - A czego oni oczekują?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia - odparł. Podniosła z łóżka flanelową koszulę nocną.

- To? - spytała ostrożnie. Oboje pokręcili głowami.

- Nie - powiedzieli chórem.

Zagryzła wargi. Zaczęła przewracać ułożone już w walizkach ubrania.

- Hm... Hm... - Zamyśliła się. Nagle rozpromieniła się. - A może nie włożę nic?

- Nic? - powtórzył zdumiony.

- Tak. Eric i tak nic nie zauważy. - Przyłożyła rękę do dekoltu.

- Pod kołdrą będziemy tylko ty i ja. Jeśli zakryjemy się dotąd....

- Nie! - warknął Riley. - Boże! Nie. - Zaczął mówić strasznie szybko. Wyrzucał z siebie słowa jak karabin maszynowy.

- To nie jest dobry pomysł. Nie przeżyłbym. Chciałem powiedzieć, że nie chciałbym... To znaczy... - Odetchnął głęboko.

- Po prostu, nie.

Zniknął za drzwiami, by powrócić po sekundzie.

- Włóż to. - Rzucił coś w jej stronę. - I zapnij aż pod szyję.

- D...dobrze. - Oszalał, czy co? - Jesteś pewien, że nie byłoby lepiej, gdybym była na...

- Już nic nie mów. - Uniósł dłoń. - Teraz muszę wyjść.

- Zdjął z szyi słuchawki i cisnął magnetofon na łóżko. - Myśl o czymś zimnym - wymamrotał pod nosem. - Lód. Myśl o górach lodu.

Zdumiała się.

- Lód? O czym ty mówisz?

- Mówię o fotografiach, o łóżku, o tobie, gołej. - Uderzył się dłonią w czoło. - Nie myśl o tym, Smith. Lód. Myśl o lodzie. - Jęknął przeciągle. - Boże! Czuję, że zbliża się katastrofa.

Nie spodobało się jej to.

- Uważasz, że nie damy rady? - spytała nerwowo. Riley gapił się na nią z niemądrym obliczem.

- Nic nie mów o dawaniu sobie rady, dobrze? Nic nie mów o byciu nagim albo o dawaniu sobie rady. Muszę iść. Lód. - Spostrzegł jej zagubione spojrzenie, więc dodał pośpiesznie:

- Może im będzie potrzebny. Mnie na pewno. - Wybiegł. Jeszcze tylko zawołał przez ramię: - Do zobaczenia za godzinę. Apartament 2223!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Eden patrzyła na drzwi, za którymi zniknął Riley. Jeszcze godzina do zdjęć. Do ich ostatnich zdjęć. Ostatnie chwile udawania nowożeńców.

Podniosła część ubrania, którą cisnął jej Riley. Tę, którą miała włożyć do fotografii. Była to jego frakowa koszula. Pogłaskała ją, wciągnęła jej aromat. Ciepły, męski i podniecający. Jak Riley.

Znów lęk ścisnął jej serce. Co się ze mną dzieje? Przecież damy sobie radę. Eric i Nadine jeszcze raz uwierzą we wszystko.

Kiedy jednak zastanowiła się chwilę, pojęła, że to nie oszustwo tak ją bolało, lecz to, co miało nastąpić później. Rozstanie z Rileyem.

Lup, łup, łup. Serce jej tłukło o żebra w pogrzebowym rytmie. By zagłuszyć tę ponurą muzykę, sięgnęła po magnetofon Riley'a. Niech rock and roll odpędzi złe myśli i rozraduje.

Kiedy włączała magnetofon, spodziewała się gwałtownego uderzenia muzyki. Tymczasem usłyszała cichy gwizd, a potem ktoś powiedział: „Nazywają mnie Izmael”.

Głos narratora brzmiał monotannie. Jednak Eden nie słuchała. „Nazywają mnie Izmael”? Sławne, pierwsze słowa pierwszego rozdziału powieści Hermana Melville'a „Moby Dick”. Riley słuchał „Moby Dicka”? Niemożliwe. Może jakaś awangardowa grupa rockowa użyła tylko tego cytatu? Otworzyła magnetofon. Na etykiecie kasety było napisane: Klasyka bez skrótów. Tom XXVII. Herman Melville, Moby Dick”.

Lektura z liceum. Przypomniała sobie, co usłyszała kiedyś od Riley'a. Że nie skończył szkoły średniej. Tak więc ktoś, kto rzucił szkołę, by z powodzeniem zająć się interesami, wciąż

nie był przekonany, że postąpił właściwie. Jakby stale musiał coś udowadniać.

W zadumie patrzyła na leżący na dłoni magnetofon. Nie trzeba być geniuszem, żeby odgadnąć, iż ilekroć była przekonana, że Riley słuchał muzyki, on poznawał klasykę literatury. Bez skrótów. Między tomem pierwszym a dwudziestym siódmym.

Cóż za fascynujący mężczyzna.

Łup, łup, łup. Jej serce ruszyło galopem. Znow miała ściśniętą kulę zamiast żołądka. Z każdą chwilą rosły znajome uczucia zakłopotania i przerażenia. Z każdą chwilą była bowiem coraz bardziej pewna.

Że go kochała.

Kochała Rileya. Człowieka pełnego sprzeczności. Człowieka przerażającego, który był zdolny uwieść ją samym tylko uśmiechem. Przy którym zawsze czuła się bezpieczna. Człowieka, który sam osiągnąwszy sukces, zapragnął kolejnego, dla Miguela i Margarity.

Dobry Boże! Naprawdę bardzo go kochała.

I co teraz zrobić?

Nigdy dotąd nie kochała. Była zupełnie zagubiona.

Odetchnęła głęboko. Jeszcze raz. Apartament stał się nagle strasznie ciasny. W niezrozumiały sposób, gdy przyjęła do wiadomości, że pokochała Rileya, jej uczucie zaczęło potężnieć. Jakby karmione każdym kolejnym oddechem. Drżącymi rękami rzuciła na łóżko i koszulę, i magnetofon.

Musiała poszukać więcej przestrzeni.

Energicznie otworzyła drzwi i omal się nie zderzyła z Margaritą. Jej uniesiony do pukania palec prawie wylądował na nosie Eden.

- Margarita!

- Si, si. A ty jesteś właśnie tą dziewczyną, z którą chciałam porozmawiać. - Niemal wciągnęła Eden z powrotem

do zbyt ciasnego apartamentu. - Siadaj. - Wskazała miejsce obok siebie, na kanapie.

Eden przełknęła ślinę. Nie mogła odmówić Margaricie. Ale nie czuła się na siłach, by paplać i plotkować. Bała się, że nie zdoła zapanować nad sobą, że krzyknie głośno: „Kocham go!”.

- Chodź, chodź - ponagliła ją tamta.

Powłócząc nogami, Eden podeszła do kanapy. Przysiadła na brzeżku.

- No, co słyhać? - spytała Margarita łagodnym głosem. Eden spróbowała odpowiedzieć uśmiechem.

- Kocham go! - wykrzyknęła. I rozplakała się.

Następne minuty upłynęły na łzawych wyznaniach. Margarita co chwila powtarzała tylko: „Ja wiem, ja wiem” na wszystko, co Eden mówiła, pośród szlochów, jękania i stosów papierowych chusteczek.

Na koniec wytarła nos, osuszyła oczy i podniosła głowę.

- Wiesz, że tylko udajemy małżeństwo?

- Si.

- Wiesz, że go kocham?

- Si.

- I co ja mam z tym wszystkim zrobić? Margarita uśmiechnęła się. Poklepała ją po ramieniu.

- Tego to ja akurat nie wiem. Eden zaszlochała cicho.

- Jestem w strasznych tarapatach. Margarita wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Jesteś w tarapatach, przez które przechodzą wszystkie kobiety na całym świecie.

- Wszystkie kobiety? Na całym świecie? Margarita poważnie pokiwała głową.

- Wcześniej czy później, każda kobieta musi uporać się z tym problemem. Jak sprawić, by mężczyzna uświadomił sobie, że nie może bez niej żyć?

Eden otworzyła usta. Chciała zaprotestować. Ale odnalazła w słowach Margarity zbyt wiele własnych przeżyć.

- Przynajmniej znalazłam się w dobrym towarzystwie - powiedziała.

Długo jeszcze siedziały, gawędząc o kobiecych sprawach. W końcu Eden westchnęła.

- Kiedy zorientowałaś się, że to oszustwo? - spytała. Margarita ze współczuciem pokiwała głową.

- Od pierwszej chwili. Nigdy co prawda nie spotkałam narzeczonej Riley, ale widziałam fotografie. Wcale nie jesteś do niej podobna.

Eden skrzywiła się okropnie.

- Proszę. Nie dobijaj mnie.

- To nie to, co myślisz. - Margarita znów roześmiała się. - Ona jest platynową blondynką, rozumiesz?

Eden przewróciła oczami.

- Świetnie rozumiem, zapewniam cię.

Platynowa blondynka, wydatny biust, wspaniałe nogi. Och! Wystarczyło, że tylko wyobraziła sobie „prawdziwą kobietę”, natychmiast zapragnęła spakować walizki i czmychnąć jak najdalej.

- Ale jeszcze mam te zdjęcia przed sobą - mruknęła pod nosem.

- Co takiego?

- Nic, nic. Myślę o fotografiach, które mają nam robić. Chcą zamieścić na okładce „Getaway” nasze zdjęcie w łóżku.

- Zmusiła się do uśmiechu. - Potem będę wolna.

- W łóżku? - Margarita otworzyła szeroko oczy.

- Mmm.

- Co zamierzasz na siebie włożyć?

- Riley kazał mi ubrać się w jego frakową koszulę. Zapiętą pod szyję.

- Tak? To świetnie. To wspaniale. Zapięta pod samą szyję, powiadasz? - Z uśmiechem zatarta dłonie. - Co byś powiedziała na małą zmianę ubrania? Bardzo, bardzo małą?

- Zmianę ubrania? - Przebiegły uśmiech na twarzy Margarity napełnił jej serce nadzieją. - Nie mam nic przeciwko temu. Co masz na myśli?

Margarita wstała i pociągnęła Eden za rękę.

- Chodź ze mną. Nie na darmo mój sklepik jest w hotelu dla nowożeńców.

Te zdjęcia to betka, pomyślał Riley. Miną bez kłopotów, raz, dwa. Przecież pokój pełen będzie statywów, reflektorów i mnóstwa sprzętu. Wszystko wokół łóżka. Żadnej intymności.

Uśmiechnął się do Miguela.

- Hej, współniku, już prawie znowu jestem kawalerem. Kilka trzasków migawki i wszystko będzie tylko złym snem.

- Ciii! - Miguel nerwowo popatrzył na drzwi. - Eric zaraz tu będzie.

- Uspokój się. - Riley poklepał materac, usiadł na łóżku i założył nogę na nogę. - To będzie łatwe. Chociaż mam na sobie te idiotyczne spodnie od pidżamy.

- Uwważaj, masz je z hotelowego sklepu. Przecież nie mogłeś położyć się, jak to robisz zawsze - nago.

Riley spuścił oczy. Biała pidżama miała niebieskie paski. Niebieskie, jak oczy Eden. Jak z raju. Wstrząsnął się.

- Właśnie - przyznał szczerze. Splótł ręce za głowę. - Eden zaraz tu przyjdzie. Pstryk, pstryk. Potem pomachamy na pożegnanie Ericowi i Nadine. I wezmę najszybszy na świecie rozwód.

- A panna młoda posłusznie odjedzie ku zachodzącemu słońcu?

Riley poczuł się dotknięty sarkastycznymi nutkami w głosie przyjaciela.

- O co ci chodzi? Byłeś zamieszany w tę „podróż poślubną” tak samo jak ja.

- I dlatego tak mi to dokucza. Polubiłem Eden. To bardzo miła dziewczyna.

- No to ożeń się z nią - rzucił Riley. Spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. - Żartowałem... wiesz przecież. Trzymaj się od niej z daleka!

Miguel wzruszył ramionami.

- Skoro jesteś rozwiedziony, to co masz tutaj do powiedzenia?

- Wszystko. - Riley zerwał się na równe nogi. - Zrozumiałeś?!

Miguel poklepał go po ramieniu.

- Uspokój się, Rileyu. Nie interesuje mnie twoja dziewczyna.

Riley wrócił na łóżko.

- To nie jest moja dziewczyna - warknął.

- Kompletnie ci odbiło. - Miguel uniósł wysoko brwi. - Wiesz o tym?

- Chcę tylko, żeby wszystko było jasne.

- No, cóż. Dla mnie wszystko jest całkiem jasne. Wpadła ci w oko.

- Jest bibliotekarką - odparł Riley.

- A ty biznesmenem.

- Szynekarzem!

- Poddaję się. - Miguel potrząsnął głową. - Nie wygram z tobą.

- Masz rację.

Nic nie mogło zmusić Rileya, by zbliżył się do Eden. Choć raz, z kompletnie niejasnego powodu, posunął się bardzo daleko. Ale ona była kobietą zupełnie nie dla niego. Wyjedzie z „Casa Luna” tak samo nietknięta, jak tu



przyjechała, pomyślał twardo. Zamrugał gwałtownie, by przepędzić sprzed oczu obraz tamtych chwil na plaży.

Nie dotykaj jej nigdy więcej, Smith.

Niestety, fotograf miał zupełnie inne zdanie. Kiedy Eden weszła do pokoju, wszyscy zamilkli, zachwyceni jej fryzurą i delikatnym makijażem. A gdy zdjęła firmowy szlafrok i stanęła w sięgającej kolan koszuli Riley'a, Eric z zachwytem pomyślał: „To jest to!”. Kazał Rileyowi zanieść ją do łóżka.

Riley zdusił w sobie protest, żeby przyspieszyć sprawę. Uniósł Eden w ramionach. Była leciutka jak morska piana. Podniecający zapach jej perfum otoczył go, gdy zarzuciła mu ręce na szyję. Miguel wyszedł z pokoju ze znaczącym uśmiechem.

- Jesteś zakłopotana? - spytał Riley. Trwali bez ruchu, czekając, by Eric zakończył przygotowania.

- Ani trochę. - Jej uśmiech spłynął mu dreszczem wzdłuż kręgosłupa.

- No... wiesz... wspaniale wyglądasz - powiedział. Przeształ z nogi na nogę.

- Dziękuję. - Pocałowała go w policzek, znacząc czubkiem języka gorący ślad.

Zaskoczony, upuścił ją na łóżko.

- Zaraz, jeszcze nie jestem gotowy! - zawołał Eric. - Podnieś ją jeszcze raz.

- Widzisz, co zrobiłaś? - Riley popatrzyła na nią srogo. Kiedy dźwigał ją do góry, szepnęła coś pod nosem. - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że jestem gotowa - szepnęła mu prosto do ucha. I znów uśmiechnęła się zalotnie.

Boże! Jednak będą kłopoty. W duchu gorąco dziękował Ericowi za te luźne, obszerne spodnie od piżamy, które kazał mu włożyć. Bo prowokacyjne słowa Eden natychmiast wywołały reakcję.

- Zachowuj się! - warknął.

- A jeśli nie będę? - spytała z błyskiem w oczach. Kiedy Eric powiedział: „Połóż ją!”, Riley błyskawicznie wykonał polecenie.

Lecz nie był to jeszcze koniec tortur. Eric zażyczył sobie zrobić im zdjęcie w pościeli. Pod kołdrą. Dała znać o sobie jego ambicja początkującego reżysera. Jakby szykował się do Hollywood.

- Namiętniej! - krzyczał. - Wyobraźcie sobie, że to wasza noc poślubna. - Potem ułożył ich na poduszkach. Chwała Bogu, obok siebie.

Kręcił się wokół łóżka, przymierzał. Rozzłościł się, że leżeli bez ruchu.

- Mrugajcie, oddychajcie. Rozumiecie? Riley zerknął na Eden.

- Nie wyglądasz najlepiej - powiedział. - Słabo ci? Ściągnęła brwi.

- Wyobrażam sobie noc poślubną. Rozumiesz. Namiętniej.

- Nie chcę martwić cię, słonko, ale wyglądasz raczej niezdrowo, a nie namiętnie.

Było to obrzydliwe kłamstwo. Lecz musiał powiedzieć coś takiego, żeby odwrócić swoją uwagę od jej pałających policzków, jakby czekających na pocałunek.

- Naprawdę? - Przyjrzała się mu uważnie. - Ty wyglądasz... na zaniepokojonego. Tak. Jesteś zgrzany i niespokojny.

- Ja? Jestem zimny jak gład. Czekam, kiedy to się skończy.

- Naprawdę? - powtórzyła. Nie uwierzyła mu. - Zimny jak gład?

Wtedy poczuł leciutkie dotknięcie w kostkę.

- Co ty wyrabiasz? - zachnął się.

- O co ci chodzi? - spytała niewinnie.

- Coś dotknęło mojej nogi. Albo pluskwa, albo ty. Zachichotała.

- A, o to ci chodzi. To tylko moja stopa.

„Tylko jej stopa” zaczęła igraszki na jego łydce. Coraz bardziej ciągnąc w dół nogawkę pidżamy.

- Nie rób tego. - Poczul zimny pot na plecach.

- Dlaczego, Panie Spokojny? - wyszeptała.

- Wspaniale! - Migawka trzaskała zapamiętale. - Namiętnie. Jak w seraju! - Wykrzykiwał Eric. - Doskonała robota. Byliście świetni, oboje. Możecie teraz odpocząć kilka minut.

Riley, jak oparzony, wyskoczył z łóżka. Podbiegł do małego stolika i nalał do szklanki zimnej wody. W lustrze dostrzegł odbicie Eden. W przeciwległym kącie pokoju rozmawiała po cichu z fotografem. Grube krople potu zebrały się mu na karku.

- Jedźmy dalej - powiedział. - Dużo jeszcze potrzebujesz tych zdjęć, Eric?

Tamten uśmiechnął się do Eden.

- Już kończymy. Ale chciałbym sprawdzić jeszcze kilka pomysłów.

- Jeszcze kilka pomysłów? - Riley zachmurzył się. - Daj spokój. Nie wystarczy ci to, co już zrobiłeś?

- Wracajcie do łóżka, jeśli łaska - polecił Eric. - Eden, przytul się do niego.

Riley wsparł się na poduszkach. A Eden, posłusznie, ułożyła się na jego ramieniu. Eric zrobił kilka zdjęć, krzywiąc się. Riley też skrzywił się. Wskutek słodkiego zapachu i słodkiego ciężaru Eden.

- Eden, mogłabyś się obrócić? - polecił Eric. - Oprzyj się na rękach z obu jego stron. Jakbyś schylała się, żeby go pocałować.

W mgnieniu oka Riley znalazł się w pułapce. Choć właściwie go nie dotykała, czuł wyraźnie żar jej nóg. A kosmyk jej włosów łaskotał go po piersi.

Czuł na twarzy jej miętowy oddech. Całą uwagę skupił na tym zapachu. Żeby tylko zapomnieć o jej ustach i piersiach, tuż nad nim.

- „Crest”? „Pepsodent”? „Mentadent”? Przypomnij mi, żebym następnym razem użył twojej pasty do zębów - powiedział.

Delikatnie pokręciła głową.

- Nie będzie następnego razu - wyszeptała cichutko. - Moja szczoteczka i pasta do zębów są już spakowane, Rileyu.

- Nie mów mi tego. - Zirytował się.

- Nie chcesz, żeby Eric usłyszał?

- Właśnie. Co ten głupiec właściwie wyrabia? - Riley wykręcił szyję, żeby wyrzeć ponad jej ramieniem. Dostrzegł fotografa grzebiącego w torbie. - Czemu guzdrzesz się tak, Ericu?! - zawołał.

Tamten zignorował go.

- Mnie się nie spieszy - powiedziała Eden. - Mogłabym tak patrzeć na ciebie przez cały dzień. - Pochyliła się. Wsparła na łokciach.

Poczuł ucisk jej piersi i jęknął głucho.

- Nie mów tego.

- Dlaczego?

- Bo... - zaczął. A ona wierciła się przez chwilę, ułożyła na nim wygodniej. - Bo...

- Bo z jakiegoś powodu nie chcesz, żebym poznała cię lepiej.

- O czym ty mówisz? - Powoli tracił zdolność myślenia. Uparcie powtarzał w myślach swoje postanowienie. Że Eden wyjedzie nietknięta. Ale jedna z jego rąk nie posłuchała i znalazła się na jej plecach. - Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Czuł wyraźnie uderzenia jej serca.  
- Włożyłam słuchawki i posłuchałam twojej taśmy.  
- Mmm. - Bicie jej serca i dudnienie jego własnego zagłuszały wszystko.

- „Moby Dick”? - Delikatnie przesunęła palcem wzdłuż linii jego brwi. - Nic nie mówiłeś, że słuchałeś literatury klasycznej. Odrabiasz zaległości. - Palec zsunął się w dół, na policzek.

- Ja też to kiedyś czytałam. Ale taśmy są wygodniejsze. Można słuchać w samochodzie, w biurze. - Omal nie zadławił się, kiedy palec dotarł do jego ucha.

Chwycił ją za rękę. Drugą ręką mocniej przycisnął ją do siebie.

- Eden.

- Pora zaczynać, dziewczęta i chłopcy! - zawołał Eric. Riley oprzytomniał. Wyprostował się i odsunął trochę Eden.

- Otóż to, Ericu. Jeszcze parę fotek i po robocie. Nie spojrział na Eden.

Eric uśmiechnął się szeroko.

- Hej, hej! Poruszyliście się! - zawołał. - Już niedługo. Wracajcie do poprzedniej pozycji.

Riley z ponurą miną znowu ułożył się na poduszkach. A Eden znowu oparta się z obu jego stron. A on znowu unikał patrzenia jej w twarz.

- Wiecie, dzieciaki, to był doskonały pomysł z tą koszulą - powiedział fotograf. - Ale musimy trochę ją rozluźnić. Riley, odepnij pierwszy guzik.

Riley zacisnął szczęki. Niczego nie pragnął mniej, niż rozpinania Eden koszuli. Długo się zmagął z opornym guzikiem. Zafascynowany, patrzył na tętno pulsujące na jej szyi.

- Denerwujesz się? - spytał. I popełnił wielki błąd. Spojrział jej w oczy.

- Tak - szepnęła. - Bardzo.
- Odepnij następny - polecił Eric.

Riley miał w uszach trzaskanie migawki. Odślonił kolejny fragment jej skóry.

- Następny - rzucił Eric.
- Nie ma mowy - szepnął Riley słabym głosem. - Nie przy Ericu.

- Mam coś pod spodem - powiedziała Eden. - Eric wie.

- O czym tam rozmawiacie? Eden uniosła się, uklękła.

- Mam coś pod koszulą. Coś, co chyba będzie wyglądać na fotografii dużo lepiej.

Wprawnie rozpiniała guzik za guzikiem. A Riley coraz szerzej otwierał usta ze zdumienia.

- Widzicie?! - zawołała. Zrzuciła koszulę.

Riley nie mógł otrząsnąć się z wrażenia. Zobaczył... brzoskwiniowego koloru koronkowe wdzianko, które okrywało wszystko i nic zarazem.

Jak najlepszy futbolista, Riley rzucił się do przodu. Powalił ją na poduszki i nakrył swoim ciałem. Zasłonił przed Erikiem i jego kamerami.

- Wielki Boże, Eden.

Czuł na skórze ciepły dotyk koronek. Najwspanialszy afrodyzjak na świecie.

- Wielki Boże, Eden, co? - spytała radośnie. Ujęła w dłonie jego twarz. - Uwielbiam. Uwielbiam to uczucie, kiedy leżysz na mnie.

Cóż mężczyzna może powiedzieć w takiej sytuacji? - pomyślał Riley. To nie była chwila do mówienia. Prawdę mówiąc, miał w głowie kompletną pustkę.

Pocałował ją. Zachłannie, gorąco, namiętnie.

Gdzieś, spoza granicy świadomości, doleciał go odgłos otwieranych drzwi. W najlepszym stylu Hollywood Eric zawołał: „Koniec zdjęć!”.

I zostali sami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pocałunek trwał stanowczo zbyt krótko. Kiedy Riley uniósł głowę, Eden nie odrywała odeń oczu.

- Zabieramy się stąd - wychrypiał.

- Ale... ale... - Nareszcie zostali sami. I już mieliby pójść?! Widać Margarita myliła się. Widocznie mały bodziec to za mało, by Riley poczuł, że nie może bez niej żyć.

Stoczył się z niej. Potem z łóżka. Gorąco jego ciała zastąpił chłód. Podniósł z podłogi szlafrok.

- Włóż to - polecił.

Kiedy szamotała się z rękawami, stał tyłem do niej. Katastrofa! Poczowała gorycz upokorzenia. Pod powiekami zaczęły się tłoczyć łzy.

Energicznym krokiem prowadził ją do ich apartamentu. Przecież nie może wyrzucić mnie tak od razu, pomyślała. Zamrugwała gwałtownie. Żeby powstrzymać płacz.

Drzwi zamknęły się za nimi z głośnym trzaskiem. Riley puścił jej rękę. Oparła się o framugę. Co miała zrobić? Co powiedzieć? No to cześć? Było miło? Kocham cię?

Wpatrywał się w nią bez słowa. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Z nieruchomą twarzą. Uświadomiła sobie, że przemaszerował przez cały teren „Casa Luna” w spodniach od pidżamy. Zachichotała nerwowo. Tylko on mógł dokonać czegoś takiego.

- Z czego się śmiesz? - spytał podejrzliwie. Machnęła ręką.

- Z tej przerażającej, pasiastej pidżamy.

- Zwłaszcza ty nie powinnaś ani słowa mówić o pidżamach - zachnął się. - Skąd, u diabła, wytrasnęłaś to koronkowe coś?

Zaczerwieniła się.

- Margarita - powiedziała. - Ma w swoim sklepie dział z koronkami.



- Nie powinnaś była tego wkładać. - Pokręcił głową.  
- Aż tak źle to wygląda? - Eden przygryzła wargę. To dla niego chciała być gorącą, „prawdziwą kobietą”. Ale, jak widać, tkwiąca w niej bibliotekarka nie podołała.

- Nie chcę, żeby Eric cię w tym oglądał.  
- Tak głupio wyglądam? Posłał jej zagadkowe spojrzenie.  
- Pokazuje za wiele skóry.  
- Zakrywa więcej niż mój kostium kąpielowy - oburzyła się.

- Nie chcę, żeby oglądał cię taką - powtórzył z uporem.  
Eden odsunęła się od drzwi.

- No, ale skoro wszystko już za nami, to nie ma powodów do zmartwień.

Chciała ominąć go, lecz chwycił ją za ramię.

- Dokąd to? - spytał. Popatrzyła nań, zdziwiona.  
- Do sypialni. Dokończyć.  
- To, co zaczęliśmy? - dokończył cicho. I pocałował ją gwałtownie.

Zawirowało jej w głowie. Jego usta były gorące jak ogień. Język - zaborczy i niecierpliwy. Nagle uniósł głowę. Stała, bez tchu, zdezorientowana.

- Czy... to było pożegnanie? - wydusiła.  
- Pożegnanie? - Zrobił wielkie oczy. - Do diabła, Eden?  
Czy to wyglądało na pożegnanie?

Cofnęła się o krok.

- Nie. Tak. Powiedziałeś przecież. Wszystko mi się płacze. - Pomasaowała sobie skronie.

- Pragnę cię. Zastygła, zaskoczona.

- Co mówisz?

- Pragnę cię.

Spojrzała w oczy koloru płynnego złota. I uwierzyła mu.

- Ale... W takim razie... dlaczego wyszliśmy z tamtego łóżka? - Jąkała się, nie z braku wiary, lecz z niewiarygodnego zaskoczenia.

- Chociaż Eric poszedł sobie wreszcie, nie miałem pewności, że lada moment nie przyjdzie ktoś inny. - Podszedł do niej powoli. Poczowała na skroni ciepło jego oddechu. - Nie byłem pewien, czy naprawdę wiedziałaś, czego chcesz.

- Oczywiście, że wiedziałam.

- Nie byłem pewien, czy wiedziałaś, co ja chciałem ci ofiarować.

- A co chciałeś? - wyszeptała. Była pewna, że to nie była miłość.

- Przygodę. Emocje i podniecenie, których szukałaś, odkąd opuściłaś swoją bibliotekę.

Za wszelką cenę starała się nie okazać rozczarowania. Przecież była pewna, że nie chciał ofiarować jej miłości.

- Nie bądź taki pewny siebie - wymamrotała.

- To nie są przechwałki. - Podniósł palcem jej brodę. - Mogę tak powiedzieć, bo wiem, jak czuję się dzięki tobie, Eden.

Płynne złoto jego oczu sunęło po jej ciele.

- Jakie to uczucie? - szepnęła.

- Dzięki tobie czuję, że wszystko potrafię. Że cię nie rozczaruję. Że nigdy nie zawiodę.

Pogłaskał ją po policzku.

Eden nie mogła złapać oddechu. Gdy wreszcie stało się, o czym marzyła... Gdy miała go w ramionach, wystraszyła się. Kochanie się z nim było kwestią serca, nie ciała. Czy mogła zejść się z nim tak blisko, a potem odejść w spokoju?

- Zrobię ci to, kochanie, najlepiej na świecie - powiedział głucho.

Jej serce zamarło. Te słowa, ten głos. Nie mogła powiedzieć nie. Być może była to jej jedyna szansa. By mogła kochać się z mężczyzną swego serca.

- Mam nadzieję. Nie chciałabym cię rozczarować. - Znów wrócił jej lęk i niepewność, Strach przed całkowitym brakiem doświadczenia.

Położył jej palec na ustach.

- Zrobię to najlepiej na świecie - wyszeptał. Wystarczyła jej ta obietnica. Porzuciła obawy. Poddała swe ciało woli mężczyzny, którego kochała.

Przycisnął ją do piersi. A ona przytuliła policzek do nagiego torsu. Poczula, jak stwardniała jego mała sutka. I, odruchowo, chwyciła ją wargami. Leciutko i delikatnie. Lecz on aż stęknął głucho.

Popatrzyła nań, zdumiona tak gwałtowną reakcją. Miał zamknięte oczy. Ciemne rzęsy kontrastowały z głęboką opalenizną. Nie odrywając od niego oczu, znów pocałowała brodawkę. Dziwny skurcz przebiegł mu po twarzy. A kiedy trąciła ją językiem, ścisnęła, odrzucił w tył głowę i jeszcze mocniej zacisnął powieki.

Serce ścisnęło się jej boleśnie. Cofnęła się nieco. Nikt, żadna książka czy czasopismo, żaden film nie mówił o tym słodkim uczuciu rozkosznego bólu, który daje pieszczenie ukochanego. Ujęła wargami drugą sutkę. Pociągnęła delikatnie.

- Eden.

Wymówił tylko jedno słowo. Lecz powiedziało to jej tak wiele. Uśmiechnęła się do siebie. Starła się zachować w pamięci każdy ułamek chwili.

- Eden. - Chwycił ją za brodę i wpił się ustami w jej usta. Cóż to był za pocałunek! Jak promień słońca nad oceanem, olśnił ją. Rozchyliła zapraszająco wargi. Podniósł głowę. Dyszał ciężko.

- Co ty ze mną robisz? - Potrząsnął głową.

Wplotła palce w jego długie włosy. Odgarnęła mu je z twarzy.

- Co ty ze mną robisz? - Uśmiechnęła się. - Rób dalej.

- Chodźmy do sypialni. Przechyliła na bok głowę, uniosła brwi.

- To wcale nie pachnie przygodą - droczyła się.

- Ale tak jest znacznie wygodniej - powiedział z poważną miną. - Przecież to twój pierwszy raz.

Łup, łup, łup. Kiedy stanęli obok łóżka, serce Eden łomotało jak oszalałe.

- Denerwujesz się, kochanie? - Riley wziął w dłoń jej twarz. - Nie musimy. Wiesz.

- Owszem - szepnęła. - Musimy. - Niczego nie pragnęła bardziej.

Uśmiechając się łagodnie, usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie. Sięgnął do węzła trzymającego jej szlafrok. Poluzował go trochę.

- Psiakrew! - rzucił ponuro. - Trzęsę się jak dziewica. - Podniósł oczy, spłoszony. - Ale wpadka!

Eden zachichotała. Wyciągnęła przed siebie dłonie.

- Spójrz na mnie. Spokojna jak skała.

Oboje udali, że nie dostrzegają drżenia jej palców. Węzeł puścił wreszcie i Riley zsunął jej szlafrok z ramion. Z cichym szelestem spłynął na podłogę. Położył się i pociągnął ją ku sobie.

- Spokojnie, maleńka, spokojnie - powiedział, gdy nerwowo przycisnęła się do niego. Odsunął ją delikatnie. - Pozwól mi jeszcze popatrzeć. Przedtem bałem się patrzeć zbyt długo. Po długiej chwili gwizdnął przeciągle z zachwytem.

- Aż mi serce stanęło - powiedział.

A moje chyba zaraz mi wyskoczy, pomyślała Eden. Ostrożnie przesunął palcami wzdłuż cienkich ramiączek, przy

krawędzi pod szyją. Potem jeszcze raz. Oddech Eden stawał się coraz szybszy.

- Nie mogę czekać - wymamrotał. Gwałtownymi szarpnięciami zsunął ramiączka i obnażył ją aż do talii.

Eden odruchowo zasłoniła się rękami. Przytrzymał ją jednak.

- Pozwól mi popatrzeć - poprosił. - Od tamtej nocy, na plaży, stale wyobrażałem sobie twoje piersi.

Wystarczyło jego gorące spojrzenie, by jej sutki stwardniały, wyprężyły się. Zawstydzenie ustąpiło miejsca zdumieniu. Od samego patrzenia?! - pomyślała. Zacisnęła nogi, żeby powstrzymać ich drżenie.

Schował w dłoniach jej piersi. Pieścił je delikatnymi ruchami kciuków.

- Mmm - mruknął z satysfakcją. - Aż chce się ich spróbować. Poczuć pod językiem. - Popatrzył na nią z ukosa.

A ona oblała się rumieńcem. Z trudem przełknęła ślinę. Czowała tylko, że jest coraz bardziej wiotka. Riley uśmiechnął się szeroko.

- Powinnaś zobaczyć swoją buzię. Przerażoną i oczarowaną zarazem. Nie chcesz, żebym dotknął cię ustami? Wczoraj chciałaś.

Wczoraj? O czym on mówi? Nie mogła skupić myśli na niczym. Tylko na tej jednej chwili. Niemal bez udziału świadomości, wygięła plecy w łuk, wciskając swe pałające pożądaniem piersi w jego dłoń.

Chrząknął znacząco.

- Tak - powiedział. Nie wiadomo dokładnie dlaczego. I schylił głowę.

Miał wargi gorące i wilgotne. Bez ostrzeżenia chwycił sutkę i zaczął ssać. Czysta rozkosz powędrowała w dół, do jej bioder. Przycisnął ją do siebie. Wsunął nogę w pasiastej pidżamie między jej uda i przycisnął. Tam. I kiedy Eden

usłyszała głośny jęk, uświadomiła sobie ze zdumieniem, że był to jej głos.

- Ale wrażliwa - mruknął z zachwytem, I zajął się drugą sutką.

- Riley - wychrypiała. Była już na krawędzi. Podniósł głowę.

- Zwolnij - powiedział. - Musimy zwolnić.

Eden próbowała odetchnąć głębiej, ale gardło miała ściśnięte. Była jednym wielkim pożądaniem.

- Nie mogę - wydusiła. Wierciła się, przyciskała biodra do jego nogi. - Rileyu - powtórzyła błagalnie.

Zacisnął powieki, zastygł nieruchomo.

- Kochanie... powoli.

Pogłaskała go po torsie. Jej ręka powoli zawędrowała do guzika spodni od pidżamy.

- Chcę tego, Rileyu. Pragnę tego... ciebie. Teraz. - Nie mogła już czekać. Ani chwili.

Poddał się. Rozebrał ją do końca. Zerwał z siebie spodnie. Z szufladki nocnej szafki wyjął małe opakowanie. Rozerwał je niecierpliwie. Po chwili leżeli przytuleni. Pocałował ją z żarem i namiętnością. Znów wcisnął nogę między jej uda. Jego wargi odnalazły sutkę.

Całował ją. Głaskał po całym ciele. W końcu wsunął dłoń pod swoją nogę.

- Cudowna. Wspaniała. Czarująca. - Tyle było prawdziwego zachwyty w jego głosie, że precz uleciały resztki jej wstydu i skrępowania. Rozluźniła się, poddała zabiegom jego wszędobylskich palców, których miarowe poruszenia wprost odbierały jej resztki oddechu.

Pod zaciśniętymi powiekami zobaczyła gwiazdziste niebo. Konstelacje i galaktyki, zrodzone z jej pragnień.

- Riley, Riley. - Szeptala jego imię. Robiło się jej coraz bardziej gorąco. Coraz bardziej wtapiała się w materac. Zakwilila cicho.

Znieruchomiał.

- Zabolalo? - spytal. Gwaltownie pokrecila glowa.

- Pragne cie - wyrzucila z siebie.

- Wiem - szepnal.

Gwiazdy wirowaly, krecily sie w rytm łomotania jej serca.

- Błagam, Rileyu.

- Tak, kochanie, tak.

Zabrał dłoń, pozostawiając bolesną pustkę. Lecz po chwili poczuła go. Otworzyła oczy. Tuż przed sobą miała najprzystojniejszą twarz na świecie.

- Idę do ciebie, najdroższa. - Jego głos drżał pożądaniem. Jego złote oczy wpatrywały się w nią bez przerwy.

Objęła go. Zaczęła głaskać muskularne ramiona i plecy. Chwyciła go za biodra. Przyciągnęła do siebie z całej siły. Chcę być z tobą, pomyślała.

Riley czuł jej ponaglące dłonie. Lecz za wszelką cenę starał się panować nad sytuacją. Przecież wciąż jeszcze była dziewicą. Poruszał się powoli. Delikatnie. Wolniej, wolniej, napominał się w myślach.

Nagle drgnęła.

- Kochanie? - Choćby miało go to zabić, gotów był wycofać się, gdyby tego sobie życzyła.

- Riley - szepnęła. - Chodź. Błagam. Nie wahał się dłużej. Już.

Leżał na niej bez ruchu. Czuł walenie jej serca. I bał się. Nie wiedział, jak mocno zranił ją. Lecz po chwili jęknęła cicho, dotknęła językiem jego wargi.

Choć starał się, jak mógł, nie był w stanie powstrzymać się od powolnego, rytmicznego kołysania biodrami. Po chwili

jej ciało odnalazło wspólny rytm, choć znać było brak wprawy.

Ale to rozpałiło go jeszcze bardziej.

Znowu spróbował pomyśleć o górach lodowych. Żeby przedłużyć te rajske chwile. Uniósł nieco głowę. Zajrzał jej w oczy.

- Wszystko w porządku? - wyszeptał. Kiwnęła głową. I pocałowała go w ramię.

- Jesteś cudowna. - Wciąż starał się poruszać wyjątkowo delikatnie.

- Jeszcze - powiedziała. Znowu przyciągnęła jego biodra.  
- Chcę jeszcze więcej.

Radość wypełniła mu duszę.

- Uwielbiam cię. - Zaryzykował. Przyspieszył. Z obawą szukał na jej twarzy oznak cierpienia. Znalazł tylko pożądanie.

- Chodź ze mną - rzucił. Uniósł się na rękach, by nie uронić ani jednego drgnięcia jej twarzy.

Muszę zaczekać. Muszę zaczekać! - powtarzał sobie w myślach.

Wygięła się w łuk. Przywarł ustami do jej piersi. Słyszał dudnienie swego serca. Przyspieszał wraz z nim. Coraz szybciej i szybciej. Jeszcze, jeszcze, jeszcze. Już.

Eden wiła się, przyciskała do niego. Nieprzytomnym szeptem powtarzała jego imię.

Z wolna uspokajali się. Leżeli przytuleni, drżąc i dygocąc. Spleceni w długim, gorącym pocałunku.

- Widziałam gwiazdy - wymamrotała Eden po długiej chwili. Odwróciła głowę ku niemu. - Całą Drogę Mleczną. Wirowała jak wystrzelona z katapulty. Riley wciąż usiłował uspokoić oddech.

- Byłem w raju - powiedział po prostu. Zamrugwała. Długo leżeli w milczeniu.



- No cóż, to nawet ma sens - powiedziała. - W końcu mam na imię Eden (Eden (ang.) - raj (przyp. red.)). - Zachichotała cichutko.

- Właśnie - przytaknął Riley.

Eden przytuliła się do Rileya. Słyszała tuż przy uchu jego miarowy oddech. Czy mężczyźni zawsze po TYM zasypiają? - pomyślała. I uśmiechnęła się. Widok jego długich palców obejmujących jej piersi rozczulił ją. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła, żeby była z kimś tak blisko. Uczucie wielkiego szczęścia zagrzało jej serce. Opuściła powieki. Cudownie!

- Nie wierć się - usłyszała niezadowolone burknięcie.

- Zrzęda, zrzęda, zrzęda! - Popatrzyła nań przez ramię i uśmiechnęła się.

- Hej, hej! Odkąd cię spotkałem, po raz pierwszy mogę wypocząć tak wspaniale, a spałem wszystkiego... - Uniósł głowę, popatrzył na zegar i jęknął przeciągle. - ...Dziesięć minut. - Ciężko opadł na poduszkę. - Nie jesteś zmęczona?

- Zmęczona? A po cóż miałabym spać? - Czuła się, jakby wypila wyjątkowo mocną kawę. - Jest dzień. A ja leżę w łóżku z mężczyzną, z którym przed chwilą się kochałam.

Riley odsunął się.

- Z mężczyzną, który zaraz znów cię do tego zmusi, jeśli nie uspokoisz się.

- Czy to jest jakiś problem? - Spojrzała mu w oczy. Zaborczym gestem zacisnęła dłoń na jej piersi.

- Dla mnie nie, kochanie. Ale myślę, że ty możesz być trochę obolała.

- Troszeczkę - przyznała.

- Odpocznijmy więc. - Coś w jego głosie powiedziało jej, że znów zamknął oczy.

Odwróciła ku niemu głowę.

- Naprawdę zamierzasz spać? Mruknął coś niezrozumiale.

- To może utniemy sobie chociaż poduszkową pogawędkę? Otworzył szeroko oczy.

- Poduszkową pogawędkę? - Wykrzywił się strasznie. Był taki słodki. Taki uroczy. Złote oczy błyszczały wesoło.

- Wiesz przecież. Porozmawiamy tylko. Rozumiesz. Bardzo osobiście - powiedziała.

Stęknął ciężko.

- No, Rileyu - rzuciła błagalnie.

- Coś ci powiem. Ja zajmę się poduszką, a ty pogawędką. Nie czekając na odpowiedź, wcisnął głowę w poduszkę i przytulił się do niej.

Trudno spierać się z przytulającym się mężczyzną. Eden westchnęła. Radość i szczęście jeszcze mocniej rozgrzały jej duszę.

- Nigdy nie myślałam, że to może tak być - powiedziała prawie do siebie.

- Hm? Jak? Pocałowała go.

- Że kobieta z mężczyzną mogą być tak blisko.

- Hm. - Objął ją mocniej. Przesunął palcem wzdłuż kręgosłupa.

Tak niewiele trzeba było, żeby jej ciało znów zadygotało z gotowości.

- Myślę, że nie wiedziałam tego, że nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, bo moja mama zmarła, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką. Miałam wtedy osiem lat.

- Kto cię wychowywał?

- Ojciec.

- Mmm. To tak jak mnie.

- Rileyu? - Na jego ramieniu kreśliła palcem serduszka. - Po śmierci mamy mój tata nie związał się już nigdy z żadną kobietą. A twój?

- Też nie.

Poczuła, że zeszytniał nieco. Nie naciskała więc dalej.

- Dorastałam, nie widząc na co dzień, jak razem żyją kobieta i mężczyzna. To musiało jakoś ograniczyć mój rozwój - powiedziała w zadumie.

Jego wielka dłoń zsunęła się niżej i spoczęła na jej pośladku.

- Moim zdaniem rozwinęłaś się całkiem nieźle. - Słysząc było śmiech w jego głosie.

- Chodziło mi o rozwój społeczny. Tata był bardzo opiekuńczy.

- Córeczka tatusia, co?

Sunęła palcem po jego piersi. Aż dotarła do płaskiej brodawki.

- Właśnie. Choć myślę, że to było coś więcej.

Niespodziewanie Riley bardzo zainteresował się jej uchem.

- Więcej? - powtórzył, jakby mimochodem. Poczula na karku ciepło jego oddechu.

Odchyliła głowę. A on koniuszkiem języka przesunął po krawędzi jej ucha.

- Lubię to - powiedziała gardłowym głosem. Ugryzł ją delikatnie.

- Smakujesz wybornie - powiedział.

Z cichym piskiem wygięła się, przytuliła się doń jeszcze mocniej.

- Riley.

Zaśmiał się cichutko.

- Jesteś taka łatwa, wiesz?

Odsunęła się gwałtownie. Spiorunowała go wzrokiem.

- To nie było miłe, wiesz? - rzuciła.

Jego palce kontynuowały wędrówkę wzdłuż jej kręgosłupa.

- Ach, maleńka, mnie się wydaje, że ty wcale nie jesteś taką grzeczną dziewczynką. - Poruszył biodrami w górę i w

dół. I pocałował ją w czubek nosa. - Może tego właśnie obawiał się twój tata. Że gdzieś tam, w głębi Panny Porządnej, drzemie prawdziwa wiedźma.

Eden zaśmiała się, szczerze rozbawiona.

- Nie. - Pokręciła głową. - Sądzę, że tata bał się raczej tego, że mężczyźni mogliby połakomić się na nasze nazwisko albo pieniądze. - Poza tym już wiedziała, że tylko Riley był w stanie wydobyć z niej wiedźmę.

Riley znieruchomiał.

- Co masz na myśli? Jakie nazwisko? Jakie pieniądze?

- No, wiesz. - Wykrzywiła się. - Nazwisko Whitneyów.

Odsunął się. Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nic nie wiem. O czym ty mówisz?

Eden poczuła zażenowanie. Zachowała się, jakby jej rodzina była znana na całym świecie.

- Mój dziadek Whitney zarobił dużo pieniędzy w latach dwudziestych.

Riley patrzył na nią, jakby nagle zmieniła się w jaszczurkę.

- Whitney? - powtórzył. - Ten Whitney?

- No cóż, tak. - Spróbowała przytulić się, lecz przytrzymał ją.

- Czy twoim ojcem jest Ralph Waldo Whitney?

- Ano, tak. Tak właśnie jest. A moją ciotką jest Jane Austen Whitney.

Już się nie uśmiechał.

- Błękitna krew. Śmietanka towarzyska. Sławna Biblioteka Whitneya.

- Tak. - Nagle zaschło jej w ustach. - Czy to... Czy to ci przeszkadza?

Spróbowała znowu przytulić się. Odgarnęła mu włosy z czoła. Czowała, że działo się coś, czego nie potrafiła pojąć.

- Whitney - powiedziała. - To nazwisko nie może chyba zepsuć naszej... hm... przygody, prawda?

Riley długo przyglądał się jej w milczeniu. Zbyt długo.

- Naszej przygody, powiadasz? - Rozluźnił się nagle, uspokoił. - Jeżeli przygody szukasz przede wszystkim, maleńka, twoje nazwisko nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Przyciągnął ją i pocałował. Zachłannie i namiętnie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czerwcowe słońce świeciło wspaniale, kiedy Riley machał na pożegnanie Nadine i Ericowi. Bez skutku usiłował zapanować nad dręczącą go mieszaniną ulgi i wściekłości. Rad był, że ekipa „Getaway” wyjechała. Że skończyła się jego fałszywa podróż poślubna. Ale na samą myśl o następnym pożegnaniu czuł bolesny skurcz żołądka.

O pożegnaniu z Eden.

Spojrzał na nią kątem oka. I szybko odwrócił spojrzenie. Lecz jej obraz wciąż miał przed oczami.

Chciałby móc obarczyć winą za to wszystko kogokolwiek. Miguela, Eden. Ale to on, tylko on odpowiadał za to, że związał się z absolutnie nieodpowiednią kobietą. To on postanowił odegrać wraz z Eden parę nowożeńców. To on wreszcie wziął ją do łóżka.

Znów poczuł budzące się żądze. Psiakrew! Po stokroć! Kochać się z dziewczicą - bibliotekarką błękitnej krwi! W najśmielszych snach nie mógł przypuszczać.

Czyżby zupełnie postradał zmysły?

Odruchowo wcisnął ręce do kieszeni. Gdzie spoczywało pudrko z obrączką. Przesunął kciukiem po miękkim atłasie. Przypomniawszy sobie gładkość skóry Eden. Nie zapominaj się! - skarcił się w myślach.

Riley Smith powinien trzymać się swoich.

Riley Smith nie nadaje się na męża.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzył - usłyszał głos Eden.

- Słucham?

- Fotograf. Eric. Nie podoba mi się, jak na mnie patrzył. Nie wiadomo czemu, Riley zacisnął pięści.

- Chyba nie próbował dobierać się do ciebie, prawda? Gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, to nie to. Wyglądał tylko... jakby mnie rozpoznał.

- I co z tego? - Odsunął się o krok. By nie czuć obezwładniającego zapachu jej perfum, który natychmiast kojarzył mu się z łóżkiem.

- A jeśli skontaktuje się z moim ojcem?

Nie podobały mu się jej obawy. Chciał wziąć ją w ramiona. Przytulić do serca. I pocałować. Odegnąć smutki i lęki. Nie zapominaj się, przypomniał sobie.

- I co się stanie, jeśli to zrobi? Jeżeli nawet twój tata przyjedzie tu za tobą, ciebie i tak już tu nie będzie, prawda?

Pochyliła na bok głowę. Zmarszczyła czoło.

- Pojutrze wyjedziesz. - Zmusił się, by to powiedzieć. - Ruszysz dalej w poszukiwaniu przygody.

Nie było innej możliwości, prawda?

- Pojutrze wyjedziesz - powtórzyła Eden. Siedziała z Margaritą na zapleczu sklepu. - Dosłownie tak powiedział.

Margarita z dezaprobatą kręciła głową.

- Co się stało z tym głupim chłopakiem? Uważam, że powinnaś wstrząsnąć nim i wyjechać natychmiast.

- Natychmiast? - bąknęła Eden słabym głosem. Na samą myśl, że miałaoby opuścić kochanego mężczyznę, poczuła bolesny skurcz w krtani.

- On cię zupełnie nie docenia. - Margarita wciąż kręciła głową. - Jest z niego taki... mężczyzna.

- Mężczyzna, który został kiedyś zraniony - zauważyła Eden. - Już raz został odtracony.

Margarita machnęła ręką.

- Przez taką jak on. Ta pusta dziewczyna z towarzystwa nie przekonuje mnie.

Eden spojrzała na nią z uwagą.

- Pusta dziewczyna z towarzystwa? Kim właściwie ona była?

- Jej imienia nawet nie pamiętam. Ale nazwisko. Delaney!

Delaney, powtórzyła Eden w myślach. Słyszała o tej rodzinie. Pysznej, zarozumiałej i nadętej. Nie mogła przypomnieć sobie, by jej ojciec kiedykolwiek powiedział choćby jedno dobre słowo o Lawrensie Delaneyu.

- Czy sądzisz, że Riley mógł pomyśleć, że posądzam go o snobizm?

Margarita znieruchomiała.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie.

- Powiedziałam mu właśnie o mojej rodzinie. Jesteśmy, hm...

Starsza pani pokiwała głową.

- Stare nazwisko, dawna fortuna, tak?

- Jak zgadłaś? - Eden skrzywiła się.

- Zapominasz, że znam się na odzieży. Natychmiast dostrzegłam jakość twoich ubrań. Chociaż wcale nie odpowiadał mi ich styl. - Delikatny uśmiech błąkał się po jej wargach. - Poza tym sama doświadczyłam tego co ty.

- Naprawdę?

- Mój kraj, Meksyk, pełen jest kontrastów. Dżungle i pustynie. Bogactwo i nędza.

Eden opadła na oparcie krzesła. Zafascynowana, patrzyła, jak zmiękły, wygładziły się rysy twarzy Margarity.

- Moja rodzina również miała wielkie bogactwa. I bardzo stare nazwisko. I dumę. Ach, mój Papa miał jej chyba nawet za wiele. - Margarita złożyła dłonie na kolanach. - Bardzo mu się nie spodobało, gdy jego jedyna córka pokochała jednego z vaqueros z jego farmy.

- Ty?

Margarita przytaknęła.

- Tak. Ja. Ale mężczyzna, którego pokochałam, też był zbyt dumny. Trzeba było wielu, bardzo wielu łez, nim w końcu zgodził się uczynić mnie swoją żoną. - Spojrzała na



Eden. Jej oczy lśniły od łez. - A przecież przeżyliśmy razem długie lata w szczęściu i miłości. I z naszym Miguelem.

Eden uśmiechnęła się. Poklepała starszą panią po kolanie.

- Miałaś olbrzymie szczęście - powiedziała.

- To prawda. Ty też powinnaś spróbować.

Eden zamyśliła się. Znowu zadźwięczały jej w uszach słowa Riley: „Pojutrze wyjedziesz”. Jak najczarniejszy wyrok. Pojutrze. Właściwie, dlaczego powiedział to? Skoro tak zależało mu na jej wyjeździe, powinien był nalegać, by pożegnała go natychmiast.

Wstała. Postanowiła go poszukać. Może jeszcze nie wszystko stracone?

- Naprawdę sądzisz, że powinnam wstrząsnąć nim i wyjechać? - Uśmiechnęła się do Margarity.

- To nie byłoby takie złe.

- Chyba masz rację.

Eden postanowiła naprawdę wstrząsnąć Rileyem. Znalazła go w biurze. Siedział przed komputerem, zagrzebany w stosach dokumentów. Kiedy go zawołała, popatrzył na nią ponad monitorem.

- Hm? - mruknął. Mrugał przy tym tak gwałtownie, jakby zupełnie nie mógł sobie przypomnieć, kim była.

To utwierdziło ją tylko w postanowieniu.

- Wyjeżdżam - oświadczyła stanowczo.

- Tak, tak. - Wpatrywał się w monitor. - Jutro. Albo za kilka dni. - Posłał jej przelotne spojrzenie. - Zostań, jak długo zechcesz. Przecież masz wakacje.

Eden wydeła wargi.

- Myślę, że powinnam wyjechać dzisiaj.

- Nie ma żadnego powodu - zaprotestował, nie odrywając oczu od ekranu.

Zdenerwowała się. Chciała zacząć tupać. Dzięki Bogu, nie wyganiał jej. Ale też nie zatrzymywał zbyt usilnie.

- Miałam wrażenie, że zależało ci na tym.

Kółka krzesła, na którym siedział, zapiszczały nieprzyjemnie, kiedy odsunął się od biurka.

- Nie chciałem tylko zabierać ci więcej czasu. Będę rad, jeśli zostaniesz, jak długo zechcesz. Możesz korzystać z basenu. Albo polatać na spadochronie czy ponurkować.

Eden uśmiechnęła się do siebie. Okazało się, że Pan Ruszaj-W-Drogę-Po-Przygodę nie zdobył się na ostateczne pożegnanie.

- Chyba jednak wyjadę natychmiast - powiedziała. Odszukał wzrokiem jej oczy.

- To znaczy w kilka godzin?

- Nie. To znaczy natychmiast.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Uniosła brwi.

- Zanim zjesz doskonały obiad - dodał pospiesznie. - Pozwól, że zaraz zamówię.

- Rileyu. Jest pół do szóstej. Jadłam już obiad.

- Tak? A z kim?

- Z Margaritą.

- Mogłaś mnie zawołać - burknął. Poczula malutką satysfakcję.

- Poszedłeś sobie zaraz po wyjeździe Nadine i Erica - zauważyła. - Nie sądziłam, że będziesz potrzebował mnie jeszcze kiedykolwiek.

Krzesło, na którym kiwał się w przód i w tył, skrzypiało przenikliwie.

- Zjedz ze mną kolację - powiedział wreszcie. - Za godzinę, na tarasie.

Jej satysfakcja rosła. Ale nie mogła pozwolić sobie na żadną słabość.

- Dobrze, ale wyjadę natychmiast po jedzeniu.

- Po ciemku?

- Kiedyś muszę wyjechać. - Wzruszyła ramionami.

- Racja - przyznał z rezerwą. - Wiem o tym. Następną godzinę zajęły jej przygotowania. Ostatnia szansa!

Zamknęła się w łazience - na wypadek, gdyby Riley wrócił do apartamentu - wykąpała się i umyła włosy. Suszyła je potem i układała tak długo i zapamiętała, aż rozboleły ją ramiona. Jeszcze się nie przyzwyczała do nowej fryzury.

Może nie osiągnęła zamierzonego efektu, ale przynajmniej włosy były suche. Potem pospieszny telefon do Margarity. I miała na sobie nową sukienkę. Złotą, jak oczy Rileya. Obcisłą, bez rękawów, sięgającą niemal do kostek. Z długim rozcięciem z jednej strony.

Ręka drżała jej nieco, gdy sięgnęła po szminkę. Jeszcze cienie do powiek i była gotowa. Spojrzała na zegar. Kwadrans po czasie.

Serce Eden biło gwałtownie w rytm jej pospiesznych kroków. Jeśli Riley nie poprosi, by została, wyjedzie. I nie mogą to być jakieś zdawkowe „...gdybyś miała chęć” czy „nie musisz się spieszyć”. Musi jasno powiedzieć: „Proszę, zostań”. Nie szło tu tylko o zaspokojenie jej próżności. Wiedziała, że tylko w ten sposób Riley mógł udowodnić, że naprawdę jej pragnie.

Jak obiecał, czekał w restauracji na tarasie. Ubrany w czarne dzinsy i beżową, jedwabną koszulę. Siedział plecami do wejścia. Podeszła cicho i zasłoniła mu oczy.

Schyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Zgadnij, kto to?

Uniósł ręce. Dotknął jej głowy, zsunął w dół, do ramion i bioder.

- Eden - powiedział głosem śmiertelnie poważnym. Zabrała ręce.

- Nie bawi cię to. - Obeszła stolik i usiadła naprzeciw niego.

- Tak uważasz? - Słowa zamarły mu w krtani. I tylko przyglądał się jej bez ruchu.

O to właśnie chodziło, pomyślała. Nie poszły na marne jej wysiłki i starania. Warto było zobaczyć, jak nie mógł oderwać od niej oczu. Jak nie mógł wydusić ani słowa. Warto było!

I tylko nie mogła zgadnąć, co takim żarem napełniło złote oczy. Namietność? Pożądanie? Miłość?

- Ładnie pachniesz - powiedział nieco zduszonym głosem. Zachciało jej się śmiać.

- Użyłam tylko twojego mydła i szamponu. - Położyła dłoń na jego dłoni. - Pachnę jak ty.

Przerwał im kelner. Przyniósł półmisek przekąsek i butelkę zimnego szampana.

- Po co to wszystko? - spytała.

- Żeby ci podziękować. - Uniósł kieliszek. Zmarszczyła czoło. Zapatrzyła się w bąbelki w kieliszku.

- To co, tak naprawdę, świętujesz? Koniec miodowego miesiąca?

- Początek...

Jej serce skoczyło, poruszone nadzieją.

- ...twojej przygody.

Rozczarowana, oblizła wargi. Przyglądała się człowiekowi, którego pokochała, z taką mocą, jakby chciała wyrycić w sercu jego obraz. Wiatr delikatnie burzył mu włosy. W jego wielkich, silnych dłoniach kryształowy kieliszek wydawał się jeszcze bardziej kruchy. Uważaj, pomyślała. Moje serce jest takie delikatne. Bądź ze mną ostrożny.

Chrząknęła cicho.

- A więc za początek. - Trąciła delikatnie kieliszkiem jego kieliszek. - Mogę wypić tylko pół kieliszka.

- Dlaczego?

- Ponieważ wyjeżdżam zaraz po kolacji.

- Dlaczego?

Bo nie chcesz poprosić, bym została. Bo mnie nie kochasz.

Pomalutku, ostrożnie, Riley odstawił kieliszek. Wszystkie codzienne dźwięki odpłynęły. Zostało tylko dudnienie jego serca.

Zacisnął dłoń na jej dłoni.

- Zostań ze mną. - Powiedział to jakby wbrew sobie. -  
Podaruj mi jeszcze jedną noc, Eden.

Nie czuła satysfakcji. Ani tryumfu. Tylko ulgę i ukłucie niezaspokojonego podniecenia.

- Zgoda - powiedziała.

Seks po ciemku smakował zupełnie inaczej.

Ciężkie kotary nie przepuszczały światła. Riley prowadził Eden do łóżka. Była tak zdenerwowana, że gdy dotknął jej ramienia, aż podskoczyła.

- Co się stało? - spytał. W jego głosie również wyczuwało się napięcie.

- Nie widzę cię - poskarżyła się.

- To po to, żebym mógł czuć cię jeszcze lepiej. -  
Pogłaskał ją po policzku.

Eden nie roześmiała się. W ciemnościach czuła się jeszcze bardziej bezradna. Miała wrażenie, że z jakiegoś tajemniczego powodu Riley mógł nagle zajrzeć wprost do jej serca. Miał już jej ciało i duszę. Nie chciała, by zdobył także jej dumę.

- Wystraszyłaś mnie - wyszeptał. Zadrżała.

- Czytasz w moich myślach - powiedziała. Położył jej dłoń na swojej piersi. Na sercu.

- Widzisz, co zrobiłaś?

Czuła pod palcami jego ciężkie tętno. Serce podeszło jej do gardła.

- Czego ty chcesz, Rileyu?

- Zabierz mnie znów do raju - poprosił.

Miłość eksplodowała jak wulkan. Eden rozpięła mu koszulę, sięgnęła do paska.

- Chodź - powiedziała.

Lecz to on prowadził. W gęstej, gorącej ciemności zdarł z niej ubranie. Potem z siebie. Opadła na chłodną pościel. Tęsknie czekała na jego pieszczoty.

A Riley zdawał się czytać w jej pragnieniach. Wzdychała, wiała się pod jego cudownymi dotknięciami. Sama też odpowiadała mu pieszczotami. I na każdy pocałunek odpowiadała namiętym pocałunkiem.

Dotykała go, pieściła w sposób, o jakim przedtem tylko czytała. Nie wyobrażała sobie, iż może to być takie podniecające. Smak jego skóry na czubku języka, odgłos jego ciężkiego oddechu jak ogień rozpałały jej krew.

- Pragnę cię - szepnęła. Z najwyższym trudem powstrzymywała się przed wyznaniem mu miłości.

Riley przesunął się. Poczowała, iż jej dotknął. Tam. Ale zupełnie inaczej. Dotknięciem delikatnym i wilgotnym. Niesamowitym.

- Riley.

Delikatnie poruszył językiem.

- Pozwól mi, aniele. Pozwól mi kochać cię.

Czemu tak tu ciemno?! Chciała go zobaczyć. Upewnić się, że był to tylko mężczyzna, który sprawiał, że chciała krzyczeć z niewypowiedzianej rozkoszy.

Fala za falą, cudowne doznania wstrząsały jej ciałem. Mocniej i mocniej. Riley przesunął się, przycisnął do dudniącego serca. Potem wstał.

- Nie odchodź! - wykrzyknęła nieprzytomnie. Zaśmiał się cichutko.

- Nie odchodzę, kochanie. Nie wiesz? Nie opuszczę cię. Skrzypnęła otwierana szufladka. Po chwili znów trzymał ją w ramionach.

Pocałował ją. Położył ręce na piersiach. Przyciągnęła go. Zwarli się w uścisku.

- Raj czeka - wyszeptała.

Wnet odnaleźli wspólny rytm. Eden wbiła wzrok w ciemność. Słyszała tuż na sobie bicie serca Rileya. Poznawała nowe oblicza seksu. Słodycz i delikatność. Gwałtowność i zachłanność. Aż do utraty tchu.

Wymówił jej imię. Jakby pytał gęsty mrok.

- Tu jestem - odparła. I nie zamierzam odejść, pomyślała.

Rankiem żadne z nich nawet słowem nie wspomniało o wyjeździe Eden z „Casa Luna”. Kiedy się przebudzili, razem wzięli prysznic i wrócili do łóżka.

Przed południem poszli nad basen w zatoce. Usiedli na jednym leżaku. Eden przytuliła twarz do jego piersi. Nadszedł Miguel. Ze zdumienia wysoko uniósł brwi.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedział Riley.

Była zbyt zmęczona, by się z nim spierać. Położyła mu głowę na ramieniu. Zamknęła oczy. Pocałował ją w czoło. A ona z wolna odpływała w sen.

- Eden. - Riley potrząsnął nią delikatnie. - Eden. Ktoś chce z tobą rozmawiać.

Leniwie podniosła powieki.

- Ktoś chce ze mną rozmawiać? - zdziwiła się.

Wolno zaczynała widzieć coś przed sobą. Nogi. W długich, wełnianych spodniach. Drogich spodniach. Podniosła oczy.

- Tatuś?

- Eden Marie. - Łysina ojca lśniła w słońcu. Minę miał bardzo srogą. - Miałem telefon. Z magazynu „Getaway”. To był fotograf, który przypomniał sobie, gdzie cię widział wcześniej. I poprosił mnie o komentarz w sprawie twojego ślubu!

Wetknął rękę do kieszeni. Jak zawsze, zaczął podzwaniać kluczami.

- Co to za miejsce? Co ty tu robisz? I kim jest ten człowiek? - Wyrzucał z siebie pytania zimnym głosem.

Eden wciąż trwała bez ruchu. Stale miała nadzieję, że był to tylko senny koszmar.

Riley wysunął się spod niej. Wstał i wyciągnął rękę.

- Panie Whitney, nazywam się Riley Smith.

Jej ojciec zignorował wyciągniętą dłoń.

- Eden? - rzucił.

Kiedy bywał tak nieznośnie opiekuńczy, potrafił być arogancki.

- Tato! - zawołała.

- Chcę dokładnie wiedzieć, co się tutaj dzieje? - Zmarszczył brwi.

- Jestem na wakacjach. Przecież wiesz.

- Z tym... tym... - Wykonał nieokreślony ruch ręką w stronę stojącego nieruchomo jak skała Rileya. - Z tym żigolakiem?

To przywróciło Rileya do życia. Dłonie same zacisnęły się w pięści.

- Pan wybaczy, ale...

- Pozwól mi porozmawiać z ojcem na osobności, Rileyu - przerwała mu Eden. Spojrzała mu błagalnie w oczy. - Proszę.

Gniewnie potrząsając głową, Riley odszedł. Eden odprowadziła go wzrokiem.

- Tato, jak mogłeś?

- Jak mogłem co? - Dzyń, dzyń, dźwięczały klucze w jego kieszeni. - Jak mogłem ruszyć na poszukiwanie córki, kiedy dowiedziałem się, że wyszła za mąż? Jak mogłem wystraszyć się, że mogła wpaść w ręce jakiegoś złotoustego wydrwigrosza, czyhającego tylko na jej pieniądze?



- Tato, proszę! Zaczekaj chociaż minutę. - Potarła dłonią czoło. Zastanawiała się, od czego zacząć. - Powiedz jeszcze raz, skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Dzyń, dzyń.

- Magazyn turystyczny, w którym kilka miesięcy temu wydrukowali artykuł o bibliotece. Zadzwonili z prośbą o komentarz do twojego małżeństwa. Z szynkarzem!

Eden poczuła w żołądku twardą kulę.

- I co im powiedziałaś? - spytała. Czy mógł spowodować wycofanie reportażu z „Casa Luna”?

Ojciec niecierpliwie machnął ręką.

- To, co zawsze mówię, kiedy nie znam wszystkich faktów. „Bez komentarza”.

- Dzięki Bogu!

- Dzięki Bogu? To wszystko, co masz do powiedzenia? Wyszłaś za mąż czy nie?

Znowu potarła czoło.

- Tato, ja...

- I ten kostium! Na Boga, co to za miejsce?

- Tato! - Zrozumiała, że musi zdobyć się na stanowczość. Wstała i odezwała się głosem spokojnym i rzeczowym. - Nie poślubiłam Riley'a. Ale będę bardzo wdzięczna, jeśli znów powiesz: "Bez komentarza", jeżeli ktokolwiek cię o to spyta.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Czemuż nie miałbym zdementować tak nonsensownej informacji?

- Bo cię o to proszę.

Ojciec skrzyżował ramiona na piersi.

- To za mało - odparł.

- Proszę, tato.

- Pod warunkiem, że natychmiast wrócisz ze mną do domu.

- Słucham?

Patrzył na nią, nie mrugając.

- Nic nie powiem, jeśli natychmiast pojedziesz ze mną do domu. Jeżeli nie, zatelefonuję do redakcji i powiem, że to małżeństwo to mistyfikacja.

Riley wystawiał właśnie walizki Eden, gdy drzwi do apartamentu otworzyły się, uderzając go w głowę.

- Eden.

Krzyknęła cicho. Wyciągnęła ku niemu rękę. Odskoczył gwałtownie. Nie mógł pozwolić, by go dotknęła. Ból głowy był niczym w porównaniu z tym, co działo się w jego sercu.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Oczywiście - skłamał.

Nie co dzień nazywano go żigolakiem.

Weszła do środka i zamknęła drzwi. Dostrzegła walizki i zastygła bez ruchu.

- Co to jest?

- Twoje rzeczy. Zagryzła wargi.

- To widzę - powiedziała pomалу. - Czy to z powodu mojego ojca? Prze...

- To nie ma żadnego związku z twoim ojcem - skłamał ponownie. - Wiem, że chciałaś ruszyć dalej na wakacje. Postanowiłem ci pomóc.

- Pozbyć się mnie, chciałaś powiedzieć.

Wzruszył ramionami.

- Rileyu. - Podeszła bliżej. A on cofnął się o krok. - Rileyu!

Nie patrzył jej w oczy.

- Już czas, Eden - powiedział. - Było miło, ale... - Znowu wzruszenie ramion. - Skończyło się.

Teraz ona zrobiła krok w tył. Jakby ją odepchnął.

- Wiem, że to przez mojego ojca - wyszeptała. - Ale pozwól mi...

- To przez ciebie, Eden. - Odwrócił się do okna. Zapatrzył na fale wbiegające na plażę. - To, co było między nami, nie mogło trwać wiecznie.

- Dlaczego? - Jej głos był tak cichy, że prawie ginął w odległym szumie oceanu. - Nie wyjadę, dopóki nie powiesz mi dlaczego.

Wbił wzrok w horyzont. Zaprażył się, że odejść jak najdalej..

- Bo jestem bękartem.

- Zachowujesz się teraz jak dzieciak, ale...

Odwrócił się ku niej gwałtownie. Parsknął chrapliwym śmiechem.

- Nie, Eden. Mam na myśli prawdziwego bękarta. Nieślubne dziecko.

Zamrugnęła gwałtownie.

- Coś mi mówi, że chodzi tu o coś więcej niż tylko problem z tym, czyjego nazwiska używać.

- Właśnie - rzucił.

- Słucham więc.

- Moja matka miała siedemnaście lat, kiedy zbłądziła, szukając zabawy i rozrywki. Można by powiedzieć, że znalazła odrobinę za dużo. Zaszła w ciążę z moim ojcem - dziewiętnastoletnim dozorcą z kręgielni. - Jak błyskawica przeleciał mu przed oczami obraz ojca. Młodzieńca, który zmarł jako człowiek stary i zgorzkniały od nadmiaru niepowodzeń i alkoholu.

- Nigdy się nie pobrali? - spytała Eden.

- Nigdy nawet nie zamieszkali razem. Gdy jej rodzice zorientowali się, było już za późno, żeby się mnie pozbyć. Zaczekali więc, aż przyszedłem na świat, i oddali mnie złemu dozorczy.

- Zatem to ojciec cię wychowywał?

- Dopóki nie zapił się na śmierć. Kiedy miałem czternaście lat.

Ból ścisnął jej serce.

- I co było potem? - spytała.

- Dalej wychowywałem się sam.

- A twoja matka? Jej rodzina? Nie wiedzieli o śmierci twojego ojca?

Zaśmiał się.

- Ależ tak, wiedzieli. Przyszli nawet do naszego mieszkania, żeby na mnie popatrzeć. Od wielu miesięcy nie byłem u fryzjera. Nie chodziłem do szkoły.

- Biedny dzieciak.

- Oni widzieli to inaczej - powiedział pozbawionym emocji głosem. - Wstyd im było przyznać, że zbrukali swoją krew wydaniem na świat czegoś takiego jak ja.

- Co masz na myśli?

- Odmówili zabrania mnie do siebie.

- Rileyu! - Gniew wibrował w jej głosie. - To wstrętne.

- Prawda? - Znów odwrócił się do okna. - Wtedy to przysiągłem sobie, że zawsze będę pamiętał, żeby z daleka trzymać się od dobrze urodzonych. Żeby zadawać się tylko z ludźmi mojego pokroju.

- Ale... Ja nie jestem taka.

Nie odwrócił się. Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

- Posłuchaj, Eden. Ja jestem niewykształconym facetem z całkiem innego niż ty świata. Jak moja matka i ojciec, zderzyliśmy się tylko na chwilę. I niech tak zostanie.

- Ale przecież znasz mnie. Ja nie jestem... Ja nie.

Nie mógł już tego znieść. Pragnął, by wyjechała jak najszybciej. By jak najprędzej mógł zacząć wymazywać ją z pamięci. Obrócił się na pięcie. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jeszcze nie zrozumiałaś? Nie ufam temu wszystkiemu. - Zatoczył szeroko rękoma. - Nie ufam ci!

Skurczyła się, jakby ją uderzył. Patrzył na nią ze ściśniętym gardłem.

- To nieuczciwe - powiedziała słabym głosem. Uśmiechnął się.

- Bardzo mi przykro, kochanie, że musiałem ci to powiedzieć. Ale życie jest właśnie takie.

Potoczyła dookoła przerażonym spojrzeniem. Jakby oczekiwała skądś rady czy pomocy. Zatrzymała wzrok na walizkach. Chwyciła je i wybiegła. Drzwi zamknęły się za nią z przeraźliwym trzaskiem.

- Raj utracony - szepnął Riley żałośnie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miguel nieprzytomnie potrząsał głową.

- Już to kiedyś mówiłem - powiedział. - I powiem to jeszcze raz. Kompletnie zwariowałeś.

Riley nie zareagował.

- Miej tylko oczy szeroko otwarte - powiedział. - Jeśli ją zauważysz, będziemy musieli przyczać się gdzieś tutaj. - Pociągnął Miguela do ogrodu na tyłach Biblioteki Whitneya, gdzie mieściła się wystawa sztuki współczesnej.

- Tak przypuszczałem, że tylko po to tu przyjechaliśmy. Nie widziałeś Eden już trzy tygodnie i nie mógłbyś przeżyć kolejnego bez sprawdzenia, czy jeszcze żyje.

- Do diabła, Miguelu, nie udawaj, że jesteś taki tępy! Chodzi o to, żebyśmy zobaczyli ją, ale ona nas zobaczyć nie może.

- Może powinniśmy byli wybrać jakieś mniej rzucające się w oczy przebrania. - Miguel przesunął palcem po rondzie swojej białej panamy. - Wyglądamy jak z filmu „Policjanci z Miami”.

Riley uderzeniem przygiął w dół rondo kapelusza przyjaciela. Potem głębiej naciągnął na oczy swoją rybacką czapkę z dużym daszkiem.

- To nie są przebrania. To są tylko... tylko...

- Bzdury? Żarty? Głu...

- Ciii. - Ruchem oczu Riley wskazał na mijającą ich parę starszków, którzy przyglądali się im ze zdziwieniem. Pomysł z nakryciami głowy wydawał się taki doskonały! Lecz park wokół biblioteki był tak zacieniony gęsto rosnącymi drzewami, jakby spacerujący po nim ludzie bali się sztuki, którą przyszli oglądać. Dlatego, z wyjątkiem pewnej damy w olbrzymim kapeluszu i z torebką w stylu królowej Elżbiety, tylko oni dwaj mieli nakrycia głowy.

- Tam jest.

Słowa Miguela poderwały Rileya. W panice rozglądał się dookoła.

- Gdzie... gdzie?

Och! Głęboko nabrał powietrza. Ach! Siedziała przy stoliku, pięćdziesiąt metrów dalej, zatopiona w rozmowie ze starszą kobietą. To nie był sen. To była naprawdę ona. Te same śliczne oczy, nos, uszy. Te same słodkie usta, których smak pamiętał doskonale.

Krew gwałtownie popłynęła mu w żyłach. Boże, jakże za nią tęsknił!

- Dziwnie wygląda.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał zdumiony Riley. Miguel cofnął się niepewnie o pół kroku.

- Spokojnie. Chciałem tylko powiedzieć, że wygląda tak jak wtedy, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Tylko się nie wściekaj, ale wygląda trochę jak... stara ciotka.

- Stara ciotka?

- Właśnie. W niczym nie przypomina dziewczyny, którą widziałem w „Casa Luna” ostatniego dnia. Tamta była pełna życia, szczęśliwa.

- Skora do zabawy? - Riley znów spojrzał na Eden. Miała na sobie długą, szarą sukienkę i praktyczne, ciężkie buty. Włosy związała w koński ogon. Miguel miał rację. Wyglądało na to, że to ona kryła się w przebraniu.

- Myślisz, że jest chora? - spytał.

- Z miłości - odparł Miguel.

Riley przewrócił oczami.

- Pytam poważnie.

- Ależ ja jestem jak najbardziej poważny. Poza tym nadal twierdzę, że ty jesteś chory na głowę.

- Już to mówiłeś. - Riley przysiadł na stojącej z boku, kutej w metalu ławeczce, skąd mógł nadal obserwować Eden.

- To może zacząłbyś wreszcie mnie słuchać? Riley burknął tylko coś pod nosem.

- Warcz na mnie, dzikusie. Jak zawsze, kiedy nie chcesz słuchać. Ale i tak ci powiem. Dlaczego uważasz, że ty i Eden nie moglibyście być razem?

- Wiesz dlaczego!

- O, tak! - prychnął Miguel. - Pochodzicie z dwóch różnych światów i nigdy nie będziecie mogli się pobrać. Dla ciebie placki, dla niej ostrygi.

- Ona nie jada ostryg - wtrącił Riley, nie odwracając się. Miguel uniósł w górę ręce.

- Tu cię mam! Sam widzisz, jak żałosne są twoje argumenty.

- Nie możesz tego zrozumieć.

- Tak uważasz? - nie ustępował Miguel. - Mylisz się. Rodzina mojej matki była bogata. Ojciec nie miał nic.

- Margarita i twój ojciec? - Riley wysoko uniósł brwi ze zdziwienia. - Zawsze mówiła, że jej małżeństwo było cudowne i wspaniałe.

- Bo było. Choć postąpiła wbrew woli rodziny. Zignorowała ich pieniądze i wyjechała z moim ojcem do Kalifornii. Zaczynali tam od zera. Prawdę mówiąc, nigdy nie mieli wiele więcej. Ale byli najszczęśliwszą parą na ziemi. Nim Papa umarł.

Riley siedział bez słowa. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wtem jakaś postać zatrzymała się tuż przed nim.

- Riley Smith - odezwał się mężczyzna. - Mam rację, czyż nie?

Riley wstał i odruchowo wyciągnął rękę. Zanim spostrzegł, że stał przed nim Ralph Waldo Whitney, ojciec Eden. Pan Whitney mocno ścisnął dłoń Rileya.



- Dobrze, że pana widzę - powiedział serdecznie. -  
Przyjechał pan zobaczyć się z Eden?

Zaskoczony Riley mrugał nerwowo.

- Ja... hm... nie, proszę pana.

- Ach. - Starszy pan był wyraźnie rozczarowany. - Bardzo mi przykro to słyszeć.

Riley wciąż nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia.

- Zatem do widzenia. - Whitney odwrócił się i ruszył przed siebie. Nagle cofnął się. - Zagroziłem, że zadzwonię do redakcji. Powiedziała panu o tym? Oświadczyłem, że jeśli natychmiast nie wróci ze mną, powiem im, że to była mistyfikacja. Oszustwo.

Riley daremno szukał słów. Starszy pan potrząsnął łysą głową.

- Nie dała się złapać na ten blef. Powiedziała, że zrobi, jak sama uzna za stosowne. Że bardzo dziękuje. I zostawiła mnie, stojącego obok basenu. - Jeszcze raz pokręcił głową. - Nigdy wcześniej tak nie postąpiła. - Wbił w Rileya badawcze spojrzenie. - Ale kilka minut później odnalazła mnie. I powiedziała, że jednak wraca do domu.

Odszedł kilka kroków. Odwrócił się.

- Dziwne, jak się nie chce, by dzieci dorosły. A gdy już się to stanie, nigdy się nie chce, by było inaczej. - Pan Whitney przez ramię popatrzył na Eden. - Bardziej zateęskniłem za kobietą, której obraz mignął mi przed oczami, niż za dziewczynką, którą miałem w pamięci.

Tym razem odszedł, nie oglądając się. Miguel wstał, trącił Rileya w bok.

- I co teraz zamierzasz? - rzucił.

Riley długo przyglądał się Eden.

I wolno, jak fala przyływu, ogarnęło go przeświadczenie coraz silniejsze. Pewność.

Kochał ją.

Kochał jej słodki uśmiech, łagodność i dobroć. I jej oddanie, gdy kochali się z pasją.

Zasługiwała na wszystko co najlepsze.

Miguel znów dał mu sójkę w bok.

- I co teraz zamierzasz? - powtórzył.

Riley posłał Eden kolejne długie spojrzenie. Potem zajrzał w głąb swej mizernej duszy. Wbił ręce w kieszenie. Ścisnął puzderko z obrączką. Przypomniwał sobie swoje postanowienie.

- Nic - warknął.

- Wariat. - Miguel wznosił oczy do nieba. - Mówiłem to wcześniej i powtórzę jeszcze raz.

Lecz Riley nie słyszał ani jednego słowa. Wszystko zagłuszało smutne, powolne bicie jego serca.

Eden wpatrywała się w leżący na biurku stos świeżo zaostrzonych ołówków. Gdybym tylko mogła znienawidzić 20, pomyślała. Ale czy tym sposobem lżejsze stałyby się długie, samotne dni? Czy wtedy przepadłyby w niepamięci wspomnienia, które w ciemnościach nocy budziły bolesne pragnienia?

- Jakie masz plany na dzisiaj? - Nadmiernie serdeczny głos ojca wdarł się w jej rozmyślania.

- Takie jak wczoraj. - I przedwczoraj. I wcześniej. Jak każdego dnia od czterech tygodni PR. Po Rileyu.

Coś nowego pojawiło się w jego twarzy. Niepewność? Niezdecydowanie?

- Wiesz, przez te wszystkie lata tak bardzo zamartwiałem się mężczyznami nie dość dla ciebie dobrymi, że nie przyszło mi nawet do głowy, by przestrzec cię przed takimi, którzy sami uważają, że nie są dla ciebie dość dobrzy.

Eden zdumiała się. Była to najdłuższa wypowiedź na tematy męsko - damskie, jaką zdarzyło się jej usłyszeć od ojca. Zanim jednak zdążyła zadać mu jakiegokolwiek pytanie, odszedł spieszenie. Jakby powiedział zbyt dużo.

Patrzyła za nim, zaintrygowana. Od przyjazdu z „Casa Luna” ojciec chodził koło niej na paluszkach. Wiedziała, że żałował tego, co zrobił. Że próbował nią manipulować. Tak jak wiedziała też, że nigdy nie postąpiłby wbrew jej prośbie i nie zadzwoniłby do redakcji „Getaway”. Ojciec bowiem ją kochał.

Gdybyż tak jeszcze Riley.,.

Żal ścisnął jej serce. Do diabła z nim! Do diabła z nim! - przeklęła go w myślach. Nie przyniosło to ulgi.

Usłyszała zbliżające się kroki. Ojciec znowu przed nią stanął.

- Mogę dać ci jeszcze jedną radę? - spytał. Zdumiona, kiwnęła głową.

- Posłuchaj człowieka, który poznał trochę więcej świata niż ty, Eden. - Zawahał się. Chrząknął. - Człowieka, który poczynił pewne starania, by lepiej poznać Rileya Smitha. Gdy myślisz o nim, gdy zastanawiasz się, co mógł myśleć, rozważ, czy przypadkiem nie wprawilo go w zakłopotanie coś, co zrobiłaś... lub czego nie zrobiłaś. Albo jeszcze gorzej, wyobraź sobie, jak to jest, gdy masz wrażenie, że kochana przez ciebie osoba wstydzi się ciebie.

Otworzyła usta. Chciała zaprotestować. Zapewnić go, że nigdy nie czuła... nie mogłaby wstydzić się Rileya ani tego, co zrobił bądź nie. Lecz, patrząc na oddalające się plecy ojca, raz jeszcze powtórzyła sobie jego słowa. A jeśli to właśnie Riley pomyślał, że ona mogłaby się go wstydzić?!

Nie chciała się z tym pogodzić. Lecz myśl ta coraz mocniej drażyła jej umysł. Skrzyżowała ramiona na piersi. Powinien był bardziej jej zaufać. Powinien był pokonać własne uprzedzenia. Tak, powinien był walczyć o nią!

Tak jak ona powinna była walczyć o niego.

Czyż nie tak właśnie postąpiłaby „prawdziwa kobieta”? Czyż nie powinna była podjąć ryzyka dla mężczyzny, który dał jej zasmakować przygody?

Dla jakiegoś głupiego, sentymentalnego powodu Riley wciąż nie wyprowadził się z apartamentu w „Casa Luna”, w którym mieszkał wraz z Eden. Sprzątaczkę skrupulatnie odkurzały wszystkie pomieszczenia. Pościel codziennie wymieniano na nową. Lecz on wciąż czuł w powietrzu zapach Eden. Wyniosę się, kiedy zapach zniknie, obiecywał sobie.

Na śniadanie poszedł do restauracji na tarasie. Z nieobecny wzrokiem odpowiadał na pozdrowienia personelu i gości. Usiadł przy stoliku, oparł się wygodnie i otworzył gazetę. Kelnerka przyniosła sok pomarańczowy, kawę i potrawę dnia. Tak jak to robiła każdego dnia od wyjazdu Eden.

Był już lipiec. Wielkie poranne słońce mocno grzało. Niebo było błękitne. A cichy szepot oceanu jeszcze bardziej upodabniał „Casa Luna” do raj.

Raj. Jak mógł nawet pomyśleć to słowo?!

Jak podstępny, uparty złodziej, wciąż wkradało mu się do głowy. Ilekroć mignął mu, jak w kalejdoskopie, obraz Eden. Jej uśmiech. Jej oczy. Słodki zarys jej ust. Za każdym razem słowo kradło mu kawałek zdrowych zmysłów. Może Miguel ma rację? Może zwariowałem?

Żeby odegnać natrętne myśli, zaczął czytać. Leniwie przewracał strony. Zatrzymywał wzrok na co ciekawszych artykułach. Nieuważnie przebiegał wzrokiem kolumnę po kolumnie. Nagle aż uniósł się na krześle. Coś było nie w porządku. Nie tak. Coś nie pasowało.

Przerzucił nerwowo kilka stron. Zajrzał do działu gospodarczego. Nie mógł skoncentrować się na poszczególnych słowach. Ale spróbował sprawdzić notowania giełdowe. W końcu odwrócił ostatnią stronę. Oczy omal nie

wyskoczyły mu z orbit. Było tam jego nazwisko!  
Wydrukowane olbrzymią czcionką. Na samym środku  
zajmującego całą stronę ogłoszenia.

Eden Marie Whitney,  
córka Ralpa Waldo Whitneya, Esq.

KOCHA

Rileya Smitha,  
właściciela barów i hotelu,  
najwspanialszego mężczyznę.  
Mieliśmy już miodowy miesiąc  
i chciałabym, by trwał wiecznie.

PS Zamieszczam to ogłoszenie w każdej gazecie w  
każdym dużym mieście Ameryki Północnej, byś wiedział, że  
jestem gotowa powiedzieć to każdemu.

PPS Jeśli zdecydujesz się szybko, będziesz mógł być  
moim partnerem na ślubie najmłodszej córki Delaneyów z  
głównym ogrodnikiem rodziny.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Rozejrzał się  
dookoła. Spodziewał się, że zaraz pojawi się na tarasie  
Miguel, który wymyślił ten żart. Ale nie.

Chłodny wietrzyk nadleciał znad oceanu i przyniósł  
zapach. Eden. Riley nerwowo kręcił głową, rozglądał się,  
szukał wyjaśnienia.

- Tutaj jestem.

To był jej głos. Eden pojawiła się w drzwiach kuchni.  
Niosła tacę ze szklanką soku pomarańczowego. Postawiła ją  
na stoliku i usiadła naprzeciw Rileya.

A on nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. I ogłoszeniem, i  
widokiem Eden w krótkiej, ponętnej sukience. Nie mógł  
powiedzieć ani słowa. Nie potrafił pozbierać myśli.

Eden wskazała gazetę.

- Ona odtrąciła cię tylko z jednego, znanego ci powodu.

- Jakiego? - wydusił ze ściśniętej krtani.

- Z miłości. - Złożyła dłonie i patrzyła mu prosto w twarz. Jak wtedy, gdy po raz pierwszy siedzieli razem w „Pierwszym Barze Riley’a”.

- Ja... przypadkiem rozmawiałam z nią przez telefon. Opowiedziała mi wszystko. W ogrodniku zakochała się już wiele lat temu.

- Rozumiem - powiedział Riley. I była to prawda. Doskonale rozumiał, jak to jest, gdy próbuje się wymazać z pamięci kogoś, kogo się pokochało.

- Bardzo źle mi bez ciebie, Rileyu. - Zagryzła wargi. - Znow wróciłam do zateęchłego, nudnego życia bibliotekarki.

Jej słowa prawie doń nie docierały. Głowę wypełniała mu tylko jedna myśl. Jak bardzo trudno jest zapomnieć kogoś kochanego.

- Czy jest jakiś sposób, żebyś mi zaufał? Żebym mogła cię przekonać, że pragnę tylko ciebie?

Jak z oddali, dolatywały do niego jej pytania. Przed oczyma miał wciąż wielkie litery inseratu: „Eden Marie Whitney... kocha Riley’a Smitha”.

Napisała to całemu światu. Nie wstydziła się. Nie bała się zaryzykować. Całym sercem.

Czy zasłużył na taką kobietę? Jak mogła go zapragnąć?

Czemu miałby się lękać tego radosnego, odurzającego uczucia szczęścia?

Eden była wspaniałą dziewczyną. Ale on postanowił kiedyś, że zwiąże się tylko z kimś swojego pokroju.

- Co? - Zorientował się, że zadała mu jakieś pytanie. - Co powiedziałaś?

- Zapytałam, co sądzisz o moim ogłoszeniu?

- Fascynujące. - Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

Bez trudu dostrzegł tam, co ona wyczytała w jego oczach. Bo porywający uśmiech spłynął na jej wargi. A oczy zalśniły miłością.

- Takiego rodzaju kobietą właśnie jestem - powiedziała radośnie.

Chwycił ją za rękę, przyciągnął, posadził sobie na kolanach.

- Mojego rodzaju. - Pocałował ją. W usta. W oczy. W uszy. Gdzie tylko mógł dosięgnąć. Boże! Jak cudownie było trzymać ją w ramionach. - Kocham cię - powiedział. - Bardzo.

- I ja ciebie kocham - szepnęła.

Wyjął z kieszeni puzderko z platynową obrączką, które stale nosił przy sobie. Przesunął palcem po gładkim wieczku. Jeszcze raz gorąco pocałował Eden. Potem zamachnął się szeroko i cisnął przeklęty drobiazg w fale oceanu.

- Co to było? - spytała Eden, głaszcząc go po policzku.

- Pamiątka.

- Czego?

- Nie pamiętam.

Wielkie słońce świeciło na niebie. Mewy krzyczały głośno. A fale oceanu kontynuowały swój niepowstrzymany marsz na piasek plaży. Niepowstrzymany i nieposkromiony, jak miłość Rileya Smitha i Eden Marie Whitney.